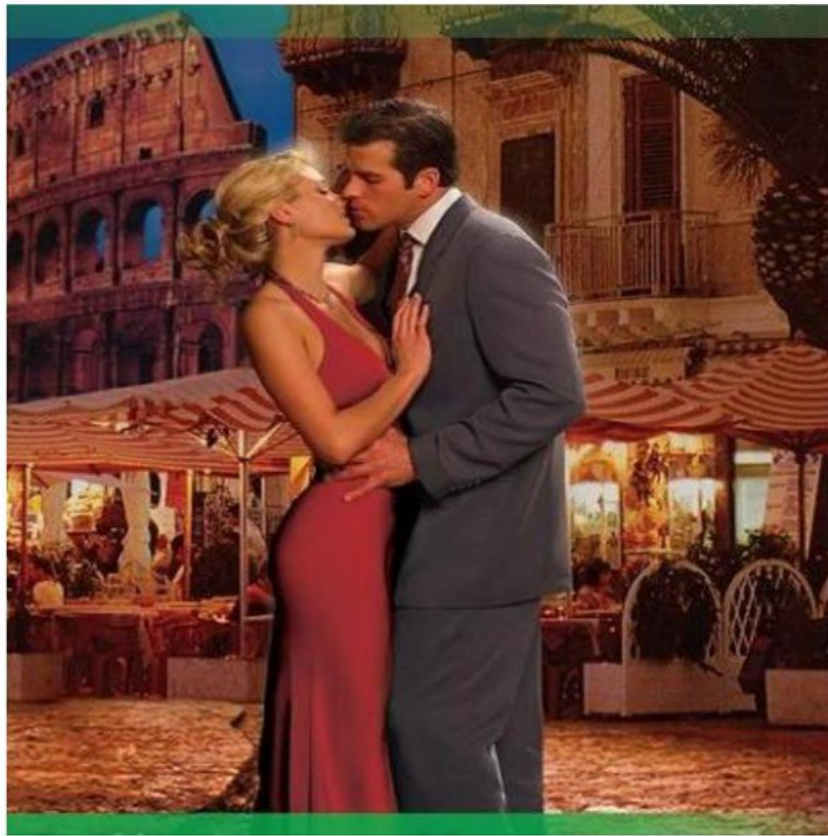


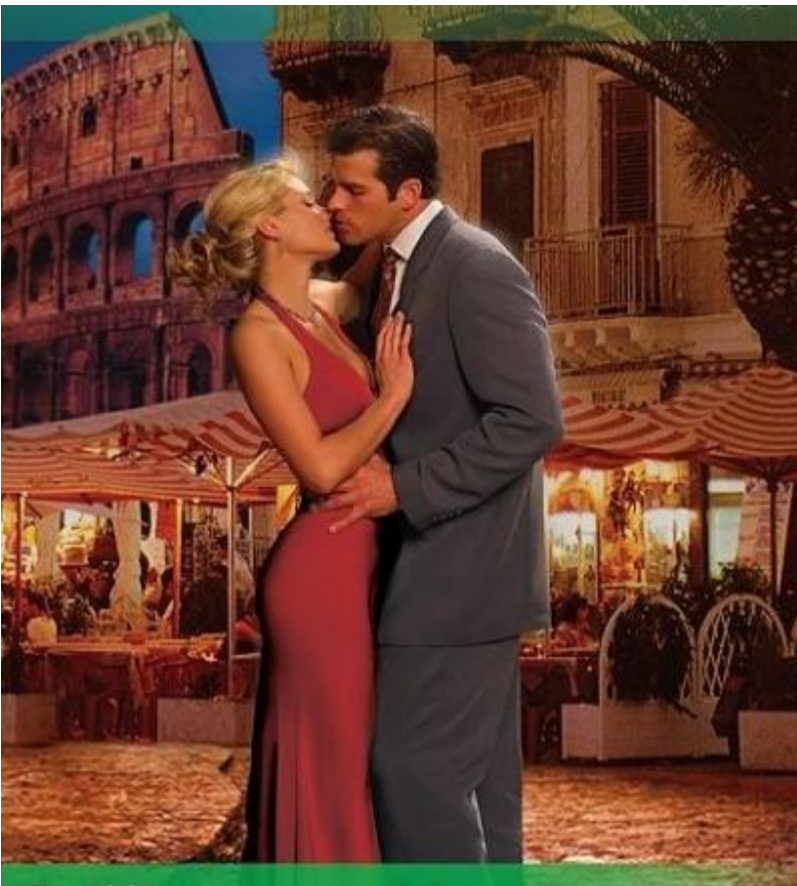


***Caitlin Crews***



***Droga do Rzymu***

# *L&K* romanse



*Caitlin Crews*

*Droga do Rzymu*

## **PROLOG**

Luc Garnier nie wierzył w miłość.

Miłość to jakieś szaleństwo. Jedna wielka bzdura. On wierzył w fakty. Twarde dowody. Podpisane kontrakty i konkretne pieniądze. Temu poświęcił całe swoje dotychczasowe życie, odnosząc niemały sukces. Wierzył, że nie jest to jedynie kwestia szczęścia, ale ciężkiej pracy. A już uczucia nie grały tu żadnej roli.

Dlatego też wybierając kobietę na swoją przyszłą żonę także nie kierował się uczuciami.

Ciepłe, popołudniowe słońce oświetlało łagodnym blaskiem Cote d'Azur. Luc szedł Promenade des Anglais w stronę słynnego hotelu Negresco, wzniesionego nad samym brzegiem zatoki Baie des Anges: Morze Śródziemne lśniło w blasku słońca, mieniąc się wszystkimi odcieniami zieleni i błękitu. Luc bardzo lubił hotel Negresco. Cenił sobie doskonałą obsługę i zachwycającą kolekcję dzieł sztuki, jaką w nim zgromadzono. Dziś jednak przyjechał do Nicei w zupełnie innym celu.

Rano przyleciał z Paryża, żeby osobiście obejrzeć potencjalną pannę młodą, która tak doskonale prezentowała się na zdjęciu. Był ciekaw, czy równie dobrze wygląda w naturze.

*T L R*

Nie przeszkadzało mu specjalnie to, że jego przyszła żona miała jakąś przeszłość. Zależało mu jedynie na tym, żeby nie była związana z ludźmi, których życie stanowiłoby świetną pożywkę dla brukowej prasy. Już sobie wyobrażał te sensacyjne nagłówki i plotkarskie artykuły.

Jego asystent próbował go przekonać, że swobodne zachowanie to dla współczesnych dziewcząt nic nowego.

- Młode kobiety mogą sobie robić, co chcą. Ale moja żona, nie. Czy naprawdę moje wymagania pod tym względem są wygórowane?

- Dobrze wiesz, że chodzi o coś więcej. Twoja przyszła żona musi pochodzić z doskonałej rodziny, musi być uczciwa, mądra i mieć nieskazitelną reputację. Wątpię, czy taka kobieta w ogóle chodzi po tej ziemi.

- Zapewne nie - zgodził się Luc. - Ale nie martw się - uśmiechnął się do

Alessandro. - Jeśli taka kobieta istnieje, znajdę ją.

- A jeśli nie zgodzi się za ciebie wyjść? Co zrobisz wtedy?

Luc roześmiał się.

- Proszę cię. - Popatrzył z rozbawieniem na przyjaciela. - To naprawdę bardzo mało prawdopodobne. Jaka kobieta chciałaby dobrowolnie pozbawić się korzyści, jakie wynikają z małżeństwa ze mną? Będąc moją żoną miałaby wszystko, o czym mogłaby zamarzyć.

Alessandro westchnął ciężko, a jego włoska dusza zaprotestowała.

- Kobiety uwielbiają romanse i całą otoczkę, jaka im towarzyszy.

Luc pomyślał, że to raczej jego przyjaciel uwielbia te klimaty, ale nic nie powiedział.

- Nie podoba im się, gdy ktoś proponuje małżeństwo, jakby to był jakiś kontrakt biznesowy.

- Ale przecież małżeństwo tym właśnie jest. - Luc wzruszył ramionami. - Na pewno są kobiety, które to rozumieją.

- Obawiam się, że minie sporo czasu, zanim taką znajdziesz, mój przyjacielu.

Luc jednak nie należał do ludzi, którzy boją się wyzwania. Spojrzał teraz na imponu-

*T L R*

jącą fasadę hotelu Negresco, która wznosiła się tuż przed nim. Był przygotowany na podjęcie ryzyka. Jego sławni rodzice zginęli w wypadku, gdy miał zaledwie dwadzieścia trzy lata i od tamtej pory musiał sobie radzić sam. Zresztą, jeszcze za życia nie poświęcali mu zbyt wiele czasu, będąc bardziej zainteresowani sobą nawzajem, przez co był przyzwyczajony do samodzielności.

Teraz wcale tego nie żałował. Choć wielu ludzi uważało, że przez to czegoś mu

brakuje, on sam nie narzekał. Dzięki takiemu wychowaniu, jakie otrzymał, odniósł sukces, a przecież tylko to w życiu się liczy, czyż nie? Nie potrzebował uczuć, których szukali inni mężczyźni. Nie interesowała go miłość ani cierpienie, jakie nieodłącznie się z nią wiązało. Chciał mieć żonę. Dobiegał czterdziestki i nadszedł czas, żeby założyć rodzinę. Chciał mieć następcę, kogoś, komu mógłby przekazać swoje dziedzictwo. Kobieta, którą wybierze, będzie musiała pochodzić z równie starego rodu jak on sam. Taka była tradycja. Taki był jego obowiązek.

Potrzebował żony, która będzie rozumiała, jakie są jej obowiązki.

Wszedł do przestronnego holu, i, nie bacząc na niezwykle szykowne wnętrze, ruszył prosto do Salon Royal. Znał ten hotel, bywał w nim wielokrotnie. Jego przepych nie robił już na nim wrażenia. Zignorował bezcenne dzieła sztuki, jakie go zdobiły, przyglądając się zgromadzonym w salonie ludziom. Poszukiwał wzrokiem kobiety, dla której tu przyszedł - księżniczki Gabrielle z Mirawakii.

Stała oddalona nieco na uboczu, co bardzo mu się spodobało. Nie starała się zwrócić na siebie uwagi. Sprawiała wrażenie opanowanej, chłodnej i eleganckiej kobiety. Iście królewskiej.

Cóż, nie dziwiło go to. W końcu pochodziła z królewskiego rodu.

Włosy upięła w elegancki kok i miała na sobie prostą koktajlową sukienkę. Jediną biżuterię stanowiły skromne kolczyki i bransoletka. Nic krzykliwego. Miała klasę i była znana z dobrego smaku i elegancji. Księżniczka w każdym calu.

Spodobało mu się to, co zobaczył. Ale, nauczony doświadczeniem, wiedział, że nie może ufać pozorom. Czy kobieta rzeczywiście może być aż tak doskonała?

Luc poczęstował się kieliszkiem szampana, a potem usiadł na uboczu, aby móc ją

swobodnie obserwować. Jeśli rzeczywiście jest tak doskonała, jak wygląda, jego problem zniknie.

Wreszcie znalazł swoją upragnioną pannę młodą.

## **ROZDZIAŁ PIERWSZY**

- Czyn swoją powinność. - Oto rada, jaką dał jej rodzony ojciec tuż przed tym, jak organy zaczęły grać. - Spraw, żebym był z ciebie dumy.

Do tego sprowadził się jego przedślubny instruktaż.

Jego słowa przez cały czas brzmiały w głowie księżniczki Gabrielle. Całe szczęście, że welon zakrywał jej twarz. Dzięki niemu nie było widać, co się na niej rysowało.

Po raz pierwszy w ciągu swojego dwudziestopięcioletniego życia nie była w stanie zapamiętać nad uczuciami, jakie ją ogarnęły.

Nie będzie płakać. Nie tutaj. Nie teraz.

Nie teraz, kiedy idzie główną nawą katedry obok swojego ojca - króla Josefa. Mężczyzny, którego przez całe swoje życie bezskutecznie próbowała zadowolić.

Jeszcze w czasie studiów starała się zyskać jego uznanie wynikami w nauce. Jej koledzy chodzili na imprezy, odkrywali uroki nocnego życia w Londynie, podczas gdy ona zajmowała się jedynie nauką. Zdobyła tytuł magistra ekonomii, ale po studiach zajęła się pracą charytatywną, ponieważ takie były oczekiwania ojca. Księżniczka Mirawakii nie może robić nic innego.

Wszystko po to, by zyskać aprobatę ojca. To była jej życiowa mantra.

*T L R*

Nawet to. Małżeństwo z mężczyzną, którego jej wybrał, a którego wcale nie знаła.

Po co to w ogóle robi? Nie żyją przecież w średniowieczu i może sprzeciwić się woli ojca. Czyżby? A może chodziło jej o to, aby za wszelką cenę udowodnić mu, że jest

warta jego aprobaty?

- Przyjąłem propozycję małżeństwa - oznajmił jej któregoś ranka kilka miesięcy temu.

Mówiąc to nawet nie podniósł wzroku znad talerza. Gabrielle była zdziwiona, że w ogóle się odezwał. Zazwyczaj jadali w całkowitym milczeniu, a ojciec czytał przy śniadaniu gazetę. Mimo to nalegał, aby mu codziennie towarzyszyła.

- Propozycję małżeństwa? - Gabrielle nie kryła zaskoczenia.

Jej matka zmarła na raka, gdy Gabrielle miała pięć lat i od tamtej pory ojciec nie wykazywał żadnych skłonności w kierunku ponownego ożenku.

- Znalazłem kogoś, kto uosabia połączenie dobrego urodzenia, dużego majątku i na dodatek nieźle się prezentuje - oznajmił w zamyśleniu król. - Taki mariaż z całą pewnością wzmocni pozycję naszego królestwa.

Gabrielle nie wiedziała, co o tym sądzić. Jednak będzie miała macochę? Pomyślała, że byłoby dobrze mieć w palazzo jakieś miłe kobiece towarzystwo. Ojciec nie był człowiekiem, z którym przebywanie należało do przyjemności.

- Nie będzie żadnego długiego okresu narzeczeństwa - ciągnął, wycierając ustami serwetką. W końcu podniósł na nią wzrok. - Nie mam do tego cierpliwości.

- Naturalnie - zgodziła się Gabrielle.

W tym czasie jej umysł pracował na najwyższych obrotach. Kto sprostał wysokim wymaganiom ojca? Wiedziała z doświadczenia, że nie podobała mu się żadna kobieta, a jako król Mirawakii mógł wybierać jedynie spośród ograniczonej liczby kobiet. Jakie to do niego podobne, że chował to wszystko w tajemnicy, pomyślała ubawiona.

- Spodziewam się, że zachowasz się odpowiednio - oznajmił, upijając łyk kawy. -

Żadnych hysterii, płaczów i tym podobnych wyskoków.

Gabrielle nie odpowiedziała.

- Ufam, że przeprowadzisz wszystko jak należy, bez zbędnych emocji.

- Naturalnie, ojcze.

*T L R*

Król Josef odsunął krzesło i wstał. Bez słowa ruszył do drzwi, uważając temat za zamknięty. Gabrielle omal się nie roześmiała. Jakie to do niego podobne. Lubiła w nim ten szorstki sposób bycia. Wiedziała, że kryje się pod nim dobre serce i niepoprawny romantyzm.

- Ojcze? - krzyknęła za nim.

Zatrzymał się i odwrócił w jej stronę.

- O co chodzi? - spytał z nutą zniecierpliwienia w głosie.

- Poznam imię panny młodej? - spytała, starając się zachować powagę.

- Gabrielle, jeśli masz po mojej śmierci rządzić tym krajem, powinnaś uważniej słuchać tego, co mówię. - Między jego brwiami pojawiła się głęboka pionowa zmarszczka. - To ty będziesz panną młodą.

Odwrócił się na pięcie i wyszedł, nie zaszczyciwszy jej ani jednym spojrzeniem więcej.

Teraz w katedrze przypomniła sobie tę rozmowę. Ogarnęła ją panika, a na pierśsiach poczuła ciężar stokroć większy, niż ciągnącego się za nią trenu. Z trudem nabierała powietrza do płuc, starając się za wszelką cenę zachować spokój.

Ojciec nigdy by jej nie darował, gdyby urządziła tu scenę. Gdyby ośmieliła się okazać choćby cień niezadowolenia z tego, że organizował jej życie.

Że wydał ją za mąż.

Szła obok niego jak na ścięcie. Nie mogła o nim myśleć. Nie mogła myśleć o męż-



czyźnie, który wkrótce zostanie jej mężem. Mężem, którego nigdy jeszcze nie widziała.

Mężem, który zostanie królem i będzie z nią kiedyś rządził. Omal nie wydała z siebie jęku, na szczęście muzyka zagłuszyła westchnienie, jakie wydobyło się z jej piersi.

Nie tutaj. Nie teraz. Już za późno.

Katedra była pełna ludzi. Na jej ślub przybyli przedstawiciele królewskich rodów z całej Europy. Mieszkańcy Mirawakii celebrowali ten dzień razem z nimi, bawiąc się i radując na ulicach miast. Gabrielle wyszła za mąż za mężczyznę, który ma być ich przyszłym królem.

Mężczyznę, którego nigdy jeszcze nie widziała i z którym nie zamieniła słowa. Jej

*T L R*

przyszły mąż został dla niej wybrany, ponieważ był odpowiednią partią. Jej opinia nie miała tu żadnego znaczenia. Podobnie jak jej uczucia. Ojciec po prostu zrobił to, co, jego zdaniem, było dla niej najlepsze. Nadszedł czas, żeby wyszła za mąż, więc znalazł jej męża.

Gabrielle nigdy nie sprzeciwiała się jego woli. Nigdy się z nim nie kłóciła. Była posłuszną córką. Okazywała ojcu należny mu szacunek. W nadziei, że kiedyś on także okaże jej odrobinę szacunku. A może nawet miłości.

Na razie oddał ją w ręce zupełnie obcego mężczyzny.

Luc z zadowoleniem przyglądał się kobiecie, która wkrótce miała zostać jego żoną.

Szła ku niemu główną nawą katedry, skupiona i poważna.

Nareszcie.

Przez chwilę pomyślał o swojej lekkomyślnej, żeby nie powiedzieć bezmyślnej matce i o jej „pasjach”. Na szczęście Luc nie był podobny do ojca, który pozwalał sobą manipulować. On nie dopuści do tego, aby jego żona zachowywała się w ten sposób.

Przede wszystkim wymagał od niej absolutnej uczciwości. Nie miał zamiaru tolerować najmniejszych przejawów nielojalności. W tym małżeństwie nie będzie żadnych tajemnic. Ma mu być posłuszna pod każdym względem i pod żadnym pozorem nie może się stać tematem w brukowej prasie. Nigdy więcej.

Szukał takiej kobiety przez lata. Odrzucił dziesiątki kandydatek, zdeterminowany, by znaleźć tę jedyną, która odpowiadała jego standardom. Żadnych kompromisów. I to nie tylko w interesach, ale także w życiu osobistym.

Właśnie dlatego, że był tak zdeterminowany, znalazł w końcu kobietę, jakiej szukał. Idealną księżniczkę. Chodzącą doskonałość.

Księżniczka Gabrielle była posłuszna. Uległa i łagodna. Przypomnił sobie słoneczny dzień, w którym pojechał, aby zobaczyć ją w Nicei. Bardzo mu się spodobało to, co wtedy ujrzał. Zachowywała się z niewymuszoną swobodą i elegancją. Nigdy w życiu nie była bohaterką żadnego skandalu i była znana z tego, że wiedzie spokojne, skromne życie, nie dając pismakom tematów do plotkowania. Jeśli już o niej pisano, to tylko w kontekście działalności charytatywnej, jaką prowadziła. W porównaniu z innymi człon-

*T L R*

kami królewskich rodzin w Europie, prowadziła się jak jakaś święta. Bardzo mu to odpowiadało.

Luc Garnier zbudował swoje królestwo w oparciu o perfekcjonizm. Jeśli coś nie było doskonałe, nie mogło nosić jego nazwiska.

Dotyczyło to także jego żony.

Nic nie pozostawił przypadkowi. Zanim podjął ostateczną decyzję, zebrał o niej dokładne informacje. Pojechał także, żeby zobaczyć ją osobiście, ponieważ wiedział, że w takiej sprawie nie może polegać na opinii drugiej osoby. Inni popełniali błędy albo

mogli przeoczyć jakiś istotny szczegół, który miał kolosalne znaczenie, ale nie on. Nigdy nie zaczęłby rozmawiać z jej ojcem, gdyby nie był absolutnie pewien, że księżniczka Gabrielle jest nie tyle najlepszym, co jedynym wyborem, jakiego mógł dokonać.

Luc spotkał się z królem Josefem w jego apartamencie w hotelu Bristol w Paryżu, żeby poczynić ostateczne ustalenia. Z okien widać było zapierający w piersiach widok na bazylikę Sacre-Coeur, górującą nad Montmartrem.

- Chciałbyś ją poznać? - spytał starszy mężczyzna, kiedy wszystkie formalne kwestie zostały już omówione.

- To nie jest konieczne. Chyba, że pan sobie tego życzy.

- To bez znaczenia. Gabrielle wyjdzie za ciebie, niezależnie od tego, czy się najpierw zobaczycie, czy nie.

- Jest pan tego pewien? - spytał Luc, który tak naprawdę nie miał żadnych obaw.

Gdyby król nie był pewien posłuszeństwa swojej córki, sprawy nie zaszłyby tak daleko. - Nasza umowa jest dość nietypowa jak na czasy, w których żyjemy. Księżniczka i królestwo w zamian za moje miliony. Takie historie zdarzają się teraz tylko w historycznych powieściach.

- Moja córka została wychowana w duchu posłuszeństwa. Zrobi to, co jest korzystne dla jej kraju. Rozumie, czego się od niej oczekuje i jaka odpowiedzialność na niej spoczywa.

- Nie słyszałem, aby kiedykolwiek uchybiła swoim zachowaniem pozycji, jaką posiada. Znana jest ze swego opanowania i dobrego smaku.

*T L R*

- Naturalnie. - Król sprawiał wrażenie zadowolonego ze słów swego rozmówcy. -

Tak została wychowana. Któregoś dnia będzie dobrą królową, choć potrzebuje silnej mę-

skiej ręki, która nią pokieruje. Nie wydaje mi się, żebyś miał z nią w przyszłości jakiegokolwiek kłopoty.

Luc nie mógł usłyszeć niczego bardziej zadowalającego.

Król machnął ręką, jakby był znudzony tym, że poświęcają tak dużo czasu na sprawy, które tak naprawdę nie wymagały jego uwagi.

- Dość już tego. Wypijmy za przyszłość Mirawakii - oznajmił, wznosząc kieliszek.

Luc spełnił toast. Wkrótce będzie żonatym mężczyzną i udowodni sobie i całemu światu, że nie jest ulepiony z tej samej gliny, co jego rodzice. Udowodni, że Luc Garnier jest poza wszelkimi zarzutami.

- Tak, tak - król Josef skinął głową. - I za kobiety, które znają swoje miejsce.

Luc uśmiechnął się, patrząc teraz na zbliżającą się do niego kobietę.

Była doskonała. Już on dopilnuje, aby tak pozostało. Gabrielle od dziś będzie należała tylko do niego.

Gabrielle wreszcie mogła mu się przyjrzeć. Stał przed ołtarzem wyprostowany, wysoki, dumny. Spoglądał na nią władczo, patrząc, jak się do niego zbliża.

Luc Garnier. Nigdy wcześniej go nie spotkała, ale oczywiście starała się dowiedzieć wszystkiego na jego temat. Pochodził z włoskiej rodziny, spokrewnionej ze strony matki z rodziną królewską. Ojciec był francuskim milionerem, a romans jego rodziców swego czasu był bardzo głośny. Oboje zginęli w wypadku łodzi motorowej, kiedy Luc był jeszcze bardzo młody. Miał wówczas niespełna dwadzieścia trzy lata. Zdaniem niektórych to właśnie dlatego był tak zdeterminowany, żeby osiągnąć sukces. Nawet teraz Gabrielle dostrzegła w jego twarzy jakąś zaciętość, niepokojący błysk w ciemnych oczach.

Nie mogę tego zrobić... Nie mogę wyjść za mąż za obcego człowieka.

Mimo to właśnie to robiła.

Nie miała wyboru i doskonale o tym wiedziała. Nie musiała jednak przyglądać się temu biernie. Spuściła wzrok. Nie chciała patrzeć na tego mężczyznę - nieznajomego,

*T L R*

który wkrótce zostanie jej mężem. Czowała jednak jego obecność, równie dominującą jak obecność jej ojca. Jego ciepła dłoń ujęła jej rękę i Luc poprowadził ją przed oblicze biskupa.

Serce Gabrielle ciężko waliło w piersiach, a łzy bezsilnej złości popłynęły po policzkach.

To tylko kolejny atak paniki. Poleciała sobie w duchu, żeby głęboko oddychać. Za wszelką cenę ma się uspokoić i opanować.

Ojciec sprzedał ją nieznajomemu mężczyźnie.

Zamknęła oczy i wyobraziła sobie, że jest gdzieś w górach, a rześkie powietrze rozkosznie ją chłodzi. Ciemne sosny schodzą ku kamienistemu wybrzeżu i skalistym plażom. Jej niewielkie królestwo znajdowało się na małej wyspie na Adriatyku, niedaleko wybrzeży Chorwacji. Gabrielle kochała swój kraj.

Dla niego i dla ojca zrobiłaby wszystko.

Nawet to.

Mimo to trzymała zamknięte oczy, wyobrażając sobie, że jest gdzie indziej. Gdziekolwiek, byle nie tu...

- Otwórz oczy - polecił jej Luc.

Biskup rozpoczął ceremonię, a ona miała zaciśnięte powieki, jakby się czegoś bała.

Poczuł, jak drobna dłoń, którą trzymał w ręku, zdrząła. Jej palce były zimne i blade. Widział, jak wraz z każdym oddechem welon lekko unosił się i opadał.

- Skąd...?

Jej głos był tak cichy, że niemal niesłyszalny, ale mimo to zdołał poruszyć jego zmysły. Spojrzał na jej smukłą szyję. Była delikatnej budowy, ale jej kształty były doskonale. Poczł nagłą ochotę, by pocałować ją w tę odsłoniętą szyję, łagodnie przechodzącą w krągłe ramiona.

Sam był zdziwiony tym niespodziewanym przyływem pożądania. Wiedział, że jest piękna i spodziewał się, że przebywanie z nią sprawi mu przyjemność. Ale to, co odczuwał, było czymś znacznie więcej niż przyjemnością.

Był świadomy napięcia, jakie odczuwała. Miała uniesione ramiona i oddychała szybko.

*T L R*

A potem zdał sobie sprawę z tego, że ona drży. Może jednak ten ślub zrobił na niej większe wrażenie, niż sądził.

Omal się nie roześmiał. Wyobraził sobie swoją zdenerwowaną pannę młodą w sypialni podczas nocy poślubnej. Nie winił jej za to. Wiedział, że wielu ludzi czuło się przy nim onieśmielonych. Dlaczego z nią miałyby być inaczej?

- Zobaczysz, będzie nam ze sobą dobrze - szepnął, starając się, by zabrzmiało to przekonywająco.

Sam był zdziwiony, że to powiedział, ulegając jakiemuś nieznanemu impulsowi.

Poczł dreszcz, który przebiegł przez jej ciało. Ścisnął jej palce uspokajającym gestem.

Należała do niego, a on zwykł dbać o to, co było jego własnością.

Nawet jeśli to on sam by przyczyną jej zdenerwowania.

Gabrielle zmusiła się, by otworzyć oczy i zacząć uczestniczyć we własnym ślubie.

Nie czuła się dobrze, gdy ten człowiek był obok niej. Jego ręka była zbyt ciepła, a on sam stał zbyt blisko.

Dzięki Bogu, że miała na twarzy welon.

Biskup zaczął wypowiadać stare, uświęcone słowa przysięgi małżeńskiej, a ona odniosła wrażenie, że wszystko dzieje się zbyt szybko. Zupełnie, jakby była uczestnikiem i widzem jednocześnie. Czuła, jak silna dłoń wsuwa jej na palec platynową obrączkę. Potem ona zrobiła to samo, dziwiąc się wielkości dłoni, która spoczywała w jej własnej. Usłyszała jego głos pewnie i wyraźnie powtarzający słowa przysięgi.

Nic jednak nie przygotowało jej na chwilę, w której uniósł welon i spojrzał w jej niczym nie osłoniętą twarz. Gabrielle zamarła. Czuła jego bliskość każdym porem ciała, każdą komórką. Coś w niej przemożnie go pragnęło, choć był taki onieśmielający. Choć był całkiem obcy.

Nagle odniosła wrażenie, że są w tej katedrze zupełnie sami. Poczowała się tak, jakby stała przed nim naga. Wiedziała, że jest przystojny i że kobiety za nim szaleją. Teraz, kiedy patrzyła na niego z bliska, wiedziała dlaczego.

Miał gęste ciemne włosy, szerokie ramiona i umięśnioną klatkę piersiową. W kąci-  
kach oczu miał drobne zmarszczki, choć nie potrafiła wyobrazić go sobie śmiejącego się.

*T L R*

Był niczym górski szczyt: piękny, a jednocześnie daleki i niedostępny. Jego ciemnoszare oczy sprawiały w tym świetle wrażenie zupełnie czarnych. Usta trzymał mocno zaciśnięte.

Był jej mężem.

Był obcym człowiekiem.

Co więcej, był mężczyzną. I to nie byle jakim. Kiedy na nią patrzył, brakowało jej

tchu.

Postąpił krok w jej stronę. Poczula zapach jego drogiej wody, a oczach dostrzegła wyzwanie. Rozchyliła lekko usta, nie bardzo wiedząc, czego się może spodziewać. Serce zaczęło jej szybciej bić.

Poczula na karku jego dużą dłoń. Trzymał ją. Nie śmiała się poruszyć. Ledwo od-  
dychała. Ścisnęła kolana, w obawie, że osunie się na posadzkę.

Dotyk jego dłoni parzył jej skórę. Żołądek zacisnął się w ciasny supeł, a oddech stał się płytki i przyspieszony.

Luc pochylił się i dotknął ustami jej ust.

To nie był pocałunek. To był gest potwierdzający jego stan posiadania. Od tej chwili należała do niego.

Podniósł głowę, po czym zwrócił uwagę na biskupa. Zupełnie, jakby Gabrielle przestała go w tej chwili interesować.

Miała ochotę krzyknąć.

Zachowywał się zupełnie jak jej ojciec. Była przekonana, że będzie chciał dyktować jej, co ma robić i jak się zachować. Przede wszystkim będzie się po niej spodziewał, że urodzi mu dziedzica. Jak ma stanąć nago przed mężczyzną, który sprawiał, że czuła się, jakby już była naga, pomimo tych wszystkich warstw ubrania, które miała na sobie?

Nie mogła tego zrobić.

Dlaczego zgodziła się na ten ślub? Dlaczego nie powiedziała ojcu „nie”?

Luc ponownie ujął ją za rękę, odwracając w kierunku zgromadzonych gości. Druhny poniosły jej welon i zaczęły iść wzdłuż głównej nawy katedry.

Byli mężem i żoną. Małżeństwem.

Luc prowadził ją pewnie po długim czerwonym dywanie.



*T L R*

Czuła bijącą z niego siłę.

Jej całe jestestwo protestowało przeciw temu, co się właśnie wydarzyło.

To była jakaś pomyłka.

Jak mogła pozwolić, by to się stało?

## **ROZDZIAŁ DRUGI**

Jego żona się go bała.

- Widzę, że wprawiam cię w zakłopotanie - powiedział, kiedy stali razem już po ceremonii, witając zaproszonych gości.

- Ależ skąd - szepnęła i uśmiechnęła się promiennie do jednego z kuzynów, barona jakiegoś-tam.

Jej nienaganne maniery wcale go nie zdziwiły. W końcu była księżniczką. Wiedziała, że są pod ostrzałem. Ich życie było pożywką dla paparazzi. Podobnie jak życie jego rodziców, które toczyło się na forum publicznym, niezależnie od tego, jak bardzo im się to nie podobało i jak zły wpływ miało na ich jedyne syna.

Spojrzał na nią.

Księżniczka Gabrielle była naprawdę piękna. Miała błękitnozielone oczy, które przypominały odcieniem kolor Adriatyku. Kiedy stał obok niej w palazzo jej ojca zbudowanym wysoko na wzgórzu, górującym nad szmaragdowym morzem, wierzył w to całym sercem.

Jasne włosy miała wysoko upięte i udekorowane tiarą. W uszach i na szyi nosiła drogocenne klejnoty. Jej uśmiech sprawiał wrażenie szczerego, choć zapewne był wy-

*T L R*

ćwiczony od lat. Była delikatna i elegancka. Czysta jak łza. A co najważniejsze cała jego.

Jednak w katedrze dostrzegł w jej oczach łzy. Łzy przerażenia i niepokoju. Nie wiedzieć czemu, rozbudziło to w nim instynkt opiekuńczy. Zazwyczaj nie zastanawiał się nad tym, czy ludzie się go boją, czy nie, pod warunkiem że robili to, czego od nich oczekiwał. Jednak po niej spodziewał się czegoś innego. Była jego żoną. I choć miał nadzieję, że jej niepokój jest raczej spowodowany zdenerwowaniem samym ślubem niż prawdziwym strachem, poczuł się w obowiązku ją pocieszyć.

- Chodź - powiedział, gdy przywitani już wszystkich gości.

Ujął ją pod rękę i poprowadził na przestronną werandę, z której roztaczał się przepiękny widok na wzgórza Mirawakii i rozpościerające się u ich stóp morze.

- Ale przecież kolacja... - zaczęła śpiwnym głosem, który był równie uroczy jak ona sama.

Nie patrzyła na niego, mówiąc te słowa. Utkwiła wzrok w miejscu, w którym jego palce dotykały jej skóry.

Luc dostrzegł jej reakcję na jego dotyk i uśmiechnął się.

- Sądzę, że na nas poczekają.

Od oceanu dochodziła przyjemna bryza. W pobliskich wioskach biły dzwony, by uczcić ich ślub. Ich ślub. Przyszłość, nad którą tak ciężko pracował. Miała być dokładnie taka, jak sobie zamarzył.

Ale jego żona wciąż na niego nie patrzyła. Spoglądała na morze, jakby mogła stąd dostrzec włoskie wybrzeże.

- Musisz na mnie spojrzeć - powiedział Luc.

Jego głos, choć cichy, brzmiał poważnie.

Przygryzła górną wargę i zrobiła to, o co prosił. Luc poczuł, że jej pragnie. Miał ochotę pocałować to miejsce, które przygryzła, ale nie chciał jej spieszyć. Musi postępo-

wać z nią bardzo ostrożnie.

- Widzisz? Nie było tak źle.

- Zostałam żoną zupełnie obcego człowieka.

- To prawda - skinął głową. - Ale wkrótce przestanę być dla ciebie kimś obcym.

Wiem, że nie będzie to łatwe, ale... *T L R*

Gabrielle odwróciła wzrok i nerwowym gestem poprawiła sukienkę.

- Na pewno nie będzie - zgodziła się, nie patrząc na niego.

- Ty się mnie boisz. - To nie było pytanie.

Kiedy nie odpowiedziała, ujął ją delikatnie za brodę i zwrócił jej twarz ku sobie.

Ponownie odczuł, jak ogarnia go pożądanie. Była jego. Cała jego.

- Nie znam cię wystarczająco dobrze, by się ciebie bać - powiedziała niemal szeptem.

Jego dotyk najwyraźniej ją peszył, ale nie był w stanie jej puścić. Uczucie, jakiego doświadczał, trzymając ją, zupełnie go zaskoczyło. Przejechał kciukiem po jej policzku i pełnych ustach.

Gabrielle odruchowo się odsunęła.

- Nie znam cię - powtórzyła drżącym głosem.

- Jesteś znana z tego, że zawsze wypełniasz swoje powinności, czyż nie?

- Staram się spełniać oczekiwania mojego ojca.

- Wiedz zatem, że jestem człowiekiem, który dotrzymuje obietnic. Na razie to ci powinno wystarczyć. Reszta przyjdzie z czasem.

Odsunęła się i pozwolił jej na to. Nie mógł jednak nie dostrzec jej rumieńca i pulsowania żyłki na szyi. Wiedział, że ona czuje ten sam ogień co on. Choć ją zapewne bardzo to przerażało. Z tym jednak sobie poradzi.

Parząc za odchodzącą Gabrielle, uśmiechnął się lekko do siebie. Nie mógł się już doczekać tego, jak będzie ją oswajał.

Po prostu nie mógł się tego doczekać.

Przyjęcie weselne było prawdziwą torturą.

Gabrielle była rozdrażniona i najchętniej zerwałaby z siebie ślubną suknię i uciekła. Nie była w stanie usiedzieć przy stole w ogromnej sali. Starła się jak najbardziej odsunąć od Luca, zdając sobie sprawę z tego, że przez cały czas są poddawani obserwacji, a każdy ich najmniejszy gest jest szeroko komentowany. Wiedziała, że nie powinna kręcić się na swoim krześle jak dziecko, ale cały czas czuła, że Luc uważnie się jej przygląda i fakt ten niesłychanie ją deprymował. On natomiast sprawiał wrażenie rozbawio-

*T L R*

nego jej zakłopotaniem.

- Dlaczego postanowiłeś się ożenić? - spytała go w końcu, zdecydowana przerwać panującą ciszę, która tak bardzo wyprowadzała ją z równowagi.

- Słucham?

Była pewna, że doskonale usłyszał jej pytanie. Za każdym razem, kiedy się od niego nieco odsunęła, on natychmiast przysuwał się bliżej. Nieustannie dotykał ją ramieniem, kolanem, udem. Muśnięcie tu, lekki dotyk tam. Osaczał ją, sprawiając, że z trudem oddychała.

- Dlaczego dopiero teraz? - spytała, zdeterminowana, by przerwać tę pełną napięcia atmosferę, jaka między nimi zapanowała.

- Bo czekałem na ciebie - powiedział tym głębokim głosem, który wprawiał w drżenie jej całe wnętrze. - Na doskonałą księżniczkę. Nikt inny nie wchodził w grę.

Gabrielle rzuciła mu ukradkowe spojrzenie.

- Naturalnie - odparła grzecznie, mając nadzieję, że nie widać po niej narastającej paniki. - Ale przecież poznałeś mnie dopiero dzisiaj.

- I to mi w zupełności wystarczy.

Gabrielle poczuła narastającą złość. Jak on mógł być aż tak pewny siebie?

- Oczywiście - zgodziła się, spoglądając na niego lodowatym wzrokiem. - Po cóż poznawać wcześniej swoją przyszłą żonę? Jakże to nowoczesne.

Spojrzała prosto w jego ciemne oczy, których wzrok palił ją jak dwa ognie. Pod wpływem tego spojrzenia zrobiło jej się gorąco.

- Jestem tradycjonalistą - oznajmił, unosząc jedną brew. - Kiedy podejmę jakąś decyzję, trzymam się jej konsekwentnie.

Miała wrażenie, że w kącikach jego ust dostrzegła cień uśmiechu, ale uznała, że to jedynie wytwór jej wyobraźni. Jego oczy były ciemne jak gradowa chmura.

- Rozumiem. Uznałeś, że nadszedł czas, aby założyć rodzinę.

Gabrielle została potraktowana jak rasowy koń albo pies. Liczył się tylko jej rodowód. Czy rozważał inne kandydatury, zanim wybór padł na nią? Znowu poczuła, że ogarnia ją histeria. Sięgnęła po kieliszek z szampanem. Napiła się porządny łyk i ciągnęła dalej.

*T L R*

- Jakie wymagania powinna spełniać twoja żona? Masz jakąś listę punktów do odhaczenia?

Nie powinna być tym wcale zdziwiona. Mężczyźni tacy jak jej mąż i ojciec uważali, że uczucia otaczających ich ludzi są bez znaczenia.

Pomyślała, że chyba zwariuje.

- Gabrielle.

Znieruchomiała, słysząc swoje imię w jego ustach. Zacisnęła palce na nóżce kieliszka. Sposób, w jaki je wypowiedział, wzbudził w niej dziwny niepokój.

Nie rozumiała tego. Nie zadał sobie nawet trudu, żeby poznać ją przed ślubem. A mimo to ona reagowała tak silnie na to tylko, że wypowiedział jej imię.

- Wybacz mi. - Odstawiła ostrożnie kieliszek obok talerza z nietkniętym jedzeniem.

- Chyba zanadto się tym wszystkim podekscytowałam.

- Może powinnaś coś zjeść - zasugerował, wskazując ruchem głowy jej pełen talerz. Na jego twarzy znów pojawił się cień uśmiechu. - Musisz mieć dużo siły.

Gabrielle spojrzała na talerz. Chyba nie miał na myśli tego, co ona w tej chwili pomyślała? Chyba nie oczekiwał po niej, że...?

- Wyglądasz tak, jakbyś miała za chwilę się rozplakać - powiedział, przysuwając się bliżej.

Czuła bijące od niego ciepło, które ją niemal parzyło.

- Goście pomyślą, że żałujesz swojej decyzji.

Tym razem nie miała wątpliwości co do tego, że jego uwaga była zaprawiona ironią.

- Gdzieżbym śmiała - powiedziała do siebie, nie zdając sobie sprawy, że mówi na głos.

Luc przyglądał się jej z uwagą.

- Zjedz coś - zaproponował ponownie.

Posłusznie sięgnęła po widelec. A gdyby nie była głodna? Wcisnąłby jej jedzenie na siłę?

Odsunęła od siebie tę myśl, nie chcąc nawet zastanawiać się nad tym, do czego to prowadzi. Ugryzła kęs ryby, zastanawiając się, jak będzie wyglądało życie z tym czło-

wiekim. Próbowwała wyobrazić sobie zwyczajne wtorkowe popołudnie. Albo sobotni poranek. Ale nie potrafiła. Widziała jedynie jego ciemne oczy i silne dłonie, wyciągające się w jej kierunku. Potrafiła wyobrazić sobie ich splecione nogi i ocierające się o siebie nagie ciała.

To było za dużo.

- Wybacz mi, proszę - powiedziała, odkładając widelec i uśmiechając się do niego smutno. - Za chwilę wrócę.

- Naturalnie - odparł równie grzecznym tonem Luc.

Wstał, przytrzymał jej krzesło i skinął jednemu ze służących, żeby pomógł jej zrobić coś z obszerną suknią. Zachowywał się jak gentleman w każdym calu. Jak wzorowy mąż.

Gdyby nie błysk w jego oczach, sama byłaby gotowa w to uwierzyć.

## **ROZDZIAŁ TRZECI**

Luc nie wsłuchiwał się zanadto w przemówienie, które wygłosił król Josef.

- W dniu dzisiejszym witamy naszego przyszłego króla - zaczął jego teść. Stał u szczytu długiego stołu, zastawionego srebrną zastawą i wykwinnymi potrawami. - Mam nadzieję, że dzień, o którym mówię, jest jeszcze daleko przede mną.

Luc był znacznie bardziej zainteresowany panną młodą niż dowcipami jej ojca, które zgromadzeni goście skwitowali gromkimi wybuchami śmiechu. Tego wymagała grzeczność.

Jednak Gabrielle nie śmiała się ze wszystkimi. Siedziała nieruchomo obok niego, najwyraźniej starając się zachować między nimi odpowiedni dystans. Popatrzył na nią z rozbawieniem.

- A ty? - spytał, podejmując rozmowę w przerwany momencie, jakby Gabrielle nie uciekła w jej połowie.

Zastanawiał się, czy naprawdę wierzyła w to, że udało jej się go zwieść. Czy sądziła, że nie wiedział o tym, że wymówiła się, żeby przed nim uciec? Odsunął od siebie te myśli. Niech myśli co chce, jeśli to ma poprawić jej nastrój.

Rzuciła mu ukradkowe spojrzenie. Widać było, że jest spięta i mógł się tylko do-

*T L R*

myślać, dlaczego tak jest.

- Ja?

- Dlaczego postanowiłaś wyjść za mąż? - powtórzył pytanie.

Po raz kolejny przyłapał się na tym, że stara się ją rozluźnić. Sam się sobie dziwił.

Już dawno oduczył się czarowania kobiet. Nie musiał tego robić. Niezależnie od tego, jak się zachowywał i tak go adorowały i błagały o więcej. Jednak na żadnej z nich mu nie zależało. Aż do teraz. Dla tej jednej będzie czarujący. Zasługiwała na to.

- Dlaczego postanowiłam? - powtórzyła, po czym uśmiechnęła się. Tym razem był to zupełnie inny uśmiech od tego, którym przez cały dzień obdarowywała przybyłych na ślub gości. - Mój ojciec spodziewał się, że spełnię swój obowiązek. A ja jestem posłuszną córką.

- Masz dwadzieścia pięć lat. - Spojrzał na nią uważnie. - Inne dziewczyny w twoim wieku studiują, mieszkają w wynajętych mieszkaniach i chodzą do nocnych klubów. Nie w głowie im małżeństwo i obowiązki.

- Ja nie jestem inną dziewczyną.

Luc nie mógł oderwać wzroku od cienkiej żyłki, pulsującej na jej szyi. Splotła ciasno palce na kolanach, ale poza tym była całkowicie spokojna.



- Moja matka zmarła, kiedy byłam jeszcze bardzo młoda i wychowywał mnie ojciec. Będę kiedyś królową. Mam obowiązki wobec mojego kraju i mieszkających w nim ludzi.

Mówiąc to, patrzyła na ojca, który powiedział coś podobnego. Luc podążył za jej wzrokiem. Król skończył przemawiać i zajął swoje miejsce, nie kierując do swojej córki żadnego cieplejszego słowa. Nie uszło jego uwagi, że Gabrielle bardzo ten fakt zabołał, choć starała się to przed nim ukryć. On jednak dostrzegł to w jej oczach.

Luc nie należał do osób, które kierują się w życiu emocjami. Gardził tymi, którzy obwiniali za swoje błędy negatywne uczucia. Zupełnie, jakby były to jakieś niezależne byty, a oni sami nie posiadali wolnej woli.

Jednak w przypadku Gabrielle było inaczej. Bez wątpienia targały nią bardzo silne emocje, tyle tylko że ona nie pozwalała im sobą kierować. Nie narzucała swoich uczuć

*T L R*

innym. Nie robiła scen. Po prostu siedziała na swoim krześle, uśmiechała się do wszystkich wokół niczym królowa, którą kiedyś zostanie. Jego królowa.

Luc był z tego zadowolony. Przypomniiał sobie, że jej wrażliwość była jedną z cech, dla których ją wybrał. Jej empatia i współczucie dla innych nie mogły istnieć w próżni. Być może uczucia były ceną, jaką za to płaciła.

Uznał, że jest w stanie to tolerować. Dumny z tego, że sam nigdy nie kierował się w życiu emocjami, mógł tolerować jej uczucia. Czasami nawet mógł im pobłażać.

- Sprawiałaś, że jest z ciebie dumny - powiedział, wskazując głową jej ojca. - Jesteś jego najcenniejszym klejnotem.

Gabrielle wolno zwróciła głowę w jego stronę. Tym razem w jej szmaragdowych oczach nie dostrzegł łez.

- Niektóre klejnoty mają tylko sentymentalną wartość - powiedziała swoim niskim, melodyjnym głosem. - Inne są cenne z powodu rzeczywistej wartości.

- Ty jesteś bezcenna - powiedział, uznając, że to zakończy sprawę.

Czyż kobiety nie uwielbiały takich komplementów?

Gabrielle jednak wzruszyła jedynie ramionami.

- Skąd wiesz, co ceni sobie mój ojciec? - spytała lekko. - Ja na pewno tego nie wiem.

- A ja tak.

- Tak. Wiem. Jestem klejnotem bez ceny. - Odwróciła wzrok. - Kontrakt został podpisany, cena ustalona i oto jestem.

Trudno było nie usłyszeć goryczy w jej głosie. Luc zmarszczył brwi. Żałował, że rozpoczął tę rozmowę. Oto, do czego prowadzi kierowanie się uczuciami. Czy ona naprawdę była tak naiwna? Jak sobie wyobrażała zalecanie się do księżniczki, następczyni tronu królestwa, nawet tak małego jak jej?

- Proszę mi powiedzieć, Wasza Wysokość, czego się pani spodziewała? - Zadając to pytanie, przysunął się do niej nieco i z satysfakcją stwierdził, że tym razem się nie odsunęła. - Nie jest pani zwykłą dziewczyną. Czy sądziła pani, że spotka swojego królewicza na ulicy?

*T L R*

Gabrielle wyprostowała się.

- Oczywiście, że nie.

- A może chciałaś zrobić sobie roczną przerwę w swoich obowiązkach. Takie małe wakacje od samej siebie, jak to mają w zwyczaju robić królewskie gwiazdy ku uciesze prasy. Może odbyłabyś podróż dookoła świata z wybraną grupą nisko urodzonych przy-

jaciół? Spróbowałabyś narkotyków w berlińskim klubie? Skosztowała anonimowego seksu na plaży w Argentynie? Czy w ten sposób najlepiej przysłużyłabyś się swojemu krajowi?

Dopiero teraz zobaczył, co to znaczy, gdy miotają nią uczucia. Pobladła, a na policzkach wykwitły jej krwiste rumieńce. Mimo to zachowała spokój. Ktoś, kto popatrzyłby na nią z pewnego oddalenia nie dostrzegłby żadnej zmiany na jej twarzy.

- Nigdy nie robiłam czegoś podobnego - powiedziała spokojnie. - Zawsze myślałam przede wszystkim o Mirawakii!

- Nie mów do mnie o kontraktach i cenach w taki sposób, jakbyś padła ofiarą jakiegoś spisku. To obraża nas oboje.

Spojrzała mu prosto w oczy i tym razem dostrzegł w jej spojrzeniu ogień. Zaintrygowano go to. Nie mógł jednak pozwolić na żadne rebelie. W jego małżeństwie nie będzie żadnych knoń i buntów. Jest tylko jego wola i jej poddanie się jego woli.

W tym momencie orkiestra zaczęła grać i Luc przypomniał sobie, gdzie się znajduje. Odsunął się od niej. Ona nie jest żadną przygodną znajomością. Żadnym biznesowym nabytkiem. Jest jego żoną. Może pozwolić jej na odrobinę swobody. Przynajmniej w takim dniu jak ten.

- Dość tego - oznajmił, wstając. Spojrzała na niego, zaskoczona. Wyciągnął do niej rękę i uśmiechnął się. - Nadszedł czas, abym zatańczył z własną żoną.

*T L R*

## **ROZDZIAŁ CZWARTY**

Pozostawiona sama sobie w pełnym przepychu pokoju, który służył jej za garderobę, Gabrielle spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Tłumaczyła sobie, że zachowuje się śmiesznie. Po pierwsze, żaden mężczyzna nie może być tak dominujący i władczy, jakim

jawił jej się Luc Garnier. Najwyraźniej poniosła ją wyobraźnia. A jej reakcja na jego bliskość była zapewne spowodowana ciasnym gorsetem, jaki na sobie miała. Nie był jakimś magikiem i nie miał nad jej ciałem żadnej władzy. Suknia była dość niewygodna i kłopotliwa w noszeniu, a ona miała ją na sobie cały dzień.

Przekonana tym rozumowaniem, zajęła się zdejmowaniem ciężkich diamentowych kolczyków. W tej samej chwili drzwi za jej plecami szeroko się otworzyły.

Gabrielle zamarła.

Katedra i sala balowa były niezwykle przestronne. Tu było stosunkowo ciasno. Luc zdawał się wypełniać swoją osobą całe pomieszczenie. Kiedy zamknął za sobą drzwi, doznała uczucia, że w pokoju nagle zabrakło tlenu.

Nie była w stanie się poruszyć. Patrzyła na jego odbicie w lustrze i w nim napotkała spojrzenie jego ciemnych oczu. Miała wrażenie, że dotknął tym spojrzeniem jej wnętrza.

*T L R*

- Ja... - Nie bardzo wiedziała, co ma mu powiedzieć. Odłożyła kolczyki na stolik i odwróciła się przodem do niego. Luc nie poruszył się. Stał nieruchomo w drzwiach, patrząc na nią, a ona odczuwała jego bliskość tak, jakby ją dotykał. - Nie mogę...

Nie była w stanie tego powiedzieć.

Wiedziała, że jej pragnie. Dostrzegła to w twardym błysku w jego oczach, w sobie, w jaki na nią patrzył. Jakby należała do niego ciałem i duszą. W jej głowie przewijały się różne wizje, a każda związana z jego ustami czy spojrzeniem ciemnych oczu.

Nie mogła tego znieść.

- Chyba nie chcesz...?

Luc poruszył się, a ona nie spuszczała z niego wzroku. Podszedł do niej i była w

tym ruchu jakaś determinacja. Na jego twarzy pojawił się wyraz zaciętości i Gabrielle przestała mieć wątpliwości co do jego zamiarów.

- Co zamierzasz zrobić? - spytała cicho.

Luc szedł w jej stronę. Żeby spojrzeć mu w twarz, musiała podnieść głowę. Jej umysł gorączkowo pracował. Powiedział, że jest tradycjonalistą. Ale co to dokładnie oznacza? Chyba nie spodziewa się, że pójdzie do łóżka z człowiekiem, którego zaledwie poznała? Co z tego, że jest jej mężem?

A jeśli o to mu właśnie chodzi?

Luc milczał. Ujął ją w pasie i podniósł na nogi.

Był niewiarygodnie wprost silny. Z wrażenia zakręciło się jej w głowie. Znow była w jego ramionach, ale tym razem nie na parkiecie pośród gości. Teraz byli sami. Przyciągnął ją do siebie, zmuszając do tego, by oparła się piersiami o jego szeroki tors.

Gabrielle jęknęła - sama nie wiedziała, czy w ramach protestu, czy ze strachu.

- Nie zamierzam egzekwować dziś w nocy moich małżeńskich praw, jeśli tego się obawiasz - powiedział z ustami przy jej twarzy.

- Ja... Jestem ci bardzo wdzięczna... - powiedziała, wściekła na samą siebie.

To nie do niego należała decyzja! Traktował ją, jakby była jego własnością!

- Musimy się do siebie przyzwyczaić. Poznać się.

Jego usta były zbyt blisko jej własnych. Kusiło ją to i przerażało jednocześnie. Pamiętała ich dotyk z katedry. Władczy, niemal brutalny. Na samo wspomnienie kolana się

*T L R*

pod nią ugięły.

- Ale musimy jakoś uczcić naszą noc poślubną, czyż nie?

- Nie wiem...

Ale on nie czekał na jej odpowiedź.

Zakrył jej usta pocałunkiem, po czym zaczął całować jej skroń, policzek, szyję.

Jakby chciał nauczyć się jej kształtów. Jego usta były gorące.

Gabrielle uchyliła w odpowiedzi swoje. Czowała, że ogrania ją płomień.

Jej zmysły gwałtownie reagowały na jego bliskość. Choć rozum podpowiadał, że nie powinna ulegać takiej manifestacji siły i męskiej dominacji, ręce odruchowo powędrowały na jego ramiona.

A potem nagle Luc odsunął ją od siebie. Na jego twarzy dostrzegła wyraz męskiej dumy.

- Jesteś moja - powiedział. Poprawił niesforny kosmyk, który wysunął się jej z fryzury. Czulość tego gestu kłóciła się z szorstkością słów. - Przebierz się w coś wygodniejszego i poczekaj na mnie. Dziś będziemy nocować po drugiej stronie wyspy, żono.

Po jego wyjściu długo stała nieruchomo. Czekwała, aż jej oddech się uspokoi, a powietrze napłynie do pokoju. Dopiero po jakimś czasie ręce przestały się jej trząść, a ona sama była w stanie zebrać myśli.

Dojrzewało w niej nowe postanowienie.

Wiedziała, że jest od niej silniejszy. Był kolejnym mężczyzną w jej życiu podobnym do ojca. I nie chodziło jedynie o to, że chciał, aby wszystko szło po jego myśli.

Każdy mężczyzna na jego miejscu postępowałby podobnie. Problem polegał na czym innym. Na jej słabości. Na całkowitym poddaniu się jego woli.

Westchnęła ciężko. Wiedziała, że poddanie się Lucowi Garnier będzie miało poważne konsekwencje dla jej przyszłości. Całkowicie ją zmieni. Nie była w stanie przeciwstawić się jego sile, jego żarowi. Nie pozna sama siebie. Postrada zmysły.

Przypomniała sobie jego intensywny wzrok, zdecydowany wyraz twarzy i poczuła

się, jakby już oszalała.

Nigdy nie podejmowała samodzielnych decyzji. Pozwoliła, żeby ojciec zarządzał jej życiem. Teraz będzie to robił jej mąż. Tyle tylko że on będzie więcej od niej wyma-

*T L R*

gał. Nagle ujrzała przed sobą swoje życie - pasmo decyzji podejmowanych przez męża, bez liczenia się z nią. Stanie się jego cieniem, zatraci się w nim. Mężczyzna taki jak Luc Garnier nie zgodzi się na nic innego.

Nabrała głęboko powietrza w płuca i wolno je wypuściła. Rozejrzała się wokół siebie. Może dotąd nie zdawała sobie sprawy, że żyje w więzieniu.

W więzieniu, z którego nie ma ucieczki.

Luc miał ochotę wrócić do garderoby Gabrielle i skończyć to, co zaczął.

Był gotowy. Krew ciężko pulsowała mu w żyłach. Była taka słodka. Jej smak był nieporównywalny z niczym innym.

Zatrzymał się przed jej drzwiami. Chciał się w niej zagubić, pogrążyć, chciał sprawić jej rozkosz. Tego jednego zupełnie nie przewidział, a był pewien, że rozważył wszelkie możliwości rozwoju sytuacji.

Nie dziwiło go to, że jej pożądał. W końcu była piękną kobietą i to z klasą. Nie spodziewał się jednak, że będzie pragnął jej tak mocno, że tak silnie zadziała na jego zmysły.

Zmusił się do tego, żeby odejść spod jej drzwi. Żeby zostawić ją w spokoju. Przy najmniej w tę noc.

Mieli przed sobą całe życie, żeby się poznać. Może dać jej tę jedną noc, żeby się z tą myślą oswoiła.

Nie było to zgodne z jego naturą. Luc należał do mężczyzn, którzy bez wahania

sięgają po to, czego pragną.

Dziś w nocy zrobi jednak wyjątek.

Rano będzie kontynuował naukę. Będzie dotykał ją tak długo, aż zacznie prosić go o więcej.

A wtedy pokaże jej, co potrafi.

Minał tydzień.

*T L R*

Gabrielle wyjrzała przez okno na rozjarzone milionem świateł Los Angeles. Miasto kusilo, lśniło niczym najdroższy klejnot, który ona oglądała ze wzgórz Hollywood.

Nie mogła uwierzyć, że poszło jej tak łatwo. Dlaczego zwlekała tak długo? Okazało się, że może zrobić coś tylko dlatego, że ma na to ochotę, nie martwiąc się przy tym, co powiedzą inni i co o niej pomyślą.

Opuściła palazzo, wsiadła na prom i rano była już we Włoszech. Kiedy znalazła się w Rzymie, wynajęła pokój w hotelu i zadzwoniła do przyjaciółki ze studiów. Cassandra nie mogła powitać jej osobiście, ponieważ kręciła film w Vancouver, ale zaproponowała, żeby korzystała z jej domu w Kalifornii. Gabrielle zarezerwowała lot i przed południem następnego dnia znalazła się w Los Angeles.

Całkiem nieźle jak na księżniczkę, która nigdy w życiu nie zrobiła niczego z własnej woli.

Tak więc stała teraz na tarasie przepięknie położonego domu, popijając szampana i spoglądając na rozciągającą się przed nią panoramę. Kalifornia bardzo przypadła jej do gustu. Pokochała eukaliptusy i porośnięte rozmarynem wzgórza, strzeliste cyprysy i nocne wycie kojotów. Uwielbiała kryte czerwoną dachówką domy, które przypominały jej ojczysty kraj, i widoczne w oddali morze.



Czuła się jak prawdziwy buntownik. Ubrana w proste dżinsy i jedwabną bluzkę miała wrażenie, że jest Amerykanką. Chodziła bosą, a wiatr znad oceanu rozwiewał jej rozpuszczone włosy. Dawno nie czuła się tak swobodna i szczęśliwa. Wreszcie nie musiała ubierać się w chanelowskie kostiumy i splatać włosów we francuski warkocz. Jak mogła dopuścić do tego, żeby jej życie tak bardzo wyrwało się jej spod kontroli? Żeby kierował nim ktoś inny? Nie sądziła, że posunie się tak daleko, aby zadowolić inną osobę, ale fakty pozostawały faktami. Najpierw jej życiem kierował ojciec, a teraz zupełnie obca osoba, jej mąż.

Dzwonek do drzwi przerwał jej rozmyślenia. Gabrielle uśmiechnęła się. Zapewne przyszła gospodyni, Uma, która obiecała zrobić jej zakupy, aby oszczędzić jej poruszania się w gigantycznych korkach panujących na ulicach Los Angeles.

Podeszła do drzwi i otworzyła je.

- Bardzo pani dziękuję...

*T L R*

Przerwała w pół słowa zaskoczona widokiem osoby, która stała naprzeciw niej.

Był to Luc Garnier.

## **ROZDZIAŁ PIĄTY**

Luc. Jej mąż. Stał naprzeciw niej.

Gabrielle zrobiło się gorąco i w jednej chwili wyschło jej w ustach.

Gdyby była w stanie, uciekłaby i biegła, ile sił w nogach, aby tylko zwiększyć dystans pomiędzy nimi.

Zamiast tego stała jak sparaliżowana, przerażona furją, jaką dostrzegła w jego oczach. Emanująca z niego siła i energia były wręcz obezwładniające. Fakt, że był ubrany w bawełniany sweter i ciemne sportowe spodnie niczego nie zmieniał. Wyglądał w

nich równie imponująco jak w garniturze.

Mówiąc szczerze, w tym otoczeniu wyglądał jeszcze bardziej męsko niż zapamiętała. Jego oczy zrobiły się niemal czarne i patrzyły na nią groźnie.

Luc Garnier, którego poznała w dniu ich ślubu, był czuły i uprzejmy, w przeciwieństwie do tego, który teraz przed nią stał.

Powinnaś była uciec znacznie dalej, szepnął w jej głowie jakiś głos. Niepotrzebnie się tu zatrzymałaś.

- Witaj, Gabrielle. - W jego głosie wyraźnie dało się słyszeć drwinę. - Mam wrażenie, że wyjeżdżając w takim pośpiechu, o czymś zapomniałaś.

*T L R*

Jego szerokie ramiona zasłoniły jej widok. A może była to wina łez, które napłynęły jej do oczu?

- Naprawdę?

Jego usta wykrzywiły się w nieszczerym uśmiechu.

- Zapomniałaś zabrać ze sobą męża.

Wszedł do środka, ignorując zupełnie fakt, że z jej zeszywniałych palców wypadł kieliszek i rozbił się na drobne kawałki. Przeszedł nad nim, ani przez chwilę nie spuszczać z niej wzroku.

Jak śmiała tak się na niego patrzeć? Po tym jak go upokorzyła, uciekając od niego w dniu ślubu? On chciał jej dać odrobinę swobody, a ona odpłaciła mu w ten sposób!

Nigdy więcej nie popełni podobnego błędu.

Jak mógł się tak pomylić? Tak błędnie ocenić jej charakter? Czyżby uległ jej urokowi niczym pierwszy lepszy naiwny głupiec?

Mimo to postanowił za wszelką cenę zachować spokój. Nie zniży się do jej pozio-

mu. Choć panowanie nad sobą przyszło mu z wielkim trudem, nie będzie krzyczał.

Objął wzrokiem swoją krnąbrną księżniczkę. Wcale nie była taka doskonała.

Okłamała go, a była przecież jego żoną.

Dziś wcale nie przypominała potulnej księżniczki Gabrielle, którą tak uważnie wybrał. Zupełnie, jakby tamta kobieta nie istniała. Ta miała gęste jasne włosy, które przy każdym ruchu tańczyły wokół głowy. Pachniała słodko i świeżo, niczym jaśmin, którego aromat dochodził z pobliskich wzgórz.

Kiedy wszedł, zamknęła za nimi drzwi.

Miała bose stopy. Obcisłe błękitne dżinsy ciasno opinały jej krągłe biodra i smukłe nogi. Luc wyobraził je sobie owinięte wokół jego szyi i w jednej chwili stwardniał. Pragnął jej.

Wcale mu się to nie podobało. Zrobiła z niego głupca. Oszukała go, pozwalając, aby go zwiodyły te jej ogromne oczy i drżące usta. Jej udawana niewinność. Fałszywa skromność. Powinien od razu wziąć to, co do niego należało, nie zważając na jej uczucia.

Tyle jeśli chodzi o potrzebę jej chronienia. Nigdy więcej nie popełni podobnego

*T L R*

błędu.

- Co ty tu robisz? - spytała Gabrielle napiętym głosem.

Odsunęła się odruchowo, żeby zwiększyć dystans między nimi. Poszła do salonu i usiadła na najbliższej sofie, jakby chciała odgrodzić się od niego tym meblem.

W innych okolicznościach mógłby uznać to za zabawne. W tej chwili jednak nie było mu do śmiechu. Gabrielle nie tylko go porzuciła, ale zrobiła to w momencie, w którym byli najbardziej wystawieni na widok publiczny. Już sobie wyobrażał komentarze, jakie wywołało jej zniknięcie.

- Co ja tu robię? - uśmiechnął się bez cienia humoru. - Nie mogłem pozwolić, aby moja żona spędzała miesiąc miodowy sama, prawda?

- Miesiąc miodowy? - Potrząsnęła głową. - Nie rozumiem.

- A co twoim zdaniem miałem im powiedzieć, Gabrielle? - spytał miękko. - Czy ty w ogóle zastanowiłaś się nad tym, co robisz? Co ty sobie myślałaś, zostawiając mnie niemal w środku naszego wesela?

- Przepraszam - powiedziała bezradnie.

Złożyła ręce przed sobą, zapewne nie zdając sobie sprawy z tego, że przy tym geście jej piersi wysunęły się do przodu, przyciągając jego uwagę. A może zrobiła to umyślnie? Zaczął podejrzewać, że wszystko miała skalkulowane.

A on dał się nabrać. On, który nigdy w życiu nie pozwolił, aby rządziła nim kobieta, dał się jej podjąć.

- Przepraszam? To wszystko, co masz do powiedzenia?

- Ja... Musiałam wyjechać - powiedziała niemal błagalnym tonem. - Nie mogę tego zrobić. Nie rozumiesz?

Nie rozumiał. Czuł mieszankę wściekłości, goryczy, pożądania. Zwłaszcza to ostatnie było silne, teraz, gdy byli sami w jednym pokoju. I to niezależnie od tego, co mu zrobiła. A może właśnie dlatego.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś? - spytał, podchodząc do kominka.

- Jesteś obcy! - W jej głosie słychać było frustrację. Na policzkach wykwitły jej rumieńce, a oczy płonęły. - Zobaczyłam cię dopiero przed ołtarzem!

*T L R*

- I co z tego? To dlatego uciekłaś ode mnie na drugi koniec świata?

- Ty chyba żartujesz. - Zaśmiała się krótko - Przecież nie żyjemy w średniowieczu.

Normalni ludzie muszą się poznać, zanim się pobiorą.

- Ale my nie jesteśmy normalnymi ludźmi. - Luc podszedł do niej zdecydowanym krokiem. Czy nie rozmawiali już o tym? Czy ona naprawdę jest aż tak naiwna? Jakoś w to wątpił. - Jesteś księżniczką Mirawakii.

- To wszystko moja wina - powiedziała z desperacją.

- W tym przynajmniej się zgadzamy.

- Nie powinnam była zgodzić się na ten ślub. Cały czas zastanawiam się, jak mogłam do tego dopuścić? Moim jedynym usprawiedliwieniem jest to, że nie przywykłam do tego, by sprzeciwiać się woli ojca.

- Tak. Posłuszna, skromna księżniczka Gabrielle, o której tak wiele słyszałem. Początkowo wszyscy uznali, że zostałaś porwana. Nikt przy zdrowych zmysłach nie był w stanie wyobrazić sobie, że wyjechałaś celowo, aby mnie upokorzyć.

- Naprawdę bardzo mi przykro. Musisz mi uwierzyć! Nie wiedziałam, co innego mogłabym zrobić.

- Gabrielle, jesteś moją żoną. - Jego głos był zimny. - Dla mnie ma to znaczenie nawet, jeśli ty nie przywiązujesz do tego żadnej wagi.

- Nie mogę ci powiedzieć...

- Wyjašnjmy sobie pewną kwestię raz na zawsze. - Ujął ją za ramię, zmuszając, żeby stanęła prosto i spojrzała mu w oczy.

Jej skóra była gładka jak jedwab. Miał ochotę zerwać z niej ubranie i... Chciał ją ukarać. Powinien był od razu zrobić to, czego tak bardzo chciał. Posiąść ją w jej garderobie, kiedy miała jeszcze na sobie ślubną suknię. Nie powinien był bawić się w gentlemana, zwłaszcza, że nie miał w tym żadnego doświadczenia.

- Proszę... - zaczęła.

- Nie wierzę w małżeństwa istniejące tylko na papierze - oznajmił stanowczo. - Nas to nie dotyczy.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

*T L R*

- Dokładnie to, co mówię. - Przyciągnął ją do siebie. - Przysięgałaś mi przed Bogiem i spodziewam się, że dotrzymasz tej przysięgi. Czy wyrażam się jasno?

- Ale... Ale... - Chciała uwolnić się z jego uścisku, ale trzymał ją mocno. - Nie mówisz tego poważnie. Przecież my się wcale nie znamy!

- Myślę, że w ciągu ostatniego tygodnia dogłębnie się poznaliśmy. Kiedy ścigałem cię po całej planecie, dowiedziałem się o tobie wszystkiego, co powinienem wiedzieć.

- Nie! - Gabrielle drżała w jego ramionach, ale on już jej nie wierzył. - Ja nigdy nie...

- Powiedz mi, Gabrielle, kiedy zdecydowałaś, że mnie porzucisz? - Jego głos brzmiał chrapliwie, szorstko. - Od początku to planowałaś?

- Oczywiście, że nie. Nie rozumiesz? Popełniłam błąd!

- To prawda.

W jego oczach pojawiło się coś dzikiego i gorącego. Śmiertelnego.

Wiedziała, co zamierza zrobić i chciała krzyknąć. Ale nie wydobyła z siebie żadnego dźwięku. Nie poruszyła się.

W chwili, gdy jego bezlitosne usta dotknęły jej warg, była stracona.

Nie uwodził jej. On ją brał w posiadanie.

Jej ciało odpowiedziało ogniem. Zupełnie niezależnie od jej woli znalazło porozumienie z jego ciałem, wprawiając ją tym w najwyższe zdumienie. Zrobiło jej się gorąco, potem zimno. Luc pogłębił pocałunek, bawiąc się jej językiem. Położyła dłonie na jego

szerokiej piersi i poczuła, jak silne ramię obejmuje ją za biodra i przyciąga mocnej.

Czuła go całą sobą i to uczucie budziło w niej zachwyt i grozę jednocześnie.

- Odpowiedz na mój pocałunek - powiedział, odrywając się od niej na chwilę.

Gabrielle popatrzyła na niego zdumiona. On jednak nie czekał, tylko znów zaczął ją całować. Przycisnęła piersi do twardych jak skała mięśni i podała biodra do przodu.

Luc oparł ją plecami o szklane drzwi i wsunął palce w jej miodowe włosy.

Znów oderwał się od niej na chwilę, a wyraz jego twarzy wzbudził w niej przestraszenie. Gabrielle zadrżała. Otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, może błagać o to, by skrócił jej mękę i spełnił to, czego pragnęła. Nie zdążyła jednak tego zrobić.

Dźwięk dzwonka przerwał panującą w domu ciszę.

*T L R*

- Czekasz na kogoś? Może po to tu przyjechałaś, żeby spotkać się potajemnie z kochankiem?

Gabrielle potrząsnęła głową. Nie rozumiała, co do niej mówi, o co mu chodzi.

- To gospodyni - szepnęła niedosłyszalnie. - Przyniosła mi zakupy.

Jego oczy lśniły.

- Żadnych więcej kłamstw, Gabrielle. Rozumiesz mnie?

- Tak - odparła, choć nie miała pojęcia, o czym on mówi.

Ale był tak przerażający, że nie mogła powiedzieć niczego innego.

Jesteś słaba, powiedziała do siebie w duchu. A on jest twoją największą słabością.

- Nie wiedzieć czemu, jakoś ci nie wierzę - powiedział nadspodziewanie miękko. -

Poczekaj tu.

## **ROZDZIAŁ SZÓSTY**

Dzięki Bogu za ten przerywnik, pomyślała Gabrielle, opadając na skórzaną sofę.

Słyszała dochodzący z kuchni głos Luca i śmiech Umy. Bez niego pokój zrobił się dziwnie pusty i duży. Nagle miała czym oddychać.

Wciąż czuła jego smak, a kolana nadal jej drżały, choć siedziała. Czuła dotyk jego twardego ciała, jakby wciąż ją obejmował. Zupełnie, jakby tego pragnęła. Jakby on w ten sposób jakoś ją znakował.

Jak mogła zareagować w ten sposób na jego bliskość? Jak to możliwe, żeby nawet jego złość nie była w stanie jej zniechęcić? W jego obecności jej ciało żyło własnym życiem, reagowało zupełnie niezależnie od tego, co Luc mówił czy robił.

Jej ciało pragnęło jego dotyku.

Wzrok Gabrielle odruchowo powędrował w stronę drzwi, w których pojawił się Luc. Stał w nich, patrząc na nią z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. Zupełnie, jakby ściągnęła go myślami.

Po chwili oboje usłyszeli trzask zamykanych drzwi. Uma wyszła. Znów byli sami.

Gabrielle poczuła, że zaschło jej w ustach. Nerwowym gestem przejechała dłońmi po udach, starając się uspokoić.

*T L R*

- Ale tu cicho.

Gabrielle nie wiedziała, czy to strach, czy przekora, ale coś się w niej poruszyło.

Wiedziała, że miało to związek z uczuciem, które zmusiło ją do ucieczki z pałacu. Wtedy również czuła się podobnie.

- Po co zaczynasz ze mną rozmowę, skoro za chwilę i tak mnie uciszysz? Zachowujesz się niegrzecznie, wiesz?

Ku jej zdumieniu Luc roześmiał się serdecznie, ukazując równe białe zęby.

- Wiem, że jestem niegrzeczny - oznajmił, postępując w jej stronę. - I arogancki. I



szorstki. Nazwij mnie jak chcesz. Czy poczujesz się lepiej, mówiąc te słowa na głos?

- Lepiej? - Tym razem to ona się roześmiała. - Dlaczego miałabym poczuć się lepiej, wiedząc, że zostałam oddana w niewolę takiemu mężczyźnie jak ty?

- W niewolę? - Stał tuż przed nią, spoglądając na nią ciemnymi oczami, które miały ogień. - Wiesz, że to nawet jest myśl.

Gabrielle zaniemówiła. Wizja jej samej nagiej, ze skrępowanymi rękami, leżącej przed nim w zapraszającej pozie była porażająca. Zadrżała.

- Widzę, że ten pomysł przypadł ci do gustu. Jakoś mnie to nie dziwi.

- Nie wiem, o czym mówisz.

Kłamała i on doskonale o tym wiedział.

Sięgnął po jej dłoń. Nie opierała się, pozwalając się podnieść. Mogła jedynie pa-  
trzeć na niego bez słowa. Wyobraziła sobie, jak leży na ogromnym łóżku z rękami przy-  
wiązanymi do zagłówka, ich splecione ciała i odczuła przejmujący strach.

Nie, to nie był strach. To była tęsknota.

Kiedy przyciągnął ją do siebie, miała nadzieję, że ją pocałuje. On jednak nie zrobił tego. Przejechał palcem po jej policzku, obojczyku, wsadził za ucho niesforny kosmyk włosów, po czym odsunął się.

- Załóż buty - polecił jej krótko. - Wychodzimy.

- Wychodzimy? - Czy to był jej głos? Dlaczego brzmiał tak nijako? Dlaczego w je-  
go obecności jej umysł przestawał normalnie pracować?

- Idziemy na kolację - wyjaśnił cierpliwie.

*T L R*

- Na kolację - powtórzyła, wściekła na siebie, że zachowuje się, jakby była idiotką.

Co on sobie o niej pomyśli? Że jest niespełna rozumu?

- Posiłek, który jada się o tej porze, nazywa się kolacją. Jestem pewien, że obiad już jadłaś.

Sarkazm. Jakie to urocze.

- W rzeczy samej, tyle że nie w tym mieście. Miło, że mi przypomniałeś. - Ona też potrafi być sarkastyczna.

Luc jednak ją zignorował.

- Szkoda, że na miejsce ucieczki wybrałaś sobie miasto, o którym nic nie wiesz.

Luc sprawiał wrażenie mocno poirytowanego.

- Przyjechałam tu, ponieważ mieszka tu moja przyjaciółka - oznajmiła, wskazując ręką salon Cassandry. Zignorowała jego uwagę o ucieczce. - Sądziłam, że będę tu bezpieczna.

- Bezpieczeństwo to bardzo względna rzecz, Gabrielle. I nietrwała.

Wycofała się, dotykając nogami sofy. Była dalej od niego.

- Na szczęście, w tym mieście jest mnóstwo świetnych restauracji. Niektóre z nich doskonale odpowiadają moim zamiarom.

- Dziwię się, że chcesz iść w publiczne miejsce. Będziesz się musiał odpowiednio zachowywać. Nie będziesz mógł na mnie krzyczeć ani mi grozić.

Była z siebie bardzo zadowolona, że powiedziała mu, co myśli.

Ku jej zdumieniu, Luc skwitował to wybuchem śmiechu.

- Spójrz na siebie. Jesteś bardzo dumna, że stawiałaś mi czoło. A wiesz, dlaczego wychodzimy, Gabrielle?

- Zapewne dlatego, że jesteś głodny. - Prychnęła, jakby zupełnie jej to nie obchodziło.

- Wychodzimy, ponieważ twój wyczyn został opisany w każdym plotkarskim ma-

gazynie w Europie - wyjaśnił łagodnym tonem.

Gabrielle dopiero teraz pojęła, jak bardzo jest wściekły. Był teraz znacznie groź-

*T L R*

niejszy niż wtedy, kiedy na nią krzyczał.

- „Uciekająca panna młoda”. „Gdzie zaginęła wybranka Luca?” - Luc mimowolnie

zaciśnął pięści, wbijając w nią wzrok. - Przez ciebie stałem się pośmiewiskiem całej Europy.

- Ja... - Nie bardzo wiedziała, co ma powiedzieć. Odczuła nagłą potrzebę, by podejść do niego i jakoś go ułagodzić. - Przykro mi. Gazety nigdy dotąd się mną nie interesowały, dlatego zupełnie o nich nie pomyślałam.

- Najwyraźniej. Ale teraz, moja droga żono, będziesz o nich myślała nieustannie.

Będziesz się do mnie uśmiechać i robić czule miny, zrobisz wszystko, aby przekonać cały świat, że jesteś we mnie zakochana po uszy. Rozumiemy się?

- Nie jestem aktorką...

- Czyżby? - W jego głosie dało się słyszeć ironię.

Co on sobie o niej myśli? Zrobiło jej się gorąco. Dotknęła ręką szyi, na której wyczuła przyspieszony puls.

- Nie widzę w tym żadnego celu - postąpiła krok do tyłu, walcząc z bólem, który nagle odczuła.

Dlaczego miałoby jej zależeć na tym, co o niej myśli? To tylko dowodziło tego, jak mało się znają. A teraz jeszcze...

- Nie musisz. Grunt, że ja widzę. Załóż po prostu jakieś buty i odpowiednie spodnie. Jesteś królową i jako taka musisz odpowiednio się prezentować.

- Nie możemy udawać przed światem, że nasze małżeństwo jest czymś więcej niż

tylko farsą. Dlaczego mielibyśmy paradować przed kamerami?

- Posłuchaj mnie uważnie - powiedział, podchodząc bliżej.

Miała nieodparte wrażenie, że się z nią bawi w kotka i myszkę. Pozwalał jej myśleć, że jest w stanie oddalić się od niego choćby na chwilę.

Ujął jej twarz w dłonie, zmuszając do tego, aby spojrzała mu w oczy.

Nie powinno zrobić jej się od tego gorąco, ale tak właśnie się stało. Zawstydziała się. Zupełnie, jakby ogarnął ją płomień.

- To małżeństwo nie jest farsą - szepnął z ustami przy jej twarzy i furią w oczach. -

To małżeństwo jest prawdziwe. Nie musimy się lubić. Ale oszukałaś mnie. Naraziłaś na

*T L R*

drwinę, ośmieszylaś, a na to nie pozwolę. Nie pozwolę i już!

- Nigdy cię nie oszukałam! - wykrzyknęła wzburzona.

- Wszystko, co dotyczy ciebie jest kłamstwem - odparł szorstko. Ale jego ręce były delikatne. Trzymał ją stanowczo, ale niezbyt mocno. - A zwłaszcza to. - Przyciągnął jej głowę i pocałował ją.

Po raz kolejny poczuła, jak ogarnia ją znajome ciepło. Brodawki jej stwardniały, a całe ciało domagało się kontaktu z nim. Zapomniała, jak się oddycha, jak myśli. Czowała tylko jego gorące usta i ciepło w swoim wnętrzu.

Po chwili odsunął się od niej.

Gabrielle była słaba, zagubiona. Bezbronna. Dotknęła palcami ust, jakby wciąż czuła na nich jego dotyk.

- Gabrielle. - Powiedział jej imię, jakby go nienawidził. Ale potem na jego ustach pojawiło się coś na kształt uśmiechu. - Załóż buty.

**ROZDZIAŁ SIÓDMY**

Luc przyglądał się Gabrielle zza niewielkiego stolika w restauracji, w której się znaleźli. Bardzo starał się trzymać nerwy na wodzy, ale czuł, że lada chwila wybuchnie. Nie mógł na to pozwolić. Nie w publicznym miejscu, które wybrał specjalnie dlatego, że było tu wielu ludzi. Za wszelką cenę starał się zapanować nad nerwami. Gabrielle robiła to, o co ją prosił. Uśmiechała się do niego, kiedy widziała, że są fotografowani, pozwalając się pocałować i raz nawet sama roześmiała się z czegoś, co do niej powiedział i czułym gestem dotknęła jego policzka.

Robiła dokładnie to, na czym mu zależało.

Siedziała teraz naprzeciw niego, uśmiechając się tak, jakby rzeczywiście doskonale się bawiła.

Nie rozumiał, dlaczego tak bardzo go to irytowało.

Miał ochotę zniszczyć tę jej sztuczną minę, dotrzeć do tego, co naprawdę kryło się za tą ugrzecznioną pozą. Po tym, jak już tego zakosztował, miał ochotę na więcej. Na

*T L R*

samą myśl, co skrywa w sobie jego żona, krew zaczynała mu żywiej krążyć w żyłach.

- Wygląda na to, że nieźla z ciebie aktorka - powiedział, zniżając głos.

Gabrielle zeszywniała, choć uśmiech nie zniknął z jej twarzy. Podobnie jak na weselu zachowywała się tak, aby nikt nie dostrzegł w jej zachowaniu nawet cienia niezadowolenia czy niepokoju.

- Jeśli chodzi ci o to, że wiem, jak się zachować w publicznym miejscu, to tak, masz rację. - Uniosła brodę w wyzywającym geście. - Odebrałam bardzo staranne wychowanie.

- Czy decyzję o opuszczeniu męża w dniu ślubu także zawdzięczasz temu starannemu wychowaniu? - spytał gładko. - Jestem pewien, że ojciec był z ciebie bardzo dum-

ny.

Dostrzegł, że jej usta zadrżały, a ciało zeszywniało, ale nawet teraz dla postronnego obserwatora mogli uchodzić za parę rozmawiającą o urokach kalifornijskiego klimatu.

- To nie było typowe dla mnie zachowanie.

- Szczęściarz ze mnie.

- Powiedz mi, co ty byś zrobił na moim miejscu? - spytała, nachylając się w jego stronę.

- Dotrzymałbym złożonej obietnicy - odparł natychmiast.

- Łatwo ci mówić. Łatwo krytykować coś, o czym nie masz najmniejszego pojęcia.

- W takim razie powiedz mi o tym. Mamy przed sobą cały wieczór i resztę życia.

Jeśli uważasz, że jest coś, co powinnaś mi powiedzieć, masz na to czas teraz. Kto wie? -

Uśmiechnął się lekko. - Może nawet zrozumieć twój punkt widzenia.

- Bardzo wątpię - odparła ku jego zdumieniu. - Zupełnie nie interesuje cię to, dlaczego wyjechałam. Liczy się tylko twoja zraniona duma i to, jak odbierają cię inni. Jakie wyjaśnienie mogłoby uładzić poczucie zranionej dumy człowieka takiego jak ty?

Jej sarkastyczny ton nie zrobił na nim większego wrażenia. Patrzył na nią tak długo, aż odwróciła wzrok.

- Nigdy się tego nie dowiesz, dopóki nie spróbujesz - zachęcił ją.

- Odkąd byłam małą dziewczynką, mój ojciec zawsze miał wobec mnie specyficz-

*T L R*

ne oczekiwania - zaczęła z niechęcią po krótkiej przerwie. - Niełatwo go było zadowolić, ale ja ciągle próbowałam. Na studiach miałam najlepsze stopie. Zgodnie z jego wolą zajęłam się działalnością charytatywną, zamiast służyć moją wiedzą krajowi. Nie życzył sobie, żeby księżniczka zaangażowała się w politykę czy rządzenie krajem. Robiłam za-

tem to, czego ode mnie oczekiwał.

- Kontynuuj - zachęcił ją, kiedy zrobiła przerwę.

Starał sobie wyobrazić młodą Gabrielle dorastającą bez matki i próbującą spełnić oczekiwania wiecznie niezadowolonego ojca. I to, co ujrzał oczami wyobraźni, nie bardzo mu się spodobało. Nie wiedział, czy może jej wierzyć. Gdyby była we wszystkim tak posłuszna, zapewne nie uciekłaby z własnego wesela?

- To wcale nie jest interesująca historia. Jak już powiedziałam, starałam się zadowolnić ojca. Nawet jeśli oznaczało to poślubienie człowieka, którego nie widziałam na oczy. - Spojrzała na niego dzielnie, po czym odwróciła wzrok. - Czułam się, jakbym znalazła się w pułapce. Naprawdę nie zamierzałam cię tak zostawić, ale wiedziałam, że jeśli zostanę, moje życie nigdy już się nie zmieni.

- Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś? - Starał się, aby jego głos brzmiał spokojnie, ale nie bardzo mu się to udało. - Mogłaś poprosić mnie o pomoc.

- Poprosić ciebie o pomoc? - spojrzała na niego z niedowierzaniem. - Nie mogłam... - Potrząsnęła głową. - Byłeś zupełnie obcy. Jak miałabym ci to wyjaśnić?

Zwłaszcza, że problem dotyczył także ciebie.

- Jestem twoim mężem. Moim obowiązkiem jest cię chronić.

- Nawet przed sobą samym?

Luc nie odpowiedział. Patrzył, jak Gabrielle sięga drżącą ręką po kieliszek z winem i jak podnosi go do ust. Jak taki prosty gest mógł być jednocześnie tak zmysłowy?

Nie wierzył jej. Oszukała go i ośmieszyła przed światem, a on mimo to jej pragnął.

Pragnął jej i potrzebował. To się zaczęło jeszcze w Nicei, a potem w katedrze w Mirawakii, a jej nieobecność tylko to pragnienie zwiększyła. Teraz, kiedy miał ją na wyciągnięcie ręki, płonął.

- Nie powinnaś się mnie bać - powiedział, choć wiedział, że to kłamstwo. Nie dbał o to.

*T L R*

Gabrielle spojrzała na niego poprzez stół.

- Mam nadzieję, że mi wybaczysz, ale ciągle ci nie wierzę.

Podczas kolacji panowało między nimi dziwne napięcie. Gabrielle niemal namacalnie czuła obecność Luca, zupełnie jakby jej dotykał, sprawiając, że jej ciało płonęło, a piersi nabrzmiały. Sprawiał wrażenie za dużego w stosunku do stolika, przy którym siedzieli. Czuła jego zapach, ciepło, słyszała jego głos. Niemał nie tknęła jedzenia, które przyniósł kelner i zdziwiła się, kiedy podano im kawę.

- Nie będziesz piła kawy? - spytał Luc gładkim jak jedwab głosem.

- Dlaczego tak myślisz? - Upiła łyk gorącego płynu, żeby udowodnić mu, że się myli.

- Widzę po twojej minie, że nie jesteś zachwycona, choć oczywiście nie pokażesz tego po sobie w publicznym miejscu.

- Przesadzasz. - Wiedziała, że sobie z niej żartuje, ale nie była w stanie mu się przeciwstawić.

Czuła się jak mysz, która znalazła się zbyt blisko ostrych pazurów kota.

- Mam wrażenie, że wkrótce będę potrafił czytać w tobie jak w otwartej książce.

Ciekawe, co wtedy zrobisz?

- Gdybyś potrafił we mnie czytać, nie musiałbyś się zastanawiać, czy cię okłamuję.

- Masz rację.

- W takim razie mam nadzieję, że szybko się tego nauczysz - rzuciła bez zastanowienia.



- Och, szybciej niż myślisz - zapewnił ją żarliwie.

Ich spojrzenia się spotkały i Gabrielle przestała oddychać.

Odstawiła filiżankę z kawą na stół.

- Skończyłaś? - Uniósł rękę, aby wezwać kelnera. Nie spuszczał wzroku z jej twarzy. - Jeśli chcesz, możemy wracać do domu.

Wracać do domu? Razem?

- Do domu? Chcesz powiedzieć do mieszkania Cassandry?

- Tak ma na imię?

- Domyślam się, że masz tu gdzieś jakiś hotel?

*T L R*

- Mam kilka hoteli, ale większość z nich w Azji. W Stanach nie mam żadnego.

- Nie to miałam na myśli. Chcę powiedzieć, że nie możesz nocować w mieszkaniu Cassandry.

- Czyżby?

- Naturalnie, że nie. To śmieszne. Nie jesteśmy... - spojrzała na własne dłonie, które zwinęły się w pięści. Wyprostowała je i położyła na blacie stołu. - Nie powinieneś myśleć, że...

- Myślę to, co ci powiedziałem. Jesteś moją żoną i spodziewam się, że będziesz nią w każdym znaczeniu tego słowa.

- Chyba oszalałeś! - szepnęła, chociaż miała ochotę krzyknąć.

Najgorsze było to, że miał rację. Jakaś jej część była nim zafascynowana. Jakaś część pragnęła zostać jego żoną w każdym znaczeniu tego słowa, jak to przed chwilą powiedział.

- Mów sobie co chcesz, Gabrielle. - Pochylił się w jej stronę, zakrywając swoją

osobą cały widok. - Możesz sobie udawać niewiniątko, ale ja nie dam się na to nabrać.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

- Wystarczy jedynie, że cię dotknę. - Ujął ją za rękę i splótł jej palce ze swoimi.

Ten gest był dziwnie intymny. Ciało dotykające ciała. Między nimi przepłynął prąd, a Gabrielle poczuła w dole brzucha miłe ciepło.

Jego oczy patrzyły na nią triumfalnie.

- I znów mnie okłamałaś - powiedział cicho, nie kryjąc satysfakcji.

Kiedy wyszli, Luc zadzwonił po szofera, podczas gdy ona próbowała wziąć się w garść.

Wiedziała, że mu ulegnie. Niezależnie od tego, jak bardzo jej ciało domagało się kontaktu z nim i jak wielki ból odczuwała. On ją zmieni, oznaczy. Nie mogła na to pozwolić. Miał rację. Wystarczyło, że jej dotknął, a jej ciało natychmiast ją zdradzało.

Była zdesperowana.

Niezależnie od wszystkiego, musiała uśmiechać się tym sztucznym, wymuszonym

*T L R*

uśmiechem. Musiała udawać uszczęśliwioną, kiedy Luc pojawił się u jej boku i patrzeć na niego z uwielbieniem, kiedy czekali na samochód. Musiała udawać, że jest szczęśliwą panną młodą, którą chciałby widzieć u swego boku.

A gdyby tak było naprawdę? Gdyby od niego nie uciekła?

Gabrielle odsunęła te pytania na bok. Luc oskarżył ją o to, że jest aktorką, jakby to było coś złego, ale miał szczęście, że została wychowana tak, a nie inaczej. Bez tego rozpadłaby się na kawałki tu na ulicy, a fotografowie mieliby doskonały temat na reportaż.

- Wreszcie - powiedział Luc, kiedy czarna limuzyna podjechała pod restaurację.

Pocałował ją lekko w płatek ucha, rozpalając w niej tym drobnym gestem niepo-

hamowaną rządcę. Nienawidziła się za to, że tak go pragnie. Nienawidziła tego, co działało się z jej ciałem, gdy on był w pobliżu i na myśl o nocy, która była przed nimi.

Nic z tego. Prawie nie zna tego człowieka. Nie pójdzie z nim do łóżka!

Spędziła z nim nie więcej niż jakieś sześć godzin, włączając w to ich ślub! Mylił się, sądząc, że wskoczy mu do łóżka tylko dlatego, że był jej mężem. I to niezależnie od tego, jak bardzo jej zmysły go pragnęły.

Nie mogła pozwolić na to, żeby dopiął swego. Musi trzymać się resztki zdrowego rozsądku, jaka jej jeszcze pozostała z dawnego życia. Życia, w którym była posłuszną córką i dobrze ułożoną księżniczką. Czowała się tak, jakby obudziła się z długiego koszmaru tylko po to, aby ujrzeć przed sobą ucieleśnienie nocnego koszmaru.

Uśmiechała się jednak nadal, pozwalając, aby Luc posadził ją w limuzynie. Otworzyła usta, aby mu podziękować, ale on spojrzał właśnie na jednego z fotografów, który stanął obok ich samochodu.

W jednej chwili cały zeszywniał, a jego oczy przybrały lodowaty wyraz. Gabrielle była zadowolona, że to nie na nią spojrzał w ten sposób. Gdyby mógł, rozdarłby tego człowieka na strzępy gołymi rękami.

- Silvio, cóż za miła niespodzianka - odezwał się po włosku. - Co cię sprowadza co Kalifornii? Przyjechałeś na wakacje?

Do niej nigdy nie odzywał się tak okrutnym, mrozącym krew w żyłach głosem. Jak dotąd jeszcze się do tego nie posunął. Zadrżała. Mężczyzna, do którego adresowane były te słowa, nie sprawiał wrażenia przerażonego. Nawet uśmiechnął się do Luca, jakby zu-

*T L R*

pełnie nie przeczuwał niebezpieczeństwa.

- Jadę tam, gdzie mój książkę - odpowiedział drwiąco. - Jak ci się podoba małżeń-

skie życie, Luc? Czy teraz, kiedy ją wreszcie odnalazłeś, dostałeś to, czego się spodziewałeś?

- Dostałem znaczenie więcej. Do zobaczenia, Silvio.

- Do zobaczenia prędzej niż myślisz.

- Nie mogę się doczekać - odparł Luc, uśmiechając się szyderczo.

Wsiadł do samochodu, usiadł obok Gabrielle i przeniósł na nią rozszereżony wzrok.

## **ROZDZIAŁ ÓSMY**

Luc milczał przez całą drogę. Jednak ta cisza była dla niej znacznie bardziej przerażająca niż to, co mogłaby usłyszeć z jego ust.

Czuła jego obecność. Nie musiała na niego patrzeć, nie śmiała tego robić, ale czuła emanującą z niego siłę i złość. Czuła na sobie jego badawczy wzrok i mimowolnie zadrżała. Luc zdawał się wypełniać swoją osobą całe wnętrze samochodu, spychając ją w kąt, tłamsząc, zgniatając, choć jej wcale nie dotykał.

Jak to możliwe? Jak mógł wywierać na nią taką presję, nie kiwnąwszy nawet palcem?

Choć sądziła, że odczuwa przed nim strach, instynkt podpowiadał jej, że to nie o to chodzi. Piersi jej nabrzmiały, a oddech przyspieszył. Czuła słabość w mięśniach i narastającą panikę. Miała wrażenie, że jeszcze chwila, a wybuchnie.

Samochód zatrzymał się przed domem Cassandry. Gabrielle pośpiesznie wysiadła, jakby chciała uciec przed jego dominującą obecnością.

Dlaczego była tak pobudzona? Przecież Luc był na nią wściekły. Czy ona nie ma za grosz godności?

Najwidoczniej nie. Kobieta, która ma szacunek do samej siebie, nie wyszłaby za

mąż za nieznanego. A gdyby już to zrobiła, nie opuściłaby go w dniu ślubu tak jak ona. Nieważne, czy ktoś nazwie to słabością czy brakiem szacunku do samej siebie, efekt był ten sam.

- Chodź - powiedział Luc, biorąc ją za rękę i przyciągając do siebie. Jego ciemne oczy lśniły w ciemności, a usta zacisnęły się w równą linię. - Czas skończyć te gierki. Trudno powiedzieć, żeby przed nim uciekała, ale kiedy otworzyła drzwi, weszła do domu bardzo energicznym krokiem. Luc patrzył na nią z nieskrywaną satysfakcją, wiedząc, że nie odeszłaby od niego tak szybko, gdyby był jej obojętny.

Wiedział swoje. Dostrzegł jej rumieńce i rosnące zdenerwowanie w miarę zbliżania się do domu.

Widok Silvio, który był jednym z najgorszych paparazzi, jakich znał, dodatkowo go rozwścieczył. Złość nie opuszczała go od chwili, w której dowiedział się, że jego nowo poślubiona małżonka najzwyczajniej w świecie od niego uciekła, zmuszając go do tego, aby ponosił konsekwencje jej decyzji. Silvio od lat prześladował Luca i taka historia, jaka wydarzyła mu się ostatnio, była dokładnie tym, na co od dawna czekał. Musiał być wniebowzięty.

Luc wiedział jednak, jak wyegzekwować od swojej żony zadośćuczynienie.

Spojrzał na jej zaokrąglone biodra i uśmiechnął się do siebie.

Wprost nie mógł się już doczekać.

Gabrielle weszła do salonu i spojrzała na swoje odbicie w szklanych drzwiach.

Oparła dłonie o zimną szybę, zdziwiona, że nie rozpuściła się pod wpływem gorąca, jakie buchało z jej ciała.

Luc wszedł za nią, ale nie zapalił lampy. Patrzył na Gabrielle oświetloną jedynie

światłami miasta, wpadającymi przez okno.

Była jego ofiarą. Czuła to w jakiś pierwotny sposób.

- Nie masz już dokąd uciec, Gabrielle - powiedział niskim głosem.

- Nie uciekam - odparła, unosząc brodę.

Nienawidziła tego, jak dziecinnie to zabrzmiało. Jakby była zupełnie bezbronna.

Luc roześmiał się. Po jej kręgosłupie przeszedł dreszcz.

- Powinnaś wiedzieć, że tak to się skończy - ciągnął, jakby ona nic nie powiedziała.

*T L R*

- Powinnaś była to wiedzieć.

- Wcale cię nie znam - szepnęła ledwie dosłyszalnie.

Było to kłamstwo. Wiedziała o nim wystarczająco dużo, żeby go pragnąć. Jej ciało znało go lepiej niż ona sama i w mroku desperacko pragnęło kontaktu z jego ciałem.

- Jesteś moja.

- Nie jesteś moim właścicielem, tylko mężem - oznajmiła, odwracając się do niego przodem. - Nie można posiadać kogoś na własność.

- Czy powtarzając to sobie, czujesz się bezpieczniejsza? Myślisz, że ta polityczna poprawność pomoże ci dziś w nocy?

Nie wiedziała, co myśli. Wiedziała jedynie, że był zbyt blisko niej. Nie mogła uciec przed tym, co nieuchronnie nadchodziło. Co z niej zostanie po tym, jak Luc zrobi to, czego pragnął?

Luc stanął za nią i położył jej ręce na ramionach. Jego odbicie w szklanych drzwiach było lekko zamazane, sprawiając, że stał się przez to bardziej przystępny i mniej obcy.

Przez cienki materiał bluzki poczuła ciepło jego skóry. Miał silne, zaskakująco

twarde dłonie.

Przez jej ciało przeszedł dreszcz i poczuła, że słabnie. Gdy był blisko niej, czuła się zupełnie bezsilna. Oparła się o niego, jakby nie była w stanie dłużej ustać o własnych siłach.

Powinna coś powiedzieć. Powinna przypomnieć mu, że są sobie obcy. Powinna jakoś go do siebie zniechęcić. Powinna odmówić mu, nie zgodzić się na to, co chciał zrobić.

Wiedziała, że za chwilę nie będzie już odwrotu.

Ale nie była w stanie się poruszyć.

Poczuła na szyi, na skroni jego gorące usta.

Miała wrażenie, że ogarnął ją płomień. Luc odwrócił ją do siebie i ujął za twarz.

Zanim ją pocałował, zdążyła jeszcze zobaczyć ogień płonący w ciemnych oczach, a potem nie była już w stanie myśleć o czymkolwiek. Była zgubiona.

Jego usta całowały ją zdecydowanie, pożądliwie. Tym razem Gabrielle wiedziała,

*T L R*

jak odpowiedzieć na jego pocałunki. Dotyk jego zdecydowanych ust rozbudził w niej uczucia, jakich nigdy jeszcze nie doświadczyła. Ogień i ból. Rozkosz i paniczny strach.

Odsunęła się od niego, chcąc uwolnić się z jego mocy, ale nie pozwolił jej odsunąć się zbyt daleko.

Jeśli pozwoli mu zrobić to, co zamierzał, będzie zgubiona. Wiedziała o tym od chwili, w której po raz pierwszy go ujrzała. Wiedziała o tym, a mimo to pragnęła go całym swoim jestestwem, pragnęła go jak nigdy nikogo przed nim.

Rozchyliła usta, żeby zaprotestować, a może błagać, powiedzieć cokolwiek, byle tylko powstrzymać Luca Garnier.

On jednak zamknął jej usta kolejnym pocałunkiem, tym razem przerażająco czułym i delikatnym.

Gabrielle zadrżała.

- Dość tego - szepnął przy jej uchu. - Czas na rozmowy minął.

Uderzyła mu do głowy znacznie mocniej niż jakikolwiek alkohol, który pił.

Nie mógł przestać jej całować, nie mógł się od niej oderwać. Smakowała jak najdoskonalszy owoc - słodko i delikatnie. Z każdym pocałunkiem miał ochotę spróbować więcej. Była taka gorąca, że dotykając jej, niemal się sparzył. Jednak kiedy przestawał ją dotykać, czuł się jeszcze gorzej.

Całowała go tak niewinnie. Była taka sama jak kłamstwa, które mu mówiła.

Luc chciał w nie wierzyć.

Jęknął i pociągnął ją na sofę. Usiadła na nim z kolanami po jego bokach. Kiedy ich biodra się zetknęły, wciągnął głęboko powietrze. W odpowiedzi wydała z siebie przeciągły jęk.

Objął ją za biodra i przycisnął usta do jej szyi. Dźwięk, jaki wydobył się z jej gardła jeszcze bardziej go rozpalił. Zniecierpliwiony, ściągnął z niej jedwabną bluzkę, odsłaniając piersi.

- Proszę... - szepnęła.

Jednym zdecydowanym ruchem rozpiął stanik i odrzucił go na bok.

Patrzył na jej obnażone piersi, których brodawki sztywno sterczały tuż przed jego oczami. Ujął jedną z nich ustami, drugą przykrywając ręką, jakby chciał nauczyć się ich

*T L R*

kształtu i smaku.

Bujne włosy Gabrielle opadały falami na jego głowę, okrywając ich jak kokonem.



- Luc - westchnęła w sposób, który bardzo mu się spodobał.

Była w jej tonie jakaś desperacja, jakaś ślepa potrzeba.

Była jego. Nie pozwoli jej o tym zapomnieć.

- Proszę! - krzyknęła. - Nie wiem...

Nie przestając ssać jej piersi, podał biodra do przodu i zaczął nimi rytmicznie poruszać, aż eksplodowała w jego ramionach.

Odrzuciła głowę do tyłu, odsłaniając smukłą szyję. W oczach Luca dało się dostrzec triumf. Chciał być w niej. Chciał zgłębić jej wszystkie kłamstwa, pokazać jej, że jedyną obiektywną prawdą jest on sam.

Uniosła głowę, jakby była dla niej zbyt ciężka i spojrzała na niego oszołomiona.

Najgorsze było to, że teraz nie dbał już o jej kłamstwa. Tak długo, jak mógł jej dotykać, nic innego nie miało znaczenia.

- Zawsze jesteś taka szybka? Czy to tylko na mój użytek?

Potrząsnęła głową, a między jej brwiami pojawiła się delikatna zmarszczka. Poprawiła się, nieświadomie napierając na niego biodrami. Luc stłumił jęk.

- Dlaczego miałabym udawać coś przed tobą?

Zaczął znów ją całować i dopiero po chwili zdał sobie sprawę, że w jej pytaniu zabrzmiało prawdziwe zdziwienie. Odrzucił tę myśl.

Musi ją osiąść, bo inaczej zwariuje. I to natychmiast.

*T L R*

## **ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY**

Gabrielle miała wrażenie, że śni.

Była w obcym kraju, w obcym domu z obcym mężczyzną, który trzymał ją w ramionach i sprawiał, że czuła się zupełnie bezsilna. Całował ją nieprzerwanie i miała wra-

żenie, że powietrze wokół niej jest gęste i ciężkie.

- Luc... - powiedziała jego imię, chcąc upewnić się, że nie śni.

- Cii.

Gdyby tylko mogła krzyczeć. On jednak otaczał ją całym sobą tak mocno, że czuła się niemal tak, jakby była wtopiona w jego ciało.

Wziął ją w ramiona i podniósł z sofy, jakby nic nie ważyła. Gabrielle poczuła, jak pożądanie budzi się w niej z nową siłą. Jej gardło wyschło na wiór i nie była w stanie wydobyć z siebie ani słowa.

Mogła jedynie patrzeć na jego twarz, kiedy niósł ją przez dom w tej parodii nocy poślubnej. Nocy poślubnej, w którą go zostawiła. Czy tydzień temu tak właśnie by ją niósł w palazzo jej ojca? Czy czułaby się tak jak teraz, całkowicie przez niego oczarowana, niezdolna oderwać od niego wzroku? Nie istniało dla niej nic, prócz niego, choć bała się go tak bardzo jak nikogo innego na ziemi.

*T L R*

Musiała jednak być ze sobą szczerą. Prawda była naga i oczywista. Przerazał ją, ale przyjemność, jakiej doświadczała, kiedy jej dotykał, była obezwładniająca.

To nie strach tak rozgrzewał jej krew. To nie strach pchał ją w jego objęcia i sprawiał, że szukała jego ust.

To było pożądanie.

Gabrielle potrafiła rozpoznać to uczucie, choć nigdy wcześniej nie miała mężczyzny. Wiedziała, co oznacza napięcie, jakie odczuwała w dole brzucha. I, choć bała się tego, co to uczucie może ze sobą przynieść, chciała mu się poddać. Wychodziła mu na przeciw.

Zamknęła oczy, jakby chciała odciąć się od niego, zanegować to, co wobec niego

czuła.

Nie знаła tego człowieka. To małżeństwo było fatalną pomyłką, układem zawartym przez jej ojca. Dwadzieścia pięć lat była mu ślepo posłuszna, ale teraz to się zmieni. Była pewna, że to małżeństwo zniszczy ten załążek niezależności, który w sobie odkryła. Luc całkowicie ją zdominuje, a ona bezpowrotnie się w nim zatraci.

- Luc - zaczęła, odsuwając się od niego.

Nagle uzmysłowiła sobie, jak bardzo jest przy nim bezbronna i jak silny jest on sam. Nigdy wcześniej aż tak wyraźnie nie zdawała sobie z tego sprawy.

Jego oczy lśniły. Położył ją na ogromnym łóżku, po czym przyspilił do niego swoim ciężarem. Gabrielle zamarła, a serce ciężko waliło jej w piersiach.

Czuła na sobie jego ręce. Były wszędzie. Rozpalił w niej ogień. Był ciężki, gorący i twardy. Wcisnął ją w materac, wyciskając jej z płuc powietrze. Kochała to. Kochała jego dzikość, brutalność, jego siłę. Czuła, jak mięśnie pod nim, rozpuszcza się niczym wosk. Jej ciało było gotowe na jego przyjęcie. Teraz.

Luc wsparł się na ramionach i Gabrielle zaczęła rozpinać mu koszulę. Musiała położyć dłonie na jego piersi, dotknąć jego skóry, żeby przekonać się, czy on pragnie jej równie mocno. Luc ściągnął koszulę i rzucił ją na podłogę. Już nic ich nie dzieliło. Skóra do skóry.

Kiedy go dotykała, jej ręce drżały. Gładkie, jakby wyrzeźbione w kamieniu piersi,

*T L R*

ciemny zarost między nimi, sięgający samego dołu brzucha. Gabrielle czuła, jak krew pulsuje jej w skroniach. Przypominając sobie, ile rozkoszy dostarczył jej swoją pieszczotą, zaczęła ssać jego brodawkę.

Luc jęknął.

- Przestań - powiedział po włosku.

Gabrielle jednak go nie posłuchała. Smakował czymś, co przypominało jej aromat cyprysu i wiatru znad Adriatyku.

- Nie igraj ze mną.

Luc pospiesznie rozebrał się do naga, a potem zdjął resztę ubrań z niej. Położył się na niej, sprawiając, że jęknęła. Czuła na nogach dotyk włosów porastających jego nogi. Czuła ciężar jego piersi, a nade wszystko czuła jego erekcję. Pragnęła go.

Luc spojrzał na nią. Pożądanie, jakie dostrzegła w jego oczach, rozпалиło ją jeszcze bardziej.

Czuła się silna.

- Nie igraj ze mną - powtórzyła jego słowa.

Uśmiechnął się w taki sposób, że omal nie oszalała.

- Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem, wasza królewska wysokość.

A potem, bez żadnego ostrzeżenia opuścił biodra i wszedł w nią jednym zdecydowanym pchnięciem.

Usłyszał jej krzyk i znieruchomiał. Był tak zaskoczony, że w pierwszej chwili nie wiedział, co ma robić.

- Jesteś dziewicą - oznajmił raczej, niż spytał.

Spojrzała na niego oczami pełnymi łez i oparła dłonie o jego pierś, jakby chciała go od siebie odsunąć.

- Powinnaś była mi powiedzieć...

Przecież mu mówiła. W każdy możliwy sposób. Sposób, w jaki na niego patrzyła i w jaki go całowała. Niewinność można było dostrzec w każdym jej najmniejszym geście.

Kiedy dokładnie miała mu to powiedzieć? Zresztą on i tak nie chciał jej wierzyć.

- Oczywiście, że tak! Czy to cokolwiek zmienia?

*T L R*

Popatrzył na nią uważnie. Teraz już znał jej ciało, wiedział, jak reaguje. Delikatnie poruszył biodrami, patrząc, jak jej kolory się pogłębiają.

Gabrielle przygryzła dolną wargę.

- Czy to bolało?

- Sama nie wiem.

- Gdybym wiedział, zrobiłbym to inaczej. - Delikatnie, niemal czule przejechał placami po jej policzkach, wzdłuż szyi aż do piersi. A potem pocałował ją w czoło. Rodzaj przeprosin. - Myślałem...

- Co myślałeś? - powtórzyła, mimowolnie zaciskając dłonie w pięści.

- Skąd mogłem wiedzieć? Jesteś dorosłą kobietą i nie wziąłem cię z klasztoru.

Nie powiedział: „Myślałem, że kłamałaś”. Leżała pod nim ciepła i otwarta. Słodka.

- Nie, nie byłam w klasztorze. Ale nie znaczy to, że mogłam... Że kiedykolwiek... - przerwała, a jej policzki pokrył szkarłatny rumieniec.

W jego piersi zrodziło się dziwne uczucie.

Moja, pomyślał. Nie dotykał jej żaden inny mężczyzna. I żaden inny nie dotknie.

Była jego. Tylko i wyłącznie jego.

- Rozumiem. Mieszkanie w palazzo było jak mieszkanie w klasztorze.

- Luc...

Dźwięk jego imienia w jej ustach podniecił go. Pocałował ją. Zaczął poruszać się w niej wolno i delikatnie.

- Zaufaj mi - szepnął.

Zaczął niespiesznie ją całować, powoli budząc w niej pożądanie. Wkrótce

Gabrielle uniosła biodra i podała się jego rytmowi, jakby nie mogła się przed tym powstrzymać. Oplotła go nogami, a jej oddech stał się szybki i płytki. Odrzuciła do tyłu głowę, czekając na moment, w którym nagromadzone napięcie uwolni się.

„Moja”, pomyślał, osiągając spełnienie tuż po niej.

Gabrielle obudziła się dużo później.

Początkowo nie wiedziała, co ją obudziło, zaraz jednak dostrzegła Luca śpiącego

*T L R*

obok niej. Leżał na plecach z ręką przerzuconą przez jej ciało. Czy to on ją obudził?

Nigdy dotąd z nikim nie spała. Czowała się dziwnie, leżąc obok tak dużego mężczyzny, który swoją osobą wypełniał niemal całe łóżko, które jeszcze wczoraj wydawało jej się takie przestronne. Dziś miała zupełnie inne odczucia. Wszystko przez to, że on był taki duży.

Przypomniała sobie wydarzenia minionej nocy i zrobiło jej się gorąco. Dopiero teraz czuła się jak kobieta. Zrozumiała, po co ma biodra, piersi, ramiona. Zupełnie, jakby została stworzona po to, żeby dawać mu rozkosz.

Popatrzyła na jego twarz, która we śnie wydawała się dziwnie łagodna i młodsza niż na jawie. Uśmiechnęła się do siebie. Trudno było nazwać jego wygląd chłopięcym, ale sprawiał wrażenie, jakby we śnie było go mniej. Był mniej przerażający, mniej dominujący. Wolą go takim, jakim był teraz.

Przewróciła się na wznak i popatrzyła na sufit. Czy stała się inną osobą? Czy już nigdy nie będzie taka, jak dawniej? Dopiero teraz odczuwała swoją fizyczność. Nie wiedziała, że poczuje go tak głęboko wewnątrz swojego ciała ani, że to uczucie doda jej sił. Oczywiście, wiedziała, jak to się wszystko odbywa, ale przeżycie tego na żywo było zupełnie niezwykle.

Był jak żywioł. Zadał jej ból, ale potem sprawił tyle rozkoszy! Nawet teraz go pra-

gnęła. Jego bliskość sprawiała, że czuła się zdenerwowana. Pragnęła go, choć ciało miała obolałe od miłości. Czy to świadczyło o jej słabości? A może o jego sile?

- Myślisz tak głośno, że nie mogę spać - usłyszała głos Luca.

Spojrzała na niego zdziwiona, dostrzegając parę świecących w mroku oczu.

- Przepraszam - powiedziała odruchowo, choć za chwilę zganiała się w duchu za swoją głupotę. Za co ona go przeprasza? Za to, że myśli? - Widocznie masz bardzo lekki sen.

Sięgnął ręką, żeby dotknąć jej czoła. Przechyliła się ku niemu jak roślina, która gnie się w stronę słońca.

- Nie martw się. Ja się tobą zajmę.

Zabrzmiało to jak przysięga. Gabrielle mimowolnie wstrzymała oddech, kiedy jego palce dotknęły jej ust.

*T L R*

- Śpij.

- Nie wiem, co mnie obudziło - szepnęła.

Miała wrażenie, że rozmawianie normalnym głosem byłoby jak hałasowanie w kościele. Bała się zachwiać delikatną równowagą, jaka wytworzyła się między nimi. Chciała, aby jego oczy zawsze patrzyły na nią z taką czułością jak teraz.

Czyżby zaczęła zatracać samą siebie? Czy mogła jeszcze temu zapobiec?

Nie była pewna, czy w ogóle ma to dla niej jakieś znaczenie.

- Być może stworzyłem potwora - oznajmił, przyciągając ją do siebie. - Może nie będziesz w stanie wytrzymać beze mnie dłużej niż tylko kilka chwil.

Czyżby z niej żartował? Nie była pewna. Natomiast jej ciało zareagowało na jego dotyk z absolutną pewnością. Brodawki jej stwardniały, a między nogami poczuła wil-

gość. Wsunęła palce w gęste ciemne włosy, rozkoszując się ich dotykiem i dotykiem ciała, które w jednej chwili przylgnęło do jej własnego.

- Być może - szepnęła, zatracając się w nim na nowo.

## **ROZDZIAŁ DZIESIĄTY**

Kiedy Gabrielle obudziła się późnym rankiem, pokój był zalany słońcem. Usiadła na łóżku, zastanawiając się, gdzie jest.

Od razu zorientowała się, że Luc dokądś poszedł, ale mimo to rozejrzała się po pokoju. Gdyby tu był, od razu poczułaby jego obecność, nawet, gdyby go nie widziała.

Odrzuciła włosy z twarzy, przeciągnęła się i uśmiechnęła do siebie na wspomnienie rzeczy, które robiła tej nocy i których nauczyła się od swojego męża.

Nie była specjalnie pruderyjna, ale też nie miała w tych sprawach żadnego doświadczenia. Jej wiedza była czysto teoretyczna, ale miała niezwykle bujną wyobraźnię, której z upodobaniem używała.

Jednak w żaden sposób nie była przygotowana na to, co zademonstrował jej Luc Garnier. On sam był uosobieniem męskiego seksapilu i miał w sobie jakiś zwierzęcy niemal magnetyzm.

*T L R*

Gabrielle wstała i zarzuciła na siebie jedwabny szlafrok. Podeszła na palcach do drzwi i zaczęła nasłuchiwać. Z odległego miejsca w domu dosłyszała głos Luca. W jednej chwili jej oddech przyspieszył, a na twarzy pojawił się rumieniec. Jak mogła spojrzeć mu w oczy po tym, co robili w nocy?

Przycisnęła dłonie do rozpłomienionych policzków. Po chwili ruszyła do łazienki, żeby doprowadzić do porządku swój wygląd. Miała nadzieję, że jeśli będzie uczesana i ubrana, ukryje przed nim chaos, w jakim znalazły się jej uczucia.



Wzięła prysznic, wysuszyła włosy i ubrała się tak, jak przystało na księżniczkę, którą przecież była. Założyła zaprojektowane specjalnie dla niej lniane spodnie, do których dobrała delikatny kaszmirowy sweter w kolorze szampana. Splotła włosy we francuski kok, lekko spryskała się perfumami i założyła kolczyki z perłami. Potem zrobiła bardzo staranny, niezwykle stonowany makijaż, którego prawie nie było widać, a który wymagał niezwykle dużo pracy.

Spojrzała krytycznie na swoje odbicie w lustrze i uznała, że efekt końcowy jest do przyjęcia. Patrzyła na nią księżniczka Gabrielle, którą znała. Stonowana, elegancka, dystygowana.

To była jej zbroja.

Luc spojrzał na Gabrielle, która wyszła przez szerokie szklane drzwi na taras. On sam właśnie rozmawiał przez telefon w interesach. Rzucił jeszcze kilka uwag, polecił asystentce, aby przesłała mu faksem niezbędne dokumenty i zakończył połączenie.

Jasne kalifornijskie słońce dokładnie oświetlało Gabrielle. Wyglądała dokładnie tak, jak powinna wyglądać księżniczka - elegancko, ale dyskretnie. Taką zobaczył ją po raz pierwszy w Nicei - dystygowaną i bardzo stonowaną.

Skinęła mu głową i uśmiechnęła się.

- Przepraszam, że tak długo dziś spałam. Mam nadzieję, że przeze mnie nigdzie się nie spóźniłeś.

Ułożona jak zawsze. Jakby nie spędziła tej nocy w jego ramionach. Luc, choć miał wielką ochotę przypomnieć jej o tym, co się między nimi wydarzyło, przyjął jej przeobrażenie z niejaką ulgą. To dowodziło tego, iż Gabrielle w rzeczywistości była taką ko-

*T L R*

bietą, jaką chciał poślubić. Taką miała pozostać dla świata - elegancką, powściągliwą i w

pełni mu oddaną. Tylko on jeden będzie znał jej drugą twarz. Tę, którą ukazywała mu za zamkniętymi drzwiami ich sypialni.

- Wszystko w porządku. Usiądź. - Zaprosił ją gestem do niewielkiego stolika, na którym gospodyni zostawiła tacę ze świeżymi owocami i ciepłymi rogalikami. - Napijesz się kawy?

- Chętnie. - Gabrielle usiadła naprzeciw niego z nieświadomym wdziękiem. Skinęła głową w podziękowaniu i wzięła do ręki filiżankę z gorącą kawą. - Przepiękny poranek - zauważyła i zaczęła pogawędkę o pogodzie, porównując klimat Kalifornii i Mirawakii.

Traktowała go jak zupełnie obcą osobę, z którą ma zjeść służbowe śniadanie. Zachowywała się jak poprawna gospodyni, prowadząca ugrzecznioną konwersację pogodnym tonem.

Była w tym całkiem niezła. I bardzo przekonująca.

Zastanawiał się, czy fakt, że spędzili tę noc razem, zupełnie jej nie przeszkadzał?

Co ona teraz czuła? Rozśmieszyło go to, że w ogóle zastanawia się nad uczuciami jakiegokolwiek kobiety.

- Co w tym zabawnego? - Gabrielle odstawiała filiżankę i złożyła ręce na kolanach.

- Zapewniam cię, że nie chciałabym mieszkać w innym miejscu niż mój rodzinny kraj, choć muszę przyznać, że Los Angeles okazało się znacznie mniej barbarzyńskie, niż się spodziewałam.

- A co powiesz o swoim mężu? - spytał niespodziewanie. - Czy on jest tak barbarzyński, jak się spodziewałaś? - Nie miał wątpliwości, że tak go właśnie oceniła.

Gabrielle zarumieniła się, zupełnie, jakby domyśliła się, o czym teraz myślał.

- Niczego się nie spodziewałam - odparła cicho, po czym zręcznie zmieniła temat.

- Doskonale ci to wychodzi - skomentował to posunięcie Luc. Gabrielle uniosła pytająco brwi. - Potrafisz zmienić temat, gdy tylko staje się zbyt drażliwy.

Słyszając tę uwagę, Gabrielle szczerze się roześmiała. Luc zdał sobie sprawę, że po

*T L R*

raz pierwszy widzi jej rozjaśnioną uśmiechem twarz. Wyglądała uderzająco. Była piękna i bardzo autentyczna.

- Sądzę, że ta umiejętność jest wręcz niezbędna dla osoby z moją pozycją. Nie-  
rzadko muszę rozmawiać z kimś o wszystkim, tylko nie o tym, co go naprawdę interesuje. - Spuściła wzrok. - Mężczyźni, robiąc to samo, nazywają tę umiejętność sztuką dyplomacji.

- Lubisz robić to, co robisz? - spytał, nie bardzo wiedząc, skąd wzięło się to pytanie.

Starał się złożyć w jeden obraz te wszystkie zmienne twarze Gabrielle, które znał.

Doskonała panna młoda, uciekająca przed mężem kłamczucha, namiętna, pełna pasji kobieta, którą odkrył w sypialni, i ta elegancka, dystygowana księżniczka, która z nim teraz rozmawiała. Nie był pewien, jak to możliwe, aby była to jedna i ta sama kobieta. Fascynowała go.

Jak każda inna łamigłówka, zapewnił sam siebie. Ją też rozgryzie, a potem straci nią zainteresowanie. To tylko kwestia czasu.

- Dawno już nie byłam gospodynią przyjęć, które organizował mój ojciec. - Upiła w zamyśleniu łyk kawy i odstawiła filiżankę. - Zawsze byłam świadoma tego, że reprezentuję nie tyle siebie czy moją rodzinę, ale cały kraj. Lubiłam to robić. - Spojrzała na niego przez chwilę, po czym ponownie przeniosła wzrok na filiżankę z kawą. - A ty?

Dużo czasu zajmują ci funkcje reprezentacyjne? Domyślam się, że niemało.

- Nie. Ale wiedz, że nie tylko twoje życie zmieniło się wraz z tym małżeństwem, Gabrielle. Moje również nie będzie już takie samo jak dotąd. Nadszedł czas, abym podjął nowe zobowiązania, których do tej pory unikałem.

- Nie sprawiasz wrażenia człowieka, który unika jakichkolwiek zobowiązań - powiedziała po chwili.

Słyszając jej słowa, poczuł dziwne uczucie, którego nie potrafił nazwać. Uznała go za człowieka odpowiedzialnego. Nie miała co do tego wątpliwości.

- Powinnaś zrozumieć, że miałem zaledwie dwadzieścia trzy lata, kiedy zmarli moi rodzice - oznajmił, wzruszając ramionami. - Musiałem przejąć kontrolę nad firmą ojca,

*T L R*

gdyż w przeciwnym razie dostałaby się w obce ręce. Wymagało to ode mnie dużej stanowczości. Momentami bywałem nawet dość bezwzględny.

- O tak, jesteś z tego znany. Przyznaję, że w niektórych budzi to nawet strach. -

Uśmiechnęła się, jakby chciała złagodzić ciężar tych słów.

- Uznam to za komplement. Ciężko pracowałem na to, aby się mnie bano.

- I w zupełności ci się to udało.

Odstawiła filiżankę i sięgnęła po dorodną truskawkę. Luc z zafascynowaniem patrzył, jak owoc znika w jej ustach i poczuł, że znów ogarnia go pożądanie. Postanowił jednak, że nie będzie używał panującego między nimi seksualnego napięcia jako broni przeciw niej. Gabrielle była zbyt niewinna, aby grać z nim w te sztuczki. Postanowił za to oczarować swoją żonę i sprawić jej przyjemność. Taki miał zamiar, jeszcze zanim uciekła z wesela i nadal postanowił się tego trzymać.

- Nikt nie wierzył w to, że zdołam sam poprowadzić firmę - ciągnął, starając się nie zwracać uwagi na to, co się z nim działo. - Dopiero co skończyłem studia. - Spojrzał jej

w oczy i dostrzegł, że Gabrielle słucha go z prawdziwym zainteresowaniem. Wzruszył ramionami. - Po prostu nie lubię, jak ktoś mówi mi, co mam robić, a czego nie.

- Przykro mi z tego powodu - powiedziała. Spojrzała w jego twarz i miała wrażenie, że dostrzega w niej coś na kształt bólu. Choć możliwe, że było to tylko jej pobożne życzenie. Może chciała dostrzec w nim tę miękkość, coś, co pozwoliłoby jej go polubić. - Dwadzieścia trzy lata to bardzo niewiele. Musiało ci być bardzo trudno. Śmierć rodziców zawsze jest przykrym przeżyciem, a już zwłaszcza, gdy jest się tak młodym.

- Ty także wcześniej straciłaś matkę, prawda? - popatrzył na nią uważnie.

Już nie była w jego obecności tak onieśmielona. Mało tego, zaczynała się czuć przy nim rozluźniona i swobodna. Nie miała cienia wątpliwości, że teraz był znacznie bardziej niebezpieczny niż wcześniej. Jej ciało lgnęło do niego jak mucha do miodu. Rozum zdecydowanie odradzał nadmierne zbliżenie.

- Tak - przyznała sucho, odwracając wzrok.

Niewiele pamiętała z czasów, gdy żyła matka. Jakiś przelotny pocałunek, szelest sukni na podłodze, słodki zapach i przepiękny uśmiech.

- Miałam zaledwie pięć lat. Niewiele pamiętam. Wydaje mi się, że utrata obojga

*T L R*

rodziców w młodzieńczym wieku musiała być czymś znacznie gorszym.

Na jego policzku drgnął mięsień, a ciemne oczy pociemniały jeszcze bardziej.

Gabrielle niemal poczuła bijący od niego chłód, tyle tylko że tym razem jego złość nie była skierowana przeciw niej.

- To prawda, że nie było mi łatwo. Najgorsze ze wszystkiego było zamieszanie, jakie wokół całej sprawy zrobiła prasa. - Zacisnął usta. - Tchórzliwe psy! Tyle niepotrzebnych plotek i insynuacji. Jakby sama prawda nie była wystarczająco tragiczna.

- To rzeczywiście okropne - powiedziała cicho.

Bała się, że jeśli mu przerwie, przestanie mówić, a co gorsza, zacznie rozmawiać z nią w sposób, który tak bardzo ją onieśmielał. Ale, o dziwo, ta perspektywa już nie przerażała jej tak bardzo jak na początku. Czyżby uznała, że nie jest już wrażliwa na jego kąśliwe uwagi?

- Mówiąc szczerze, jakaś część mnie poczuła ulgę - wyznał po chwili milczenia, patrząc przed siebie w dal. - Nie jestem z tego dumny. Ale trzeba było znać moich rodziców. Byli całkowicie skupieni na sobie. Ojciec był bez pamięci zakochany w matce i dla niego liczyła się tylko ona. Ona dla odmiany potrzebowała do życia pochlebców i osób, które by jej słuchały.

Gabrielle czytała o jego niezwykle żywotnej i zmiennej w usposobieniu matce.

Vittoria Garnier była niezwykle piękną kobietą, która rzucała się w oczy. Prasa uwielbiała o niej pisać. Kto by w tej sytuacji interesował się jakimś dzieckiem? Sytuacja dramatycznie zmieniła się, kiedy zginęli. Dla prasy nie było świętości. Kwestionowano pochodzenie Luca, a lista kochanków jego matki została publicznie opublikowana. Dla tych ludzi nie istniało coś takiego jak prywatność.

Gabrielle ścisnęło się serce. Dorastanie w takich warunkach musiało być dla niego bardzo trudne. Nie śmiała jednak wyrazić swojego współczucia.

- Czy ten człowiek, którego spotkaliśmy przed restauracją, był jednym z nich?

- Silvio Domenico. - Luc wymówił to nazwisko z wyraźnym wstrętem. - Tak, to on sfilmował mnie na pogrzebie rodziców. „Dziedzic rodziny Garnier zamieszany w skandal”.

- Co dokładnie się stało? - spytała.

*T L R*

Nie wiedziała, dlaczego jej o tym mówi, ale była mile zaskoczona tym, że z własnej woli chciał opowiedzieć jej o swojej przeszłości.

- To śmieć. Nie warto o nim w ogóle mówić. - Zaklął po włosku i potrząsnął głową. - Teraz to już nie ma żadnego znaczenia. Wszystko należy do przeszłości.

Chyba nie do końca tak było, skoro fakt, że znowu jego nazwisko znalazło się w prasie, tak bardzo go obszedł. A może cała jego złość nie była skierowana przeciw niej, a raczej przeciw duchowi matki, który wracał z przeszłości i go straszyl?

- Bardzo mi przykro, Luc. - Żałowała, że tak bezmyślnie wkroczyła w jego trudną przeszłość. Fakt, że nie wiedziała o tym, jak bardzo jest ona pogmatwana, niczego nie tłumaczył. - Uciekając, nie miałam pojęcia, że to wpłynie na życie kogokolwiek innego poza moim własnym.

Coś między nimi zaiskrzyło. Coś bardzo intensywnego. Gabrielle nie mogła odebrać wzroku od jego ciemnych oczu.

- Rozumiem to - powiedział po chwili.

Sięgnął po telefon, który w tym momencie zaczął dzwonić. Czar prysnął.

Zaczął rozmawiać z kimś po francusku, po czym wszedł do domu.

Gabrielle popatrzyła za nim. Poruszał się z taką samą siłą i precyzją, z jaką robił wszystko inne. Dopiero kiedy zniknął jej z oczu, zdała sobie sprawę, że przez cały czas nie wzięła ani jednego głębszego oddechu.

Prawie się roześmiała. Najwyraźniej jej broń była równie skuteczna wobec Luca, jak wobec każdego innego. Ta myśl była dla niej zaskoczeniem.

Wmówiłaś sobie, że to jakiś superman, podczas gdy to taki sam człowiek jak każdy inny.

Jednak kiedy przypomniła sobie, co czuła, gdy jej dotykał i gdy była w jego ra-

mionach, zwątpiła w to.

*T L R*

## **ROZDZIAŁ JEDENASTY**

Gabrielle stała na górującym nad miastem tarasie, przyglądając się, jak ostatnie promienie słońca znikają za horyzontem. Powoli zapadał zmrok. Lekko zadrżała i szczerzej otuliła się jedwabnym szalem, ale nie weszła do środka.

Słyszała głos Luca dochodzący z biblioteki, do której poszedł, aby wykonać kilka telefonów. Była zadowolona, że może chwilę побыć sama ze sobą i swobodnie poodychać.

Czyżby minął dopiero miesiąc? Miała wrażenie, że znacznie więcej. Jednak naprawdę minęły już cztery tygodnie, odkąd Luc pojawił się przed drzwiami mieszkania Cassandry. Od tej chwili wszystko się zmieniło. Ona się zmieniła. Najbardziej niepokoił ją fakt, że nie była pewna, czy zmieniła się na lepsze, czy wręcz przeciwnie.

Luc przyjechał tu wściekły na nią, ale spędzona wspólnie noc ostudziła jego złość.

Zupełnie jakby rano obudził się innym człowiekiem. Nadal pozostał Lukiem Garnier, ale mimo wszystko zaszły w nim zmiany. Był w stosunku do niej niezwykle troskliwy, żeby nie powiedzieć czuły.

Zabrał ją na przejażdżkę na wybrzeże, na wycieczkę helikopterem nad przepiękną wyspą Cataliny i na uroczą kolację w Santa Barbara. To miasteczko bardziej niż inne

*T L R*

miejsca w Kalifornii przypominało jej rodzinną Mirawakię. Po wyśmienitej kolacji samochód zabrał ich na rancho San Ysidro, które okazało się niezwykle urokliwym miejscem. Ich domek był oddalony od pozostałych, dzięki czemu mieli wrażenie, że są tam sami.



Dopiero, gdy odkryła w nim swoje bagaże, lekko się zaniepokoiła.

- Co one tutaj robią? - spytała zaskoczona, spoglądając na ustawione pod ścianą jej wszystkie torby podróżne.

- Poprosiłem, żeby je tu przysłano. Nie wydaje ci się, że tak będzie znacznie wygodniej?

- Nie potrzebuję tu wszystkich moich rzeczy - odparła Gabrielle, a w jej głowie zrodziło się pewne podejrzenie. - Jak długo będziemy poza domem Cassandry? Jedną noc? Dwie?

- W ogóle tam nie wrócimy - odparł Luc, nie podnosząc wzroku znad swojego smartfona.

Odczytał jakąś wiadomość i zmarszczył brwi. Potem wyłączył urządzenie i schował je do kieszeni. Gabrielle nagle wszystko pojęła. Jak choć przez chwilę mogła sądzić, że coś w ich stosunkach się zmieniło? Jak coś podobnego mogło w ogóle jej przyjść do głowy?

- Ależ ja wrócę! Nie miałeś prawa podejmować za mnie decyzji!

- Jesteś zła z powodu tego, że ja tak postanowiłem, czy też dlatego, że nie spytałem cię najpierw o zgodę? - spytał Luc, siadając na jednej z sof.

- Jestem zła na to, że nie zastanowiłeś się nad tym, czego ja chcę i jakie jest moje zdanie na ten temat. - Gabrielle była naprawdę wściekła.

Zgubiło ją fałszywe poczucie bezpieczeństwa, jakie stworzył.

- Spędzamy miesiąc miodowy, czyż nie? - spytał spokojnie Luc.

Gabrielle jednak nie dała się zwieść. Słyszała lodowaty ton, który pobrzmiwał w jego głosie.

- Sama nie wiem. Mówiłam ci, że uważam to małżeństwo za pomyłkę.

Spodziewała się wybuchu złości, sardonicznych uwag, upokorzenia, furii. On jednak nie zrobił nic z tych rzeczy.

*T L R*

- To prawda, mówiłaś. - Wstał i ruszył w jej kierunku, nie spuszczać z niej wzroku. - Sądzę, że wina jest po mojej stronie. Może powinienem lepiej zorganizować nasz czas. Może jakieś superatrakcje poprawiłyby ci nastrój i lepiej nastawiły do naszego małżeństwa?

- Nie sądzę, żeby jakiegokolwiek atrakcje mogłyby zmienić fakt, że... - przerwała, gdyż Luc w tej samej chwili gwałtownym ruchem wyciągnął ze spodni koszulę i zaczął ją rozpinać.

- Słucham? Co mówiłaś? - spytał, nie spuszczać z niej wzroku.

Rzucił koszulę na podłogę i stał nieruchomo, patrząc na nią. Gabrielle nie była w stanie mu się oprzeć.

Widok jego nagiej piersi niemal ją hipnotyzował. Był wspaniały. Piękny. Przypominał antyczną rzeźbę, tyle że żywą. Miała ochotę dotknąć każdego kawałka tej opalanej skóry, oświetlonej jedynie blaskiem ognia płonącego w kominku.

Widząc jej minę, Luc zdjął spodnie i stanął przed nią nago.

- Co robisz? - zdołała wyszeptać, czując, jak mocno wali jej serce.

Stał przed nią z tą swoją arogancką nonszalancją, bez cienia skromności. Nie miał się zresztą czego wstydzic. Wzrok Gabrielle mimowolnie powędrował do tego fragmentu męskiego ciała, które do tej pory widywała jedynie na rzeźbach w muzeum.

Teraz miała żywy okaz przed oczami. Jego męskość przeżyła się bezwstydnie, a jej ciało zareagowało natychmiast. Poczuła, jak robi jej się gorąco. Była zafascynowana. Jej ciało po prostu go pragnęło. Znow. Zawsze.

- Idę do wanny na patio - powiedział od niechcenia Luc. Wziął swojego drinka i ruszył w stronę drzwi prowadzących na taras. - Może masz ochotę się do mnie przyłączyć?

Gabrielle nie była w stanie oderwać od niego wzroku.

- Tylko raz byłam w takiej wannie w spa - powiedziała idiotycznie.

- Zapewniam cię, że tu będzie inaczej.

Choć miała ochotę rzucić się na niego, nie zrobiła tego. Postanowiła wyciągnąć

*T L R*

wnioski z lekcji, jakiej jej udzielił, przywożąc tu jej bagaże. Nie pozwoli traktować się z taką arogancją i...

Luc uśmiechnął się tym swoim zabójczym uśmiechem, któremu nie potrafiła się oprzeć.

- Zaufaj mi.

Gabrielle spostrzegła, że idzie w jego stronę jak zahipnotyzowana.

Zadrżała, ale nie z zimna. Spojrzała za siebie przez ramię, ale Luc wciąż stał w drzwiach.

Już zawsze kąpiel w wannie na dworze będzie się jej kojarzyć z nim.

Podróżowali po całym wybrzeżu kalifornijskim, zwiedzając miejsca, które

Gabrielle знаła jedynie z opisów. Big Sur, Carmel Valley, Monterey. Wszędzie było pięknie, ale najpiękniejsze było to, że jeździła tam z mężem. Kochali się każdej nocy z takim zapamiętaniem, że wkrótce znała jego ciało tak samo dobrze jak swoje własne.

Luc był czarodziejem, który rzucił na nią urok. Każdej nocy próbowała mu się oprzeć. Za każdym razem, kiedy jej dotykał, starała się ocalić przednim trochę samej siebie, ale za każdym razem przegrywała. Teraz, kiedy stała, patrząc na panoramę San

Francisco, zastanawiała się, po co w ogóle zadawała sobie ten trud, skoro i tak była mu we wszystkim uległa. Jak mogła pozwolić, żeby tak się stało? Ojca kochała miłością bezwarunkową i była mu bezwzględnie posłuszna, ale w przypadku Luca instynktownie wiedziała, że nie powinna tego robić. I proszę, minęło kilka tygodni, a ona tańczyła dokładnie tak, jak jej zagrał.

Najgorsze było to, że tak naprawdę wcale nie chciała mu się opierać. Może z jej strony wcale nie było to poddanie się, a tylko pełna akceptacja przyjemności, jakiej jej dostarczał? Coś, na co nigdy wcześniej sobie nie pozwalała?

Któregoś dnia czar pryśnie, przekonywała samą siebie. Co wtedy jej pozostanie?

Małżeństwo bez miłości. Życie pod kontrolą mężczyzny, którego nie ona sobie wybrała.

Jednak na razie nie była w stanie o tym myśleć.

- Gabrielle.

Wystarczyło, że wymówił jej imię, a już cała miękła. Tylko jej imię. To było zu-

*T L R*

pełnie niesamowite. Spojrzała na stojącego w drzwiach Luca. Ubrany cały na czarno - spodnie i kaszmirowy sweter, wyglądał bardzo francusko. Zmarszczył brwi. Na szczęście nie reagowała już na to drżeniem serca, co nie znaczy, że zupełnie uodporniła się na jego humory.

- Na dworze jest chłodno. Zaziębisz się.

- Jest taki piękny wieczór - odparła z uśmiechem.

Nie poruszyła się. To była jej mała rebelia, jej osobisty protest.

Powoli zapadał zmrok. Zapalały się kolejne światła, tak że nad miastem powstała świetlista luna. Gabrielle poczuła, jak w piersiach rodzi jej się dziwne uczucie, którego nie potrafiła nazwać, a od którego zachciało jej się płakać. Przełknęła z trudem.

- Wyglądasz uroczo - powiedział Luc, podchodząc do niej.

Ujął jej dłoń i pocałował. Nawet ten prosty gest wystarczył, żeby przeszedł ją dreszcz.

To tylko seks, powtarzała sobie. Fizyczne przyciąganie. Nic ponadto. Żadnej magii, żadnego czaru, uczucia. Był tylko człowiekiem, jej pierwszym w życiu kochankiem.

Powtarzała sobie tę prawdę jak mantrę.

Bardzo chciała w to uwierzyć.

- Dziękuję - odparła zduszonym głosem.

Założyła dziś prostą czarną sukienkę, włosy związała w koński ogon, który przypięła nad karkiem ozdobną klamrą.

- Przepraszam, że musiałem cię na jakiś czas zostawić. Obawiam się, że moje interesy nie chcą poczekać, aż wrócę z wakacji.

- Oglądałam zachód słońca nad mostem Golden Gate - odparła z uśmiechem. Jak zwykle miła, pogodna, grzeczna. - Wcale nie czułam się osamotniona.

Jej oczy pociemniały i nie było w nich widać cienia zieleni, co oznaczało, że Gabrielle jest przygnębiona. Wprawdzie się uśmiechała i jak zwykle zachowywała się nienagannie, ale on wiedział, że się od niego oddaliła.

- Cieszę się, że ten wspaniały widok zdołał ci mnie zastąpić - powiedział z przekąsem, przyglądając się jej uważnie. *T L R*

Gabrielle przymknęła powieki, a kiedy je znów otworzyła, dostrzegł w jej oczach iskiereki humoru.

- Czy to był żart?

- Ja nigdy nie żartuję - odparł tym samym tonem, a ona roześmiała się.

- A co z twoimi interesami? W Europie jest już zapewne bardzo późno.

- Zdecydowałem, że dziś dam im wolne. Za to jutro spodziewam się, że będę pracować dwa razy ciężiej.

Gabrielle spojrzała na widniejące pod nimi miasto. Luc widział tylko ją. Tak bardzo chciałby móc czytać w jej myślach, wiedzieć, co dzieje się w tej głowie, poznać jej sekrety. Już się pogodził z tym, że miała nad nim władzę. Pragnął ją poznać jak siebie samego, zapewne dlatego, że była jego żoną. W końcu miał spędzić z nią resztę życia. Zapewne z czasem jego ciekawość minie.

- Jesteś dobrym szefem? - spytała niespodziewanie. - Ludzie cię lubią?

- Czy mnie lubią? - Zmarszczył brwi. - Nigdy się nad tym nie zastanawiałem. Mają się mnie słuchać i robić to, co do nich należy.

- Rozumiem, że to oznacza przeczącą odpowiedź na moje pytanie. - W jej głosie dało się słyszeć nutę rozbawienia.

- Czy tak właśnie zamierzasz rządzić swoim krajem? - spytał z jawną drwiną. -

Obawiam się, że daleko w ten sposób nie zajdziesz.

- Między strachem a szacunkiem jest zasadnicza różnica - odparła, niezrażona jego tonem. - Uważam, że dobry władca powinien zyskać szacunek poddanych, a nie ich strach.

- To bardzo naiwne, co mówisz, Gabrielle. Oczywiście, że tak byłoby milej, ale jeśli moi pracownicy mnie nie lubią, niezbyt mnie to obchodzi. Dopóki są lojalni, dobrze pracują i robią to, czego się po nich spodziewam, wszystko jest w porządku. Są za to odpowiednio wynagradzani. Jeśli chcą być kochani, może powinni sobie sprawić psa albo inne zwierzę.

- Naprawdę zupełnie ci nie zależy na ich uznaniu? Wystarczy, że robią, co do nich należy, nawet jeśli cię nienawidzą? Tylko to się dla ciebie liczy?

- Gabrielle, ja jestem ich pracodawcą. - Nie wiedział, dlaczego przeszedł nagle do

*T L R*

ofensywy. Ani dlaczego wykazała tak nagle zainteresowanie jego pracą. - Nie ich kochankiem.

- Ja też nie jestem twoją kochanką - odparła z nagłą złością. - Jestem twoją żoną.

Czy powinnam cię nienawidzić? Bać się ciebie? Czy dla ciebie ważne jest jedynie to, abym ci była posłuszna?

Luc znieruchomiał.

- Porównujesz się do moich pracowników? Czy całkiem postradałaś zmysły?

- Szczerze mówiąc, nie widzę wielkiej różnicy - odparła chłodno. Znów była spokojna i miła, a po jej złości nie pozostał ślad. Równie dobrze mogliby rozmawiać o pogodzie. Nawet zdołała się do niego uśmiechnąć. - Zawsze lepiej wiedzieć, na czym się stoi.

Jej słowa uderzyły go. Przypomniał sobie, co mówił jej ojciec. Zupełnie jakby była jakimś zwierzęciem albo służącą. Nie wiedzieć czemu, bardzo go to przygnębiło. Wcześniej nie miał tego typu obiekcji. Teraz widział wszystko inaczej. Zupełnie bez sensu.

Wziął ją w objęcia i przyciągnął do siebie.

Przytuliła się chętnie, choć wciąż dawało się wyczuć w niej pewną rezerwę. Była zbyt spokojna, zbyt opanowana.

Chciał, aby pozwoliła, by jej zachowaniem rządziły uczucia. Niech zrobi coś nieprzewidywalnego, szalonego, zwariowanego. Tak jak w łóżku. Jej chłód i wyniosły spokój coraz bardziej działały mu na nerwy. Czuł, że w ten sposób się przed nim broni, nie dopuszcza go do siebie i bardzo go to irytowało.

- Spełnię każde twoje życzenie - powiedział, trzymając ją mocno. - Nie będę się

złościł za tę idiotyczną kłótnię, którą wszczęłaś.

- To my się kłócimy? - spytała lekkim tonem. - Bardzo przepraszam. Sądziłam, że po prostu wyjaśniamy sobie pewne rzeczy.

- Muszę ci jednak powiedzieć - ciągnął niezrażony - że chciałem, aby ten wieczór wyglądał zupełnie inaczej.

- Doprawdy?

Była taka niewzruszona, taka spokojna. Dlaczego tak bardzo go to denerwowało?

*T L R*

Czyż nie tego właśnie oczekiwał na początku ich małżeństwa? Czyż nie tego spodziewał się po swojej żonie?

Sięgnął do kieszeni spodni. Wyjął z niej małe pudełeczko i otworzył je, prezentując jej jego zawartość.

- Mały dowód mojej przyjaźni - powiedział cicho. Spojrzał na nią, cały czas trzymając w wyciągniętej dłoni pudełko z tym cholernym pierścionkiem. Żałował, że jej go pokazał, ale nie było już odwrotu. - Mam nadzieję, że ci się spodoba.

## **ROZDZIAŁ DWUNASTY**

Jego głos zabrzmiał bardzo oficjalnie i sucho. Zupełnie, jakby miał zamiar zaraz na nią nakrzyczeć.

Gdyby to był jakikolwiek inny mężczyzna, Gabrielle mogłaby uznać, że jest po prostu nieśmiały. Spojrzała ostrożnie na pierścionek, który trzymał w ręku. Błyszczące oczko przyciągało wzrok. Spojrzała Lucowi w oczy i to, co w nich zobaczyła sprawiło, że zadrżała.

Nie ukląkł przed nią. Nie mówił jej słodkich słówek. Po prostu na nią patrzył.

Wręczył jej pierścionek, który stanowił symbol. Symbol tego, co ominęło ją przed słu-



bem.

Pierścionek rzeczywiście robił wrażenie. Był idealny. Nie bardzo wiedziała, dlaczego było to dla niej tak ważne, ale było.

- Ten kamień należał do mojej matki. Zmieniłem oprawę, bo poprzednia chyba by ci się nie podobała. - Wyjął pierścionek z pudełka i ujął jej dłoń.

Miała już na palcu jeden klejnot, który założył jej w kościele. Ten jednak wzbudzał w niej zgoła inne uczucia. Znacznie bardziej osobiste. Teraz już знаła swojego męża. Znała jego dotyk, jego zapach, ton jego głosu. Nie był już dla niej nieznajomym.

*T L R*

Jej ręka sprawiała wrażenie dziwnie drobnej w jego dużej dłoni.

Kiedy wsuwał jej pierścionek na palec, wstrzymała oddech. Pasował idealnie, co wcale jej nie zaskoczyło. Podniosła dłoń do góry, aby mu się przyjrzeć.

Ogromny diament osadzony w prostej platynowej oprawie. Wyglądał tak, jakby został zrobiony specjalnie dla niej. Gabrielle miała mnóstwo biżuterii. Część odziedziczyła po matce, reszta stanowiła część królewskiego skarbu. Nic jednak nie zrobiło na niej tak wielkiego wrażenia jak ten pojedynczy klejnot, który jej ofiarował ten szczególny mężczyzna.

Nie musiał tego robić, pomyślała. Byli już małżeństwem. Jego gest wydał jej się bardzo romantyczny. A przecież Luc Garnier nie był mężczyzną, którego można by nazwać romantykiem.

- Jest piękny - powiedziała, nie odrywając wzroku od pierścionka.

Wokół nich panowała nienaturalna cisza. W tej chwili liczyli się tylko oni i to, co się z nimi działo.

Gabrielle zupełnie nie rozumiała poruszenia, jakie poczuła. Bała się spojrzeć na

Luca, bała się, że da się pochłonać żarowi, jaki od niego bił. Jego wzrok przesywał ją na wylot, wzniecając w niej ogień.

Patrzył na nią z wielką śmiałością, choć wyczuwała, że kryje się pod nią równie wielka wrażliwość. Nie rozumiała, dlaczego ta myśl sprawiła jej ból.

- Pasuje do ciebie - powiedział cicho.

- Dziękuję - szepnęła, niezdolna powiedzieć nic innego.

Dotknęła ostrożnie jego policzka. Niczego przed nim nie ukrywała. Spojrzała na niego otwarcie, bardziej bezbronna niż kiedykolwiek przedtem. Nie mogła oderwać wzroku od jego ciemnych oczu.

- Samochód czeka - powiedział po chwili Luc.

Przekręcił głowę w ten sposób, że jego usta znalazły się wewnątrz jej dłoni.

Gabrielle mimowolnie westchnęła.

Luc splótł palce z jej palcami i uśmiechnął się do niej jak mały chłopiec. Całkowicie ją tym rozbroił. Nie musi tego robić...

Nie pokazała jednak po sobie, jak bardzo jest zmieszana. Uśmiechnęła się pogod-

*T L R*

nie i ruszyła za nim do samochodu.

Luc rozparł się wygodnie w skórzanym fotelu i popatrzył na Gabrielle. Przyglądała się pierścionkowi, obracając go w taki sposób, że odbijał uliczne światła. Nie wiedziała, że ją podpatruje.

- Nastąpiła zmiana planów - oznajmił.

- Planów związanych z kolacją?

- Nie. - Zwalczył pokusę, żeby wygłosić jakąś sarkastyczną uwagę, tylko po to, aby sprawdzić, czy wciąż jest w stanie ukryć się za maską, którą przybrał na początku ich

znajomości. Coraz bardziej nabierał przekonania, że prawdziwą Gabrielle widzi jedynie w łóżku. - Pojedziemy dziś do restauracji w Marin County. Mają tam całkiem niezłą francuską kuchnię. Mam wrażenie, że ci się tam spodoba.

- Na pewno jest wyśmienita. - Gabrielle uśmiechnęła się, ale oprócz uśmiechu na jej twarzy pojawił się psotny wyraz. - Jesteś nie tyle Francuzem, co paryżaninem. Domyślałam się, że twoje podniebienie jest niezwykle wyrafinowane. Bardziej niż przeciętnego Francuza.

- To prawda - przyznał. - Obawiam się, że jestem nader wybredny, nawet jak na paryżanina.

- W takim razie żal mi szefa kuchni - powiedziała, najwyraźniej żartując sobie z niego.

Z jednej strony cieszył się, że patrzy na niego z przymrużeniem oka. Z drugiej jednak, czuł się nieco dziwnie, kiedy sobie z niego dworowała. Nie bardzo wiedział, jak się w tej sytuacji zachować. Miał nadzieję, że teraz Gabrielle bardziej się przed nim otworzy.

- Miałem nadzieję, że jutro pojedziemy do Napa Valley - powiedział po chwili. -

Chciałem odwiedzić tam jedną z winnic. Obawiam się jednak, że będę zmuszony wrócić do Londynu. Otrzymałem pilny telefon i niestety będziemy musieli wracać.

Gabrielle milczała.

Wyraz jej twarzy pozostał niezmienny, ale Luc wiedział, że jest to skutek jej opanowania. Przypomniawszy sobie, jak zareagowała na jego widok, kiedy pojawił się w Los

*T L R*

Angeles. Wtedy na chwilę ukazała mu swoją prawdziwą twarz. Kiedy zaczęła się przed nim ukrywać ze swoimi uczuciami? Wcale mu się to nie podobało. Kryła w sobie

Gabrielle, do której nie miał dostępu.

- Ostatni raz byłam w Londynie zeszłej wiosny - powiedziała w końcu. Był pewien, że wcale nie to chciała mu powiedzieć. - Często tam jeździsz?

- Dość często.

- Pytam dlatego, że mam tam rezydencję. Jeśli chcesz, możemy zatrzymać się właśnie tam. Nie wiem, gdzie zazwyczaj mieszkasz, będąc w tym mieście.

Przypomniał sobie, że dom w Londynie był wymieniony w dokumentach, jakie czytał przed zawarciem małżeństwa. Zaniepokoił go jej oficjalny, chłodny ton, ale przynajmniej nie mówiła o powrocie do mieszkania koleżanki. Czy to oznaczało, że zaakceptowała ich małżeństwo po tym pełnym napiętości miesiącu? Nie chciał pytać.

- Jeśli chcesz, możemy się tam zatrzymać - powiedział, zdając sobie sprawę, że Gabrielle czeka na odpowiedź. - Nie wiem, jak długo będziemy musieli tam zostać. -

Czyżby obawiał się tego, co mógłby usłyszeć, gdyby ją o to pytał? Odrzucił taką możliwość. Od kiedy to miałby się obawiać jakiegokolwiek odpowiedzi, której ktoś mógłby mu udzielić?

- Jak długo zechcesz - odparła, uśmiechając się ponownie. Znow był to uśmiech przeznaczony dla obcych. To było irytujące. - Zadzwońę do gospodyni i dam jej znać, że przyjeżdżamy.

Ta cywilizowana rozmowa doprowadzała go do szału. Miał ochotę nią potrząsnąć i dotrzeć do jej prawdziwego ja. Przebić się przez ten mur, jaki wokół siebie wzniosła i poznać prawdziwą Gabrielle.

Dlaczego nie? - pomyślał. Nie było możliwości, żeby kierowca mógł ich dostrzec.

- Zdejmij majtki - powiedział gładkim jak jedwab głosem.

Oczy Gabrielle rozszerzyły się ze zdumienia.

- Słucham? Co powiedziałeś?

- Nieważne, sam to zrobię.

Zsunął się na podłogę i uklęknął przed nią. Rozszerzył jej długie nogi i zaczął całować wewnętrzną stronę jedwabistych ud.

*T L R*

- Co robisz? - szepnęła spłoszona.

- Nie musisz zdejmować butów.

Luc był zmęczony tym ciągłym udawaniem. Chciał prawdziwej Gabrielle i znał tylko jeden sposób, żeby do niej dotrzeć.

Przesunął ręce do góry i złapał za majtki, po czym powoli zaczął je zsuwać. Patrzył na jej twarz, na rozszerzone źrenice i uchylone usta, z których nie wydobyło się ani jedno słowo. Nie spuszczał z niej wzroku, zakładając sobie na ramię jedną z jej nóg i zsuwając ją niżej na siedzeniu. A potem zanurzył twarz między jej nogami.

- Luc! - Pełen desperacji szeptał. - Luc, nie możesz przecieżyć!

Ależ mógł. Zaczął całować jej udo, przesuwał usta coraz wyżej, aż dosięgnął miejsca, które wilgotne i obrzmiałe czekało na niego. Gabrielle wydała z siebie zduszony jęk. Jej palce konwulsyjnie zacisnęły się na jego włosach, a nogi na ramionach.

Smakował jej, lizał ją, wachał. Zaczął delikatnie ssać ją w najczulszym miejscu, doprowadzając niemal do szaleństwa.

Smakowała jak nic na świecie. Słyszał jej jęki i wiedział, że nie są udawane. Poczł, jak jej ciało sztywnieje, a potem, jak wstrząsają nim drżenia. To była prawdziwa Gabrielle.

Wykrzyknęła jego imię i wiedział, że nie udaje. Czł jej smak i on też był prawdziwy.

Usiadł, ostrożnie sadzając ją obok siebie. Jej urywany oddech brzmiał dla jego uszu jak najśłodsza muzyka.

Była jego. Całkowicie i niepodzielnie. Nie pozwoli na to, żeby coś przed nim ukrywała.

Podniósł z podłogi jej majtki i spojrzał na jej zarumienioną twarz. Na wpół przyknięte powieki, obrzmiałe usta. Nie musiał pytać, czy jest zaspokojona. Popatrzyła na niego z niepokojem, po czym wyciągnęła rękę po majtki.

- Nie są ci potrzebne - powiedział, uśmiechając się. Zwinął koronkową szmatkę w dłoni i wsunął ją do kieszeni spodni. - Zjemy kolację, mając świadomość, że nie masz na sobie bielizny.

Gabrielle była oszołomiona, ale także podniecona i najwyraźniej nie wiedziała, co

*T L R*

z tym fantem począć.

On jednak się tym nie przejmował. Tak długo, jak był w stanie przewidzieć jej zachowania i dotrzeć do jej prawdziwego ja, był panem sytuacji.

## **ROZDZIAŁ TRZYNASTY**

Nie trzeba było wiele czasu, aby bracia, od których Luc chciał kupić sieć europejskich hoteli, stali się niewolnikami Gabrielle. Nie bardzo wiedział, czy zawdzięczała to swojej elegancji, dobrym manierom, czy też jakiejś specyficznej mieszance wszystkich tych cech, które posiadała. Cokolwiek to było, potrafiła się tym posługiwać. Zarówno mężczyźni, jak i ich żony byli pod jej urokiem. Podczas kolacji, którą zjedli w jednej z bardziej znanych londyńskich restauracji, wszyscy doskonale się bawili, a ona sama brylowała.

Luc przyglądał się jej przez stół. Widział, że Gabrielle dobrze się bawi, a ciepłe

spojrzenie, jakie mu posłała, nappełniło go uczuciem radości i triumfu.

Żadnych masek, żadnych póz. Nie, kiedy patrzyła na niego.

- Twoja żona jest wyjątkową kobietą - powiedział mu jeden z mężczyzn, najstarszy z braci Federer. Luc wiedział, że bez jego aprobaty nie dojdzie do zawarcia żadnej umowy, dlatego nic nie powiedział, kiedy dostrzegł, jakim wzrokiem mężczyzna patrzy na Gabrielle. - Kto by się spodziewał, że słynny Luc Garnier postanowi się ożenić?

Luc doskonale rozumiał, że nie chodzi o fakt, że się ożenił, ale o to, jaką kobietę wybrał sobie za żonę. Podobnie jak zdawał sobie sprawę z tego, że nazwanie go słynnym

*T L R*

Lukiem Garnier nie do końca można było sobie poczytać za komplement. Doskonale pamiętał słowa Gabrielle dotyczące strachu i szacunku w interesach. Zaczął się zastanawiać, czy rzeczywiście nie miała racji. Nigdy dotąd specjalnie się tymi kwestiami nie zajmował, ale może nadszedł czas, by zacząć to robić.

- Na każdego przychodzi kiedyś pora - powiedział Luc, wzruszając lekko ramionami.

- Tyle tylko że nie każdy może mieć tyle szczęścia, co ty. - Franz Federer skinął głową. - Jest doskonała.

- Uważam się za szczęściarza - powiedział Luc, ignorując uczucie niesmaku, które wywołała w nim ta rozmowa.

- Małżeństwo nie jest dla młodych mężczyzn - oznajmił Franz, rozpierając się wygodnie w fotelu. - Każdy mężczyzna statkuje się kiedyś w małżeńskim stadle. Nawet taki jak ty.

Luc doskonale wiedział, o co mu chodzi. Miał na myśli mężczyznę o takiej reputacji jak on. Luc jednak nie zamierzał się obrażać. Chciał kupić te hotele, a jeśli czegoś

chciał, robił wszystko, żeby to dostać i zazwyczaj mu się to udawało.

Popatrzył na Gabrielle, która właśnie czarowała młodszych braci i ich żony jakąś opowieścią ze swojego dzieciństwa.

Luc spróbował ją sobie wyobrazić, gdy była małą dziewczynką, zamkniętą w palazzo ze swoim wiecznie niezadowolonym ojcem. Miał wrażenie, że jej dzieciństwo wcale nie obfitowało w tak zabawne historie, jak chciała to przedstawić. Jednak jej słuchacze łknęli wszystko, co im powiedziała, niewątpliwie poddając się jej urokowi.

- Nie zawaham się powiedzieć ci, że zaistniały pewne obawy odnośnie do twojej osoby. Niektórzy uważają, że nie jesteś najlepszym kandydatem, żeby stać się właścicielem naszych rodzinnych hoteli. Wziąwszy pod uwagę to, co ostatnio pisano o tobie w gazetach... - Franz potrząsnął głową z niekłamany smutkiem, przyglądając się uważnie swojemu rozmówcy.

Luc uśmiechnął się czarująco. Nienawidził gazet. Nienawidził Silvio Domenico i

*T L R*

jego dziennikarstwa, pełnego pomówień i plotek. A jeszcze bardziej nienawidził tego, że Gabrielle wystawiła ich małżeństwo na pastwę tego padlinożercy.

Wiedział, że nie zrobiła tego celowo. Po prostu uciekła, nieświadoma konsekwencji swojego postępowania. Wierzył jej. Gdyby zwracał baczniejszą uwagę na stan jej ducha podczas ślubu, zamiast na zapewnienia jej ojca o bezwzględny posłuszeństwie córki, być może zdołaliby tego uniknąć. Mógł winić tylko siebie.

- Chyba nie wierzysz w te wszystkie bzdury, które wypisują w gazetach - powiedział lekko.

- W dzisiejszych czasach media są bardzo opiniotwórcze i trzeba się z nimi liczyć.

- To prawda. Dlatego dogoniłem uciekającą pannę młodą i oto z nami jest. A przy



okazji, czyż nie napisali w gazetach, że została źle potraktowana? Nie wydaje ci się, że wygląda nadzwyczaj dobrze jak na taką maltretowaną osobę?

- Rzeczywiście, wygląda oszałamiająco - przyznał skwapliwie Franz.

- Spędziliśmy miesiąc miodowy w Stanach i było nam bardzo dobrze. - Luc obrócił w palcach kieliszek z winem. - Chciałbym móc przytoczyć ci jakiś skandal, ale nic ciekawego się nie wydarzyło. Obawiam się, że skandale należą już w moim życiu do przeszłości.

- Mam wrażenie, że twoja żona ma na ciebie dobry wpływ.

Luc zacisnął zęby, żeby nie powiedzieć niczego, czego mógłby potem żałować.

- Mam taką nadzieję - powiedział, myśląc sobie, że to nawet mogłaby być prawda.

Nie zamierzał jednak dzielić się tym spostrzeżeniem z Franzem.

- Sprawiasz wrażenie znacznie spokojniejszego.

Niech go diabli! Mówił, jakby łączyło ich coś więcej niż tylko jego żądza posiadania pieniędzy Luca i, być może, także jego żony.

- Mężczyzna w twoim wieku powinien się ustatkować. - Uśmiechnął się. - Mam nadzieję, że naszym hotelom też wyjdzie to na dobre.

- Miło mi to słyszeć. - Luc wyciągnął rękę.

Kiedy jego rozmówca ujął ją w swoją, uśmiechnął się i tym razem jego uśmiech był szczery.

Umowa została zawarta i zawdzięczał to nikomu innemu, jak tylko swojej żonie.

*T L R*

Ich spojrzenia na chwilę się skrzyżowały i Luc poczuł, że nie może się już doczekać, kiedy pokaże jej, jak bardzo jest wdzięczny.

Po słonecznej Kalifornii Londyn wydał im się mglisty i zimny. Gabrielle owinęła

się jedwabnym szalem i ruszyła szybkim krokiem wzdłuż Brompton Road. Chciała jak najszybciej znaleźć się w sklepie, aby uciec przed deszczem.

Kiedy weszła do przestronnego holu, zdjęła szal i delikatnie strząsnęła z niego wodę. Miała na sobie jedynie lekką sukienkę i cienki płaszcz i czuła, że jest cała przemoczona. Mimo to, jak tylko weszła do Harrodsa, poczuła się lepiej. Uwielbiała ten sklep i jego niepowtarzalną atmosferę.

Wsunęła szal do kieszeni, rozpięła płaszcz i ruszyła przez przestronne wnętrza sklepu. Wiedziała, że to z jej strony objaw sentymentalizmu, ale nie była w stanie przestać kochać tego miejsca. Odwiedzała je za każdym swoim pobytom w Londynie, podziwiając nie tyle wystawione w nim towary, co marmurowe podłogi i malowane sufity. Przebywanie tu przypominało jej czasy, gdy była małą dziewczynką i chodziła z nianią do najbliższego sklepu, podczas gdy ojciec zajmował się sprawami stanu. Taka wycieczka do Harrodsa zawsze kończyła się wypiciem popołudniowej herbaty ze śmietanką. Niewiele rzeczy sprawiało jej większą przyjemność.

- Czyż to nie sama pani Garnier? - usłyszała wypowiedziane po włosku słowa.

Z wrażenia upuściła rękawiczki, ale szybko je podniosła i wyprostowała się.

Rozpoznała tego mężczyznę natychmiast. Silvio, paparazzi, którego widziała w Los Angeles. Przynął się do niej bliżej, tak, że poczuła zapach starych papierosów, dobiegający z jego znoszonego ubrania.

- Bardzo przepraszam, Wasza Wysokość, że panią niepokoję, ale sprawia pani wrażenie niezwykle smutnej i osamotnionej.

- Ależ skąd. - Gabrielle z niejakim trudem ułożyła twarz w swój oficjalny uśmiech.

- Wspominałam czasy, kiedy przychodziłam tu jako mała dziewczynka. - Spojrzała na niego z zastanowieniem. - Czy my się już poznaliśmy?

- Pani mąż nie był uprzejmy nas sobie przedstawić, ale spotkaliśmy się w Los Angeles. - Silvio przysunął się jeszcze bliżej. - Jestem pewien, że pamięta pani to spotkanie.

*T L R*

Przed restauracją, kilka dni po tym, jak uciekła pani do Stanów. Widocznie Luca miał coś do ukrycia...

- Do ukrycia? - Ten człowiek najwyraźniej nienawidził Luca. Widać to było w każdym grymasie jego twarzy. Nic dziwnego, że wzbudził w niej niechęć. - Musiał go pan źle zrozumieć. Mój mąż ma swoje prywatne życie. Spędzaliśmy razem miesiąc miodowy i tylko tyle.

- Ludzie, którzy chcą uniknąć rozgłosu, nie chodzą na kolację do takich restauracji jak Ivy. - Silvio był tak blisko niej, że dostrzegła na jego zębach ciemne plamy od nikotyny.

Odsunęła się, żeby zachować bezpieczny dystans.

- Wciąż nie powiedział mi pan swego nazwiska - odparła wymijająco, ze wszystkich sił starając się zachować spokój i dobre maniery. - Obawiam się, że uznam to za uchybienie względem mojej osoby.

- Nazywam się Silvio Domenico - odparł niezbyt grzecznie, patrząc na nią zimno.

Gabrielle wyprostowała się i czekała. - Szkoda mi pani - dodał po chwili.

- Nie rozumiem, dlaczego miałby mi pan współczuć. A teraz, pozwoli pan, że się pożegnam. Mam jeszcze sporo...

- Nie sądzę, żeby chciała pani teraz odejść - przerwał jej z uśmiechem, od którego przeszedł jej po plecach zimny dreszcz. - A przynajmniej, jeśli nie chce pani, aby prywatne życie pani męża przestało być prywatne.

- Nie rozumiem, o czym pan mówi.

Mężczyzna pochylił w jej stronę głowę, a w jego oczach pojawił się dziwny błysk, który nie wróżył jej nic dobrego.

- Wygląda na to, że ostatnia kochanka pani męża nie była tak dyskretna, jak powinna być. - Zrobił efektowną pauzę. - Oczywiście wie pani o tym, że pani mąż ceni sobie dyskrecję nade wszystko? Wszystkie jego kobiety muszą podpisać na papierze takie zobowiązanie. Że będą w tajemnicy utrzymywały swój związek z pani mężem. Taką on ma zasadę. - Czekał na jej reakcję, najwyraźniej już z góry delektując się tym, jaka ona

*T L R*

będzie.

Nie sprawi mu tej przyjemności. Wątpiła w prawdziwość jego słów i nie zamierzała dać mu satysfakcji, jakiej się spodziewał. Zresztą, kto śmiałby sprzedać taką informację prasie?

- Wcale mnie to nie dziwi, zważywszy na to, że pan i pana koledzy nieustannie go śledzą w nadziei zdobycia choćby najdrobniejszej informacji na jego temat.

- To, co mnie zadziwia to fakt, że jest tak wielu ludzi, którzy na te informacje czekają. - Zaśmiał się nieprzyjemnie. - Dla mnie nie stanowią one żadnej atrakcji. A dla pani? Sądziłem, że najzwyczajniej w świecie panią kupił.

- Koniec rozmowy - oznajmiła Gabrielle. Odwróciła się, żeby odejść, ale Silvio złapał ją za ramię. Popatrzyła na trzymającą ją rękę. Jak śmiał jej dotykać? - Proszę natychmiast zabrać rękę!

- Naturalnie wie pani o La Rosalinda? - ciągnął niezrażony Silvio, puściwszy jednak jej ramię. - Gwiazda Włoch. Ileż to było zamieszania, kiedy Luc ją odprawił!

Rosalinda Jaccino, gwiazda filmowa i piękna kobieta. Była ostatnią kochanką

Luca. Gabrielle czytała o niej, kiedy przed ślubem chciała dowiedzieć się jak najwięcej o

przyszłym mężu. Nie miała ochoty wysłuchiwać opowieści o niej od obcego człowieka.

Sama myśl o tym, że ta kobieta leżała w łóżku z jej mężem spleciona w namiętym uścisku...

Nie powinna o tym myśleć. Gdyby Luc chciał poślubić La Rosalindę, zrobiłby to.

Zamiast Rosalindy wybrał ją.

- Czego pan ode mnie chce? - spytała z niezwykłą cierpliwością, marząc o tym, żeby pobyć się tego człowieka.

- Nie chodzi o to, czego ja chcę, ale raczej o to, czego pani będzie chciała po tym, jak dowie się pani tego, co wiem na temat La Rosalindy i pani męża.

- Chyba nie przyszedł pan tu po to, aby rozmawiać o byłych kochankach mojego męża? Muszę przyznać, że ten temat niezbyt mnie interesuje. Przykro mi, jeśli czuje się pan rozczarowany. A skoro tak, to pozwolę się pożegnać. Naprawdę muszę już...

- Proszę mnie nie odprawiać, Wasza Wysokość. - Jego ton stał się nagle zimny i nieprzyjazny. - Nie sądzę, żeby była pani uszczęśliwiona, gdybym poszedł do gazet z

*T L R*

tym, co mam.

- A co takiego pan ma? - spytała, starając się, aby jej głos zabrzmiał spokojnie.

- Mam kasetę z nagraniem.

- Jaką kasetę? - spytała, nie zdoławszy ukryć zaniepokojenia.

Ten okropny mężczyzna najwyraźniej doskonale się bawił. Wsunął ręce do kieszeni spodni i uśmiechnął się do niej.

- Kasetę z nagraniem pani męża i La Rosalindy. Ta kobieta uwielbia filmować się w łóżku. Proszę pozwolić, że pani pogratuluję. Pani mąż naprawdę zna się na rzeczy. Jest prawdziwym amantem, proszę mi wierzyć.

- Nie wierzę panu. Luc nigdy nie pozwoliłby sobie, żeby zostać sfilmowanym w takiej sytuacji.

- A kto powiedział, że pytała go o pozwolenie?

Gabrielle popatrzyła na niego bez słowa. To nie może być prawda.

- Dlaczego pan mi o tym mówi? - zdołała wydusić z siebie pytanie.

Myślała tylko o Lucu i o tym, jakim to będzie dla niego ciosem.

- Jeśli nie chce pani, aby to nagranie ukazało się jutro w telewizji, niech pani lepiej uważa, jak się do mnie zwraca. - Roześmiał się drwiąco.

Cóż za nędzna kreatura.

- Czego pan ode mnie chce? - spytała, zaciskając dłonie w pięści.

- Proszę spotkać się tu ze mną jutro. Niech pani przyniesie dziesięć tysięcy funtów, a oddam pani taśmę. Jeśli powie pani o tym mężowi albo komuś innemu, jutro będzie pani mogła oglądać to nagranie w telewizji. Czy wyrażam się jasno?

Gabrielle nie była w stanie wydobyć z siebie głosu.

- Do zobaczenia jutro, skarbie - powiedział i odszedł, uśmiechając się do siebie szeroko.

*T L R*

## **ROZDZIAŁ CZTERNASTY**

- Wydajesz się dzisiaj niezwykle cicha - zauważył Luc, kiedy ich talerze zostały sprzątnięte.

Gabrielle odwróciła wzrok, nie chcąc, aby wyczytał z jej oczu zbyt wiele.

Był taki męski, taki silny. Przestronna jadalnia londyńskiego Ritza zdawała się niknąć, gdy on w niej zasiadał. Gabrielle zastanawiała się, czy już zawsze tak będzie, że jego obecność przyćmi wszystko inne, skupi całą jej uwagę, wysię kolory reszty świata.

Zapewne tak.

- Chyba tęsknię za słońcem - powiedziała, starając się, aby zabrzmiało to przekonująco. - Chociaż w tym pokoju jest niemal jak na słonecznym tarasie. - Wskazała ręką błyszczące kandelabry i połyskujące w ich świetle meble.

Wiedziała, że powinna mu powiedzieć. Powinna była zadzwonić do niego od razu po zakończeniu rozmowy z tym typem. Miała mnóstwo możliwości, żeby to zrobić.

Jednak za każdym razem, kiedy otwierała usta, żeby mu powiedzieć, coś ją powstrzymywało. Nie chciała go zranić. Znała jego stosunek do prasy, a do Silvio w szczególności. Nie mogła znieść myśli o tym, że sprawiłaby mu tym wyznaniem ból.

Ta myśl ją poraziła. Jak to się stało, że zaczęła tak dobrze go rozumieć?

*T L R*

- Blask słońca w Londynie pośród chmur i mgły? Gabrielle, jesteś większą romantyczką, niż myślałem.

- Ja romantyczką? Niemożliwe. Jestem praktyczna do szpiku kości. Już mój ojciec o to zadbał.

- Może to przetestujemy?

Wstał i wyciągnął do niej rękę. Dopiero po chwili zrozumiała, o co mu chodzi.

- Chcesz tutaj tańczyć?

- Dlaczego nie? - spytał z nutką rozbawienia w głosie.

- Może to nie ja jestem tu najbardziej romantyczną osobą - mruknęła, podając mu dłoń.

Ostatni raz tańczyli ze sobą na własnym weselu i Gabrielle pamiętała z tego jedynie uczucie, jakiego doświadczyła, kiedy przytulił ją do szerokiej, silnej piersi.

Odchyliła głowę do tyłu, chcąc spojrzeć na twarz, która stała jej się tak droga i bli-

ska jak nic innego na tym świecie.

- Ostatni raz tańczyliśmy ze sobą na naszym ślubie.
- Pamiętam. Może sobie nie przypominasz, ale byłem tam i, w przeciwieństwie do niektórych, zostałem do końca.

Zignorowała jego przytyk, a nawet się uśmiechnęła.

- Tak i robiłeś wszystko, aby nauczyć mnie posłuszeństwa i pokory.
- Tymczasem osiągnąłem jedynie to, że wyruszyłaś w świat.
- Na swoim następnym ślubie skup się raczej na tym, żeby rozmawiać ze swoją narzeczoną, zamiast ją instruować. Mówię to, ponieważ wiem, że jesteś perfekcjonistą i starasz się nieustannie być lepszym.
- Uważaj, Gabrielle - ostrzegł ją, spoglądając na nią srogo.
- Daj spokój. Możemy chyba raz na jakiś czas trochę sobie pożartować?
- Wolę żartować w bardziej prywatnym miejscu. Rezultaty są wtedy znacznie bardziej kształcące.

Gabrielle prawie poczuła na sobie dotyk jego ust, ciepło ciała splecionego z jej własnym. Zaśmiała się.

- Nie igraj ze mną, jeśli nie możesz sprostać postawionemu przed tobą wyzwaniu -

*T L R*

ostrzegł ją.

Nie miała takiego zamiaru. Znała go i wiedziała, że się z nią tylko droczy, choć mogło to sprawiać zupełnie inne wrażenie.

Nie mogła go zranić. Nie mogła powiedzieć mu o tym, co wyznał jej Silvio. Musiała go chronić, osłaniać przed światem.

Uświadomienie sobie tej prawdy poraziło ją.



Poczuła się tak, jakby uderzył w nią rozpędzony pociąg. Pobladła, a krew odpłynęła jej z twarzy.

- Co się stało? - spytał z nagłym niepokojem w głosie. - Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha.

- Nie, nie. - Ukryła twarz na jego piersi, ponieważ po raz pierwszy w życiu nie była w stanie się uśmiechnąć. - Wszystko w porządku.

Ale nie była to prawda.

Zakochała się w swoim mężu.

Całkowicie, beznadziejnie i zupełnie lekkomyślnie.

Jak mogła przypuszczać, że mogło się stać inaczej? Jak mogła tak długo ukrywać tę prawdę przed samą sobą?

- Spójrz na mnie - polecił.

Posłuchała go. Wiedziała, że to, co odczuwa, nie jest ani strachem, ani paniką, ale czystą radością, uniesieniem.

Kochała go.

- Nic mi nie jest - odparła, uśmiechając się. - Naprawdę.

- Chcesz usiąść?

Gabrielle zatrzymała go gestem ręki. Zamrugła, aby ukryć łzy, które nagle zebrały się jej pod powiekami. Nie bardzo radziła sobie z nawałem uczuć, które w sobie odkryła.

Zbyt długo je w sobie dusiła. Zbyt długo.

- Nie. Chcę zatańczyć. Naprawdę, jestem jedynie trochę zmęczona, to wszystko.

Spojrzał na nią uważnie i przez chwilę miała wrażenie, że ją stamtąd zabierze, ale najwyraźniej zmienił zdanie. Przyciągnął ją do siebie i zmarszczył brwi.

- Jeśli źle się czujesz, powiedz mi. Nie potrafię czytać w myślach, Gabrielle.

Orkiestra grała, kandelabry błyszcząły, a oni tańczyli. Kochała go.

Jej ciało wiedziało to od pierwszej chwili, w której go ujrzała. Od początku coś ją pchało w jego objęcia, na przekór wszystkiemu. Na przekór temu, że go nie znała i że był taki oschły i przerażający. Jej ciało wiedziało lepiej. Nawet kiedy od niego uciekła, uważała, że to z nią jest coś nie tak i że wina leży po jej stronie.

Nazwała to słabością, martwiła się, że zwariuje i próbowała jakoś przed tym uciec.

On jednak potrafił do niej dotrzeć, a ona nie tylko na to pozwalała, ale wręcz tego szukała. Chciała go. Chciała go teraz.

Ale przede wszystkim chciała go chronić.

Nie powie mu o Silvio. Zrobi to, co powinna w tej sytuacji zrobić i upewni się, że-  
by Luc nigdy się o tym nie dowiedział. Nie miał pojęcia o istnieniu kasety i niech tak pozostanie. Spojrzała w jego twarz i już wiedziała, że będzie kochać go do końca swoich dni. Dziesięć tysięcy funtów to żadna cena za jego spokój. Zapłaciłaby znacznie więcej, aby mu go zapewnić.

- A teraz się do mnie uśmiechnij - powiedział. - Ale szczerze.

- Zabierz mnie do domu - szepnęła, uśmiechając się. - Mam wrażenie, że jest coś, co mogłabym ci zaoferować.

Jak tylko drzwi sypialni zamknęły się za nimi, Gabrielle zwróciła się w jego stronę i uśmiechnęła się.

- Moja kolej - oznajmiła.

- Zdecydowanie tak. - Luc rozluźnił krawat i rozpiął kilka guzików koszuli.

Dziś wieczorem zgodziłby się na wszystko, co by zaproponowała. Gabrielle promieniała. Bił z niej blask, którego wcześniej nie dostrzegł.

- Jesteś dziś zadziwiająco zgodny.

- A ty jakaś inna - powiedział, przyglądając się jej uważnie.

Wyglądała oszłamiająco w czarnej prostej sukience. Przez cały wieczór nie mógł oderwać wzroku od jej delikatnego obojczyka, który rysował się w zarysie dekoltu. W jej oczach dostrzegł jakiś błysk, który go zahipnotyzował.

Nic nie powiedziała. Uśmiechnęła się jedynie tajemniczo, podeszła do niego i oparła dłonie na jego piersi. Przejechała nimi w dół, a potem z powrotem do góry. Pomogła

*T L R*

mu zdjąć marynarkę i odrzuciła ją na bok.

- Czego pragniesz? - spytał zduszonym głosem.

Ich sypialnia wydała mu się nagle dziwne ciasna.

- Ciebie - szepnęła niedosłyszalnie. - Tylko ciebie.

- Masz mnie. - Pociągnął ją na ogromne łóżko i pozwolił jej rozpiąć jego koszulę. -

Musisz tylko poprosić.

- Nie mam najmniejszego zamiaru o nic cię prosić. Dziś to ja wydaję rozkazy.

- Czyżby?

- Wiem, że nie lubisz, gdy ktoś mówi ci, co masz robić. Chcę, żebyś zdjął mi sukienkę.

- Okazuje się, że spełnianie czyichś poleceń nie zawsze jest przykre. - Położył dłonie na jej nagich ramionach, czując pod palcami ciepło skóry. - Są rzeczy, których zawsze możesz ode mnie zażądać.

Rozpiął suwak jej sukienki i powoli zaczął ją z niej wydobywać. Na widok przykrytych delikatną koronką piersi zaschło mu w ustach. Zsunął sukienkę niżej.

- Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem. - Odsłonił jej ciężkie włosy i przyłożył

usta do miejsca na szyi, w którym widać było puls.

Pachniała kwiatami i jakąś nieznaną mu przyprawą. Jej zapach uderzył mu do głowy. Poczł nagły przyplłw pożądanía.

Gabrielle odwróciła się w jego ramionach i sięgnęła do jego ust. Była gorąca i słodka. Nie mógł się nią nasycić. Przyciągnął ją do siebie, czując na piersiach jej stwardniałe z pożądanía brodawki. Pogłębił pocałunek, wsuwając jednocześnie dłonie pod jej pośladki. Przylegała do niego ciasno i czuł ją wszędzie.

Mógłby ją teraz zjeść. Ale ona chciała przejąć inicjatywę i nie mógł jej tego odebrać.

Oderwała się od niego, uśmiechając się tym tajemniczym uśmiechem, który wprowadzał go z równowagi. Ukrywała przed nim swoje uczucia, a ten uśmiech był do nich kluczem.

*T L R*

Pozwolił położyć się na łóżku, zaintrygowany wyrazem determinacji, jaki pojawił się na jej twarzy. Oparł się na łokciach, przyglądając się jej z uwagą. To, co widział, bardzo mu się spodobało.

Wolno sięgnęła ręką za plecy i rozpięła stanik. Luc nie poruszył się. Patrzył na jej uwolnione z koronkowego stanika piersi, które aż błagały, by je dotknął, by wziął je do ust. Gabrielle wolno wyswobodziła się z majtek, cały czas patrząc mu prosto w oczy.

Luc nie był w stanie wydobyć z siebie słowa. Marzył tylko o tym, by się w niej zanurzyć. Gabrielle nie poruszyła się. Patrzyła na niego, a wyraz jej ciemnych oczu był równie nieodgadniony jak morska toń, którą zdawały się przypominać.

Kiedy jego cierpliwość była już na wyczerpaniu, podeszła do łóżka i sięgnęła do jego spodni. Końce długich włosów dotykały jego brzucha, sprawiając, że powoli zaczy-

nał tracić zmysły. Pochyliła się nad nim i zaczęła rozpinąć mu rozporek. Kiedy udało jej się uwolnić to, co się w nim kryło, wzięła nabrzmiały członek w dłonie, jakby chciała poczuć w dłoniach jego ciężar.

Luc zamknął oczy i zacisnął zęby.

- Przestań - powiedział, kiedy pochyliła głowę nad jego przyrodzeniem.

Odsunął ją szorstko od siebie, zdjął pośpiesznie spodnie, slipy i skarpetki. Rozpuszczone włosy Gabrielle przykrywały ją niczym welon, a nabrzmiałe od pocałunków usta były kusząco rozchylone. Musiał ją osiąść, natychmiast.

- Mówiłam ci...

- Gabrielle, jestem tylko człowiekiem! Dłużej nie wytrzymam!

- Jesteś pewien? - spytała ze śmiechem. Nagle jej oczy pociemniały. - Mam wrażenie, że mi nie ufasz.

Nie dała mu szansy, żeby odpowiedział. Wspięła się na łóżko i przełożyła smukłą nogę przez jego biodra.

- Gabrielle...

Usiadła na nim, wprowadzając go w siebie zdecydowanym ruchem. Jęknął z rozkoszy.

Chwycił ją za biodra, pozwalając, żeby zaczęła się ruszać w narzuconym przez siebie rytmie. Był w siódmym niebie. Gabrielle poruszała się z zapamiętaniem, instynktow-

*T L R*

nie przyspieszając tempo aż do chwili, w której oboje doznali rozkoszy tak intensywnej, tak wielkiej, jak nic innego, co do tej pory było im dane przeżyć.

## **ROZDZIAŁ PIĘTNASTY**

Luc nie zamierzał zniżać się do poziomu Silvio Domenico.

Paparazzi zadzwonił do niego tego ranka i Luc skorzystał z okazji, aby powiedzieć mu, co może zrobić sobie ze swoimi kłamstwami.

Mimo to szedł teraz potulnie do Harrodsa, wściekły na siebie jak nigdy. Nie wyobrażał sobie, żeby to, co Silvio opowiadał o Gabrielle, mogło być prawdą. Miałaby sprzedawać prasie ich fotografie? Naprawdę, można się z tego uśmieć.

Mimo to postanowił pójść.

Wyszedł wcześniej z pracy i wziął taksówkę, żeby nie jechać własnym samochodem.

Znał Silvio. Wiedział, jak ten człowiek działał. Był na niego wściekły, że śmiał skalać dobre imię jego żony.

Jego żony.

Ostatniej nocy zadziwiła go. Kiedy się kochali, była tak pełna pasji i namiętności, że czuł się zupełnie zaskoczony. Nie rozumiał, skąd w niej taka zmiana. Wybrał ją spośród wielu kobiet z powodu jej rozlicznych zalet, ale nie spodziewał się, że będzie aż tak spragniona miłości i chętna do dzielenia się nią. Miała w sobie głód, którego nie był w

*T L R*

stanie zaspokoić.

Mówiąc szczerze, był tym nieco zaniepokojony. Kiedy byli razem, zupełnie się nie poznawał. Zupełnie, jakby zapomniał o samym sobie. Pragnął. Pragnął rzeczy, których nawet nie śmiał nazwać.

Bał się, że to, co do niej czuł, zaślepi go. Przesłoni mu jasność widzenia.

Dlatego właśnie postanowił tu przyjść. Chce zobaczyć przedstawienie, które przygotował dla niego Silvio. Chce załatwić to z nim raz na zawsze. Upewnić się, że ten drań nigdy więcej nie skala imienia jego żony i wrócić do domu.

- Muszę wyznać ci prawdę o twojej żonie, przyjacielu - powiedział mu przez telefon. - I to niezależnie od tego, jak wielką przykrość mi to sprawi. - Zaśmiał się ochryple, po czym zaczął kasłać.

- Skąd masz mój numer telefonu?

- Jakie to ma znaczenie? - Silvio znów zaśmiał się arogancko.

- Mam zamiar się rozłączyć, a potem złożyć doniesienie na policji. Oskarżę cię o naruszenie mojej prywatności.

- Podeszła do mnie i pokazała mi wasze zdjęcia - przerwał mu Silvio. - Pamiątka z miesiąca miodowego. Musisz być z siebie bardzo dumny. Muszę przyznać, że twój... instrument jest doprawdy imponujący.

- Mam uwierzyć w to, że moja żona chciała ci sprzedać takie zdjęcia?

- Dlaczego miałyby być lepsza niż wszyscy inni? Trochę gotówki przyda się każdemu. Masz szczęście, że przyszła z tym do mnie. Gdyby trafiła do kogokolwiek innego, mógłbyś oglądać się w każdej gazecie w tym kraju! Ja przynajmniej chcę cię ostrzec.

Luc potrząsnął głową, wiedząc, że instynkt dobrze mu podpowiadał. Niepotrzebnie tu przyjechał. Wiedział, że Gabrielle nigdy nie zrobiłaby niczego podobnego, a już na pewno nie zwróciłaby się do Silvio.

Było znacznie bardziej prawdopodobne, że ten łobuz miał jakieś zdjęcia Luca i postanowił je wykorzystać. Spreparuje jakąś pikantną historyjkę, żeby wzbudzić zainteresowanie czytelników. Kto wie, do czego mógł się posunąć? Ten człowiek nie miał żadnych skrupułów.

Luc był na siebie wściekły. *T L R*

A potem zobaczył ją i zmartwił.

Gabrielle szła przez główny hol, rozglądając się dookoła. Była elegancka jak zaw-

sze, wyprostowana i dumna jak królowa, którą kiedyś zostanie. Co ona tu robi?

Wiedział. Nie mógł w to uwierzyć, ale wiedział. Po chwili dostrzegł, jak podchodzi do niej Silvio. Gabrielle wyjęła z torebki kopertę i wzięła z ręki Silvio niewielką paczkę. Potem odwróciła się i odeszła bez słowa. Wymienili ze sobą zaledwie kilka słów. Nie miała pojęcia, że Luc ją widzi.

Silvio popatrzył w jego kierunku i wzruszył ramionami.

Luc miał wrażenie, że coś w nim pękło. Poczuł w piersiach ostry ból, ale nie wydał z siebie żadnego dźwięku. To znów się działo. Zupełnie jak wtedy, gdy był małym chłopcem. Kłamstwa, wykręty, cały ten brud, który ciągnął się za nim przez całe życie. Tym razem to ona to robiła. Nie jego rodzice, którzy byli już dla niego na zawsze straceni, ale Gabrielle. Ta, którą wybrał w nadziei, że nigdy nie zniży się do czegoś podobnego. Ta, której uwierzył.

Powinien to przewidzieć. Nie dać się zwieść jej pozornej niewinności i prawdziwości. Nie była lepsza od jego zapatrzonej w siebie matki, nie była lepsza od innych kobiet. Czyż od początku tego nie wiedział? Czyż nie było z nią tak, jak z innymi kobietami? Im były piękniejsze, tym bardziej wyrachowane. Przecież zawsze to wiedział, a mimo to dał się zwieść.

Nie zdawał sobie sprawy z tego, jak bardzo pragnął, aby słowa Silvio okazały się być kłamstwem. Dopiero kiedy ją zobaczył, zrozumiał, jak bardzo czuł się zawiedziony. Ufał jej, a ona to zaufanie zawiodła.

Nigdy nie sądził, że tak bardzo go to zaboli. Dopiero teraz poczuł, że ma serce.

Powstała w nim otwarta rana, której nic nie było w stanie zabliznić.

Jak tylko przestąpiła próg domu i zobaczyła Luca, zrozumiała, że coś jest nie tak.

Zatrzymała się w pół kroku i popatrzyła na niego.



Siedział przy kominku z wyciągniętymi przed siebie nogami, ciasno opiętymi ciemnymi spodniami. Grafitowy sweter podkreślał muskulaturę jego ramion. Wyglądał

*T L R*

wspaniale i sprawiał wrażenie zrelaksowanego, choć Gabrielle od razu wyczuła panujące w pomieszczeniu napięcie. Jego wzrok był zimny, a usta zaciśnięte. Mimowolnie zadrżała.

Już dawno nie widziała u niego tego szczególnego spojrzenia, które tak na nią działało. Była zdziwiona tym, jaką władzę nad nią posiadał.

- Czy coś się stało? - spytała, podchodząc do niego i siadając obok na sofie.

Spojrzał na nią tak, jakby chciał wyczytać coś z jej oczu. Jego wzrok nie wyrażał niczego i znów przypominał jej Luca z początku ich znajomości. Dopiero teraz zrozumiała, jak bardzo zmienił się przez te tygodnie. Jak bardzo stał się otwarty i ciepły. Aż do teraz.

- Miło spędziłaś dzień? - spytał cicho.

- Tak, dziękuję - odparła automatycznie. - Zjadłam lunch ze starymi przyjaciółmi.

Było bardzo miło. A ty?

Czuła się idiotycznie, prowadząc tę rozmowę. Jakby byli sobie zupełnie obcy. Luc uśmiechnął się drwiąco, a ona zarumieniła się pod wpływem tego spojrzenia.

- Ja też spotkałem się ze znajomym - mruknął. Pochylił się w jej stronę. - Powiedz mi, Gabrielle, tylko proszę, bądź ze mną szczerą, gdzie one są?

- Kto? - spytała zaskoczona.

Czyżby myślał, że nie jest z nim szczerą? Poczowała nagłe zdenerwowanie. Okazało się, że fakt, iż go kocha, wcale nie oznacza, że jest obojętna na jego zachowanie. Wciąż był w stanie ją zranić.

- Moje przyjaciółki? Spotkałyśmy się w Chelsea...

- Nie, nie o nie pytam.

Jego głos był twardy jak stal. Z trudem udało jej się zachować spokój.

- Powiedz mi, co się stało? Sprawiasz wrażenie tak bardzo... Wyglądasz, jakbyś... -  
przerwała bezradnie.

Co mogła powiedzieć? Sprawiasz wrażenie tak bardzo dalekiego, zimnego i obojętnego jak wcześniej. Jak wtedy, zanim zrozumiałam, że cię Kocham i zanim uwierzyłam, że nasze małżeństwo może być udane.

*T L R*

- Powinno cię mniej obchodzić, jak wyglądam, a bardziej to, co zamierzam zrobić.

Gabrielle zamrużyła powiekami. Jego słowa zabrzmiały jak groźba. Ale dlaczego?

Co takiego zrobiła? Pomyślała o spotkaniu z Silvio, ale nawet gdyby Luc o nim wiedział, dlaczego miałby być na nią zły? Przecież nie popełniła żadnego przestępstwa. Chciała go jedynie chronić.

- Nie wiem, o czym mówisz. - Złożyła ręce na kolanach i wyprostowała się.

Postanowiła go przeczekać. Musi powiedzieć jej, o co mu chodzi.

Prędzej czy później na pewno to z siebie wydusi. A wtedy będzie mogła coś zrobić, żeby go ułagodzić.

- Uważasz, że twoje dobre maniery ci pomogą? - spytał drwiąco. - Że dam się nimi omamić?

- Luc, proszę cię. - Wyciągnęła rękę, żeby dotknąć jego twarzy, ale on odsunął się.

Był zimny jak granit i równie niedostępny. Serce Gabrielle skurczyło się z bólu. Nikt nie powiedział, że będzie łatwo, pomyślała. - Nie mogę się bronić, jeśli nie wiem, o co mnie obwiniasz!

- Gdzie one są?

- Nie wiem...

- Zdjęcia - wyrzucił z siebie z furją.

- Zdjęcia? - Czy on oszalał? Nie miała najmniejszego pojęcia, o czym mówił. - Jakie zdjęcia?

Wstał z sofy, ale jej nie dotknął. Nie wiedziała, czy się z tego powodu cieszyć, czy nie. Zaczął chodzić po pokoju niczym tygrys uwięziony w klatce. Wstała także, uznając, że lepiej mieć go cały czas przed oczami.

- Aparat zapewne był automatyczny - rzucił przed siebie. - Nie miałaś nic wspólnego z rezerwacjami hoteli, więc nie miałaś możliwości, żeby wcześniej to zaaranżować. Ale nigdzie nie mogę znaleźć tych cholernych zdjęć! - Zatrzymał się i spojrzał na nią. - Dostałaś to, czego chciałaś, prawda? Pokazałaś ojcu, pokazałaś mnie, na co cię stać. Wystarczyło kilka fotek.

- Luc. - Wypowiedziała jego imię miękko, starając się zachować spokój. - To, co

*T L R*

mówisz, nie ma żadnego sensu.

- Czyżby? - spytał cicho. - Powiem, co dla mnie nie ma sensu. Pieniądze. Po co ci były potrzebne? Przecież masz wystarczająco dużo własnych. A nawet, jeśli...

- Pieniądze? - Gabrielle potrząsnęła głową. - Myślisz, że chodzi mi o pieniądze?

- A nawet jeśli nie, mam ich wystarczająco dużo, żeby kupić cię razem z twoim królestwem. Więc nie chodziło o nie. W takim razie o co? Co innego mogło cię zmotywować? Więcej sławy? Za mało ci zamieszania wokół twojej osoby? Chcesz być jak te gwiazdki, których życie wypełnia szpalty brukowych gazet? A może to dalszy ciąg twojego buntu? Powiedz mi! - Przysunął się blisko, ale nie na tyle, by jej dotknąć.

Zupełnie jakby bał się to zrobić, zdała sobie sprawę. Bał się, że ją zrani? A może raczej obawiał się tego, że kontakt z nią sprawi, że jego złość zniknie jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki?

- Ani to, ani to - powiedziała miękko.

- Początkowo chciałem cię zniszczyć. Skończyć tę farsę i mieć to z głowy. Ale nie potrafię cię rozszyfrować, Gabrielle. Nie widzę w tym żadnego sensu.

- Co takiego, twoim zdaniem, zrobiłam? - spytała, stając nieruchomo i patrząc mu w oczy.

- Wiem, co zrobiłaś - powiedział gorzko. - Ale byłaś dziewicą, więc nie mogłaś zrobić tego z premedytacją. Nie wiem, dlaczego utożsamiam dziewictwo z honorem, ale tak właśnie jest. Może zaplanowałaś to od samego początku?

Gabrielle potrząsnęła głową. Nie mogła zrozumieć, co takiego jej zarzucał.

Miała na sumieniu tylko spotkanie z Silvio.

- Jest jedna rzecz, o której ci nie powiedziałam, ale nawet, gdybyś się o niej dowiedział, nie widzę powodu, dla którego miałabyś być na mnie zły. Sądziłam, że postępuję właściwie.

- Doprawdy?

- Tak.

Powoli zaczynała budzić się w niej złość. Jak mógł ją tak traktować? Po tym, co razem przeżyli, jak mógł mówić do niej w ten sposób? Czyżby przez cały czas udawał?

- Postępujesz właściwie? I mówisz mi to tak prosto w twarz?

*T L R*

- Oczywiście. - Uniosła brodę i wyprostowała ramiona.

Niech idzie do diabła, ze swoją złością i zinnem. Przesłuchuje ją, jakby była zwy-

kłą kryminalistką. Za kogo on się uważa? A ona tak bardzo go kocha...

Jej dłonie zacisnęły się w pięści.

- Oczywiście, że tak. Po cóż innego miałabym spotykać się z Silvio?

## **ROZDZIAŁ SZESNASTY**

- A więc się przyznajesz? - Luc nie mógł uwierzyć w to, że Gabrielle ma czelność

bronić swojego postępowania. Był wściekły jak nigdy dotąd. Po prostu trząśł się z dzikiej furii. - Nawet nie próbujesz kłamać, żeby się bronić?

Oczy Gabrielle pociemniały.

- Nie wiem, czego się po mnie spodziewasz. - Skrzyżowała ręce na piersiach. -

Dlaczego po prostu nie spytasz mnie o to, skoro i tak już się dowiedziałeś?

- Jak mogłaś zrobić coś tak podłego, tak niskiego? Nie rozumiesz, że to pogrąży nas oboje?

- Sądziłam, że ci pomagam! - Tym razem nie była już w stanie nad sobą zapanować.

Jednak jej ostry ton jedynie zaostrzył jego wściekłość. Teraz pokazuje mu wyrwę w swojej fasadzie? Teraz, kiedy to już nie ma większego znaczenia?

Wypełniły go uczucia, których konsekwentnie unikał przez całe swoje dorosłe życie. Złość. Ból. Poczucie krzywdy. Starał się nad nimi zapanować, ale bezskutecznie.

Dostrzegł podobieństwo między sobą i Gabrielle. Oboje nosili maski, które skrywały przed światem ich prawdziwe osobowości.

*T L R*

Jakie to ma teraz znaczenie? - spytał się gorzko. Zaufał jej. Uczynił ją swoją żoną.

Okazało się tymczasem, że jest taka jak inni, taka sama jak jego zakłamana matka, a może nawet gorsza. Pozwoliła mu uwierzyć, że jest lepsza niż inni. W jakiś sposób udało się

jej przekonać go, że go rozumie. Co on sobie wyobrażał?

- Sądziłaś, że mi pomagasz? - odsunął się, żeby nie zrobić czegoś, czego mógłby potem żałować.

- Tak właśnie myślałam. Z jakiego innego powodu miałabym to robić?

Zaczęła sobie masować miejsce u nasady brwi, nie wiedząc, co jeszcze mogłaby powiedzieć.

- Wczoraj podszedł do mnie Silvio - zaczęła cicho. - Powiedział, że ma twoją kasetę...

- Przestań - Luc machnął ręką w powietrzu, jakby chciał odciąć się od jej słów. - Mam dość twoich kłamstw.

- Kłamstw? - spojrzała na niego, nie kryjąc zaskoczenia i bólu.

- Nie wiem, co ja sobie wyobrażałem. - Nienawidził się za to, co teraz czuł. Nienawidził swojej słabości i tego, że tak łatwo mogła go zranić. Zaplanowała to, a teraz miała czelność wszystkiemu zaprzeczać. - Stałem się takim, jakim nigdy nie chciałem być. Przypominam ojca, który tańczył tak, jak mu zagrała matka.

- Nie jestem twoją matką - przerwała mu, patrząc prosto w oczy.

On jednak zignorował ją. Zrobiła z niego głupca. Bawiła się nim, wykorzystując jego słabość. A on był na tyle głupi, że zaczął czynić romantyczne gesty w stosunku do kobiety, która uciekła z ich własnego ślubu! A teraz się bał. Bał się tego, że jeśli pozwoli tym uczuciom sobą zawładnąć, stanie się ich niewolnikiem. Podobnie jak niegdyś jego rodzice.

Najbardziej jednak bolało go nie to, że został zraniony, ale że został zraniony przez nią. Że Gabrielle okazała się tak samo zła jak inni. Ufał jej, lubił ją bardziej niż...

- Dość tego. Nigdy więcej.

Podeszła do niego, a na jej twarzy zamiast złości zagościł wyraz troski. Wyciągnęła rękę, żeby go dotknąć, on jednak odsunął jej rękę.

*T L R*

- Wiem, jaka jesteś, Gabrielle. Nie dam się więcej oszukać - wydusił z siebie.

- Luc...

- To koniec - rzucił. - To małżeństwo nie powinno było zaistnieć. Powinienem był wiedzieć, że nie istnieje kobieta, która spełniałaby moje oczekiwania. Nawet tam, w Nicei, wszystko było kłamstwem. Czy twój ojciec to zaplanował? A może ty sama to zrobiłaś?

- O czym ty mówisz? Jaka Nicea? Co mój ojciec ma wspólnego z... - przerwała, starając się zrozumieć cokolwiek z jego słów. - Byłeś w Nicei wtedy, kiedy ja tam byłam?

- Pojechałem cię zobaczyć - oznajmił bez cienia skruchy. - Chciałem się upewnić, że nie masz sekretnych kochanków, podejrzanych znajomych czy czegokolwiek innego do ukrycia. Teraz to i tak nie ma żadnego znaczenia. Nigdy wcześniej mnie nie widziałaś i, uwierz mi, Gabrielle, nigdy więcej mnie już nie zobaczysz.

- Nie mówisz tego poważnie!

- Chcę unieważnienia naszego małżeństwa.

Jego słowa zaciążyły między nimi jak kamień.

- Ale przecież... My... - Nie była w stanie sformułować zdania. - Nie możemy tak po prostu unieważnić małżeństwa.

- Skontaktowałem się już z moimi prawnikami - oznajmił, z satysfakcją patrząc, jakie wrażenie zrobiły na niej jego słowa. Gabrielle omal nie osunęła się na podłogę. - Proponuję, żebyś zrobiła to samo. Jako powód podam twoją nieuczciwość.

- Luc... - Jej głos był zachrypnięty. - Luc, nie możesz tego zrobić.

- A to dlaczego? - spytał, przysuwając twarz niebezpiecznie blisko jej twarzy. -

Opuściłaś mnie w dniu ślubu. Jesteś gorsza niż paparazzi, z którymi tak się zaprzyjaźniłaś. Jestem przekonany, że zaplanowałaś to wszystko, żeby mnie upokorzyć. - Puścił jej rękę tak gwałtownie, że się zatoczyła. - Jesteś dla mnie nikim.

- Ale ja cię kocham!

Podniosła odruchowo rękę, żeby zasłonić usta, z których padły te słowa. Jej oczy pociemniały, a oddech stał się szybki.

*T L R*

- Słucham, Gabrielle? Co powiedziałaś?

Zacisnęła ręce w pięści i uniosła dumnie głowę.

Nawet w tej chwili wyglądała tak pięknie, że zaparło mu w piersi dech.

- Powiedziałam, że cię kocham.

- Kochasz mnie?

Zupełnie, jakby przemawiała w jakimś nieznanym języku. Słowo kochać wypowiedział w taki sposób, jakby oznaczało jakąś zakaźną chorobę. Nie pozwoli, aby jej słowa wyzwoliły w nim to, co czuł. Nie pozwoli.

- I jakiej reakcji spodziewasz się z mojej strony, Gabrielle?

- Niczego od ciebie nie oczekuję. Chcę tylko, żebyś to wiedział. Taka jest prawda.

Zaklął po włosku, a potem podszedł do niej i chwycił ją za ramiona.

Czy to była miłość, czy szaleństwo? A może sama miłość była czystym szaleństwem? Dlaczego tak bardzo pragnął jej dotykać, ściągnąć z niej te ubrania i spleść się z nią w ciasnym uścisku? To musi być tyko seks, przekonywał siebie. Nic ponadto.

- Kochasz to, co z tobą robię. Kochasz to, jak się czujesz w moich ramionach. To



wszystko! A to nie znaczy nic!

- Nie mogę zmienić tego, co myślisz. Ale kocham cię. Nawet teraz.

- Jestem wzruszony, Gabrielle. Ale jakoś ci nie wierzę. - Wcisnął palce w jej miękkie ramiona i odchylił do tyłu, jakby chciał ją pocałować. - Idź, powiedz swojemu ojcu, że mnie kochasz. Że dlatego mnie zdradziłaś i dlatego ja odrzucam twoją miłość.

- Luc...

Wreszcie łzy popłynęły jej po policzkach. A w nim wciąż była jakaś potrzeba chronienia jej, na przekór wszystkiemu i wbrew wszelkiej logice.

Pomimo tego, co mu zrobiła, pomimo tego, jak mało dla niej znaczył. Na własne oczy widział, że chciała go sprzedać.

- Nigdy bym cię nie zdradziła. Kocham cię! - wykrzyknęła.

Dlaczego tak bardzo chciał w to wierzyć?

- Nie chcę ciebie ani twojej miłości - powiedział zimno.

Ten chłód, graniczący z okrucieństwem był dla niego jak zbawienie. Puścił ją i od-

*T L R*

sunął od siebie, nie dbając o to, czy upadnie przed nim na puszysty dywan, czy nie.

Odwrócił się i nie oglądając się za siebie, wyszedł z pokoju.

Gabrielle długo nie podnosiła się z podłogi.

Luc odszedł. Zostawił ją, dom, wyjechał z Londynu. Musiały minąć dwa tygodnie, aby w pełni zdała sobie z tego sprawę.

Nie odbierał telefonu, nie pojawił się. Po swoje rzeczy wysłał pracowników, którzy sprawnie zebrali to, co po sobie pozostawił. Ostatnią nadzieję rozwiął w niej ojciec.

- Możesz wracać do domu - warknął do telefonu, nie kryjąc swego niezadowolenia.

- Możesz sobie pogratulować. Twoje wybryki doprowadziły do tego, że straciłaś męża.

Módl się, żeby nie pozbawiły cię tronu.

Gabrielle nie widziała dalszego sensu pozostawania w Londynie. Równie dobrze mogła siedzieć w Mirawakii. Jakie to miało znaczenie?

Jednak dopiero kiedy tam wróciła, zrozumiała, co to oznacza. Miała wrażenie, że nigdy się stąd nie ruszała. Czuła się jak zawieszona w próżni, oddalona od wszystkiego, co działo się wokół niej. W bezsenne noce przeżywała swoją stratę, uciekając przed bólem, jaki zagościł w jej sercu na stałe. Wiedziała, że jeśli się mu podda, nie wyjdzie z tego żywa.

Skryła się w swojej skorupie i zapewne pozostałaby w niej na zawsze, gdyby nie ojciec.

- Okazałaś się do niczego i zrujnowałaś swoją reputację. Nie sądzę, żeby istniał jakikolwiek sposób, aby to naprawić.

Gabrielle zdała sobie sprawę z dwóch rzeczy. Po pierwsze z tego, że ojciec nie po raz pierwszy okazał absolutny brak zrozumienia dla jej uczuć, a po drugie, że nigdy więcej nie musi go słuchać.

Koniec z tym. Nie pozwoli więcej traktować się z takim okrucieństwem. Musi go szanować, ale nie oznacza to, że będzie dłużej znosić jego złośliwe uwagi.

Co gorszego mogło się jej przydarzyć? Luc ją opuścił i nic straszniejszego nie mogło jej już spotkać.

*T L R*

Uniosła głowę i spojrzała na ojca. Miała wrażenie, że widzi go po raz pierwszy. Jak zwykle był nienagannie ubrany, a na jego twarzy malował się wyraz niezadowolenia. Nie pamiętała, aby kiedykolwiek widziała na niej coś innego.

Jej główną winą było to, że nie urodziła się chłopcem. I jeszcze to, że jej matka

zmarła, pozostawiając mu dziecko, którym trzeba było się zająć.

Przypomniała sobie, jak kiedyś myślała, że ojciec i Luc są do siebie podobni. Omal się nie roześmiała. Trudno było o dwóch bardziej różnych od siebie mężczyzn.

Przy Lucu czuła się wolna. Była sobą i nie musiała nikogo udawać. Luc lubił, kiedy zachowywała się naturalnie, a nie jak księżniczka. Tylko przy nim pozwalała sobie na to, by niczego nie udawać.

Tylko przy nim...

- Mogę spytać, z czego się śmiejesz? - spytał król Josef. Z głośnym brzękiem odłożył na talerz srebrny widelec. - Kiedy myślę o tym, jaką hańbą okryłaś naszą rodzinę i kraj, nie mogę sobie wyobrazić, że możesz się śmiać.

- Myślałam o Lucu - powiedziała, patrząc na ojca.

Przez całe życie starała się go zadowolić, ale teraz wiedziała już, że nigdy nie uda jej się tego dokonać.

- Nie ma sensu, żebyś zwracała sobie nim głowę. On nie chce mieć z tobą nic wspólnego.

- Tak, ojczy. To ja byłam jego żoną. Wiem, co powiedział.

Przy stole zapanowała pełna napięcia cisza. Ojciec patrzył na nią z jawną dezaprobatą.

- Słucham?

Jeszcze niedawno Gabrielle uczyniłaby wszystko, aby go ułagodzić. Przeprosiłaby.

Dziś jednak nie miała na to najmniejszej ochoty. Miała dość bezowocnych prób zadowolenia człowieka, którego zadowolić się nie dało.

- Moje małżeństwo to nie twoja sprawa - powiedziała cicho. - Proszę, abyś zatrzymał swoje opinie dla siebie.

- Za kogo ty się uważasz?

*T L R*

- Za przyszłą królową Mirawakii - oznajmiła spokojnie, ale stanowczo. Odsunęła krzesło i stanęła za stołem. - Jeśli nie jesteś w stanie uszanować faktu, że jestem twoją córką i dorosłą kobietą, uszanuj chociaż to.

- Jak śmiesz zwracać się do mnie w ten sposób? - warknął król Josef. - Czy tak właśnie zachowywałaś się w czasie swojego związku z Garnierem? Czy dlatego właśnie nie chce cię widzieć na oczy?

- Masz na myśli moje małżeństwo z Lukiem Garnier? - poprawiła go.

Dziwne, ale wcale nie czuła do niego złości. Popatrzyła na siedzącego przed nią mężczyznę i ujrzała jedynie człowieka, który za wszelką cenę stara się zachować kontrolę nad córką.

- Twoje małżeństwo jest skończone.

Gabrielle ostrożnie odłożyła lnianą serwetkę obok talerza i odsunęła się. Cóż, to się jeszcze okaże. Nawet Luc Garnier nie mógł tak po prostu rozwiązać tego, co związał sam Bóg.

- Dokąd idziesz? - spytał ojciec, widząc, że Gabrielle rusza w stronę wyjścia.

Kocha Luca. Nic nie jest w stanie zmienić tego faktu. Była na niego wściekła, ale wciąż go kochała. Silvio spreparował intrygę, aby ich od siebie oddalić i osiągnął swój cel. Luc zareagował z typową dla siebie furią. Nawet go rozumiała. Wiedziała, jak bardzo obawiał się najmniejszego skandalu. Najwyraźniej Silvio też o tym wiedział.

Nadszedł jednak czas, aby i ona coś zrobiła. Nie była już tą słabą, pozbawioną własnej woli kobietką, która za niego wyszła. Nie miała zamiaru poddać się bez walki.

Zrobi to, co zrobił Luc, kiedy od niego uciekła. Znajdzie go, wyjaśni, że nie może

jej zostawić i zabierze go do łóżka.

Nie mogła się już doczekać, kiedy to się stanie.

*T L R*

## **ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY**

W Rzymie panowały upały.

Luc źle je znosił. Od tygodni miał podły nastrój i doskonale wiedział, jaka jest tego przyczyna.

Zostawił Gabrielle w Londynie, ale jej duch ścigał go na każdym kroku. Pojechał do Paryża w interesach. Praca zawsze była jego deską ratunku. Uratowała mu życie po śmierci rodziców i teraz też rzucił się w jej wir. Tyle że nie potrafił się na niej skupić.

Patrzył na dokumenty, a widział jej uśmiech. Siedział na spotkaniu i wyobrażał sobie, że jest z nią. Czuł ją. Czuł jej dłonie na swoim ciele, czuł, jak bardzo go zmieniła.

Miał wrażenie, że zwariuje.

Przyjechał do Rzymu, gdzie wynajął sobie apartament przy Piazza Navona. Tu zazwyczaj ładował baterie. Lubił atmosferę, jaka panowała w centrum i zawsze dobrze się tu czuł.

Ale nie teraz. Wszędzie ją widział. Słyszał jej śmiech, dostrzegał jej twarz w każdej napotkanej kobiecie i sięgał po nią nocą, tylko po to, aby przekonać się, że miejsce obok niego jest puste.

Żadna kobieta nie zaszła mu tak za skórę.

*T L R*

Za żadną tak nie tęsknił.

- Nie wiem, kiedy wrócę - rzucił oschle do telefonu, spoglądając na turystów snujących się po Wiecznym Mieście. Wszyscy cieszyli się tu życiem, tylko nie on. On nie-

ustannie myślał o kobiecie, której tu nawet nie było.

- *Capisco bene* - powiedział przez telefon Alessandro, jego asystent. - Poradzę sobie, Luc. Daj sobie tyle czasu, ile potrzebujesz.

Alessandro zapewne sądził, że Luc przyjechał tu, aby wyleczyć się z jakiejś melodramatycznej przypadłości. Jak miał mu wytłumaczyć, że Gabrielle zdołała dotrzeć do jego najgłębszych uczuć, których istnienia sam nawet nie podejrzewał? Nie było w tym nic melodramatycznego. Wręcz przeciwnie. I to go właśnie dobijało.

- Alessandro, ja nie jestem chory z miłości jak jakiś dzieciak - zapewnił go.

- Naturalnie, że nie - odparł jego rozmówca, najwyraźniej chcąc go ułagodzić.

Luc zakończył rozmowę i ruszył w stronę budynku. Zanim jednak do niego dotarł, dostrzegł na parkingu mężczyznę, którego widok wzbudził w nim najbardziej negatywne uczucia. Silvio Domenico.

Ostatnia osoba, którą miał w tej chwili ochotę oglądać.

- Ach, Luc! - W głosie Silvio dało się słyszeć wyraźną drwinę. - Piękny dziś mamy dzień. Wielka szkoda, że musisz spędzić go w samotności. - Podniósł do oczu aparat i zrobił serię zdjęć.

Luc ani na moment nie zmienił wyrazu twarzy ani tempa kroku.

- Widzę, że dziś jesteśmy w milczącym nastroju. Żadnych krzyków? Żadnego przeklinania? Jestem rozczarowany.

Luc zatrzymał się tuż przed Silvio. Miał ochotę rozerwać go na strzępy i rzucić szczątki na pożarcie psom. Nie zrobił jednak nic podobnego. Stał i patrzył przez dłuższą chwilę w oczy mężczyzny.

- Rozczarowujesz mnie, Silvio. Spodziewałem się relacji z mojego intymnego życia na ekranie.

- To tylko kwestia czasu. Nie ma takiego miejsca, w którym bym cię nie wyszedł.

Niezależnie od tego, jak bardzo jesteś bogaty i jakie masz wpływy, nie możesz mnie kontrolować.

*T L R*

Luc czekał, aż pojawi się w nim ta sama furia co zawsze, ale nic takiego nie nastąpiło. Zamiast tego pomyślał o Gabrielle. Jak dotąd nie ukazały się żadne kompromitujące zdjęcia ani komentarze na temat ich małżeństwa. Powoli zaczynało do niego docierać, że nigdy się nie pojawiają.

Nie było żadnych fotografii. To tylko gierki Silvio i jego pochopne konkluzje. Do tej pory wszyscy go zdradzali, więc założył, że Gabrielle zrobiła to samo. Pamiętał, jak patrzyła na niego ostatniego wieczoru. Jej oczy były szerokie ze zdumienia i pełne łez. Kocham cię. Słyszał jej słowa tak wyraźnie, jakby stała tuż przy nim. Kocham cię.

- Zabrakło ci języka?

- Stajesz się nudny - powiedział spokojnie. Popatrzył na Silvio, jakby miał przed sobą okaz jakiegoś ohydneho insekta. - Twoje życie jest puste i pozbawione sensu. Może pojedę w jakieś bardziej interesujące miejsce, żeby zmienić ci otoczenie?

Silvio zrobił kolejne zdjęcie.

- Garnier pozostawiony przez żonę, szuka zapomnienia w narkotykach i alkoholu - mruknął pod nosem. - Osamotniony, liże rany podczas pijackich orgii.

- Nigdy dotąd nie zdawałem sobie sprawy z tego, że masz na moim punkcie prawdziwą obsesję. Jakie to smutne.

- Nie powinieneś był mnie uderzyć! - wybuchnął niespodziewanie Silvio.

- A ty nie powinieneś filmować naszej żałoby - odparł zimno Luc. - A już na pewno nie powinieneś był nazwać mojej matki dziwką.

- Mówi się, że mężczyzna wybiera sobie na żonę kobietę podobną do swojej matki

- uśmiechnął się Silvio uśmiechem niepozbawionym złości.

„Nie jestem twoją matką” - powiedziała Gabrielle. I miała rację. Nigdy nią nie była.

- Nazywasz moją żonę dziwką? - spytał miękko, uśmiechając się do siebie w duchu.

Oczywiście, że Gabrielle była niewinna. Tylko on jej dotykał i on nauczył ją całować.

- Księżniczkę? Nie. Ale była tak przejęta faktem, że twoje igraszki z Rosalindą mogły zostać sfilmowane, że zapłaciła mi dziesięć tysięcy funtów. - Roześmiał się. -

*T L R*

Jakbym rzeczywiście chciał sprzedać coś takiego za tak śmieszna cenę, mogąc zarobić na tym dziesięć razy więcej!

Luc popatrzył na niego przez chwilę. Czyż mógł go winić? Ten człowiek był godny pożałowania. Gabrielle nie miała z nim nic wspólnego. Nic.

- To twoja zemsta?

- Nie potrzebuję żadnej zemsty. Mam dziesięć tysięcy funtów i to mnie satysfakcjonuje. Chyba, że ty zechcesz zapłacić mi więcej.

Luc roześmiał się.

- Możesz sobie publikować, co zechcesz. Zrób z siebie głupca na oczach całej Europy. Życzę powodzenia.

Silvio odszedł z przekleństwem na ustach. Luc przestał się nim przejmować. Zupełnie jakby po tych wszystkich latach ten człowiek przestał nagle istnieć.

Bardziej interesował go fakt, że nazwał Gabrielle swoją żoną. I to nie w czasie



przeszłym.

Rzym wywołał w Gabrielle burzę wspomnień.

Dziewczyna, która uciekła z własnego ślubu i schroniła się właśnie w tym mieście, wydawała jej się kimś zupełnie innym.

Jak to możliwe, aby w tak krótkim czasie tak wiele się zmieniło? Teraz była gotowa walczyć o mężczyznę, od którego jeszcze tak niedawno uciekła. Jej miłość do niego paliła ją i nie było dla niej ważne to, jak ją potraktował. Jak mogła się tak zmienić? Nie była w stanie poznać samej siebie.

Za to Rzym pozostał ten sam. Miasto tętniło życiem, wciąż zaskakiwało, choć było niezmiennie. Piękne w świetle śródziemnomorskiego słońca, kusilo tak samo jak przed dwoma tysiącami lat. Niełatwo było jej dowiedzieć się, że Luc tu właśnie się ukrył.

Ucieszyła się, że nie jest w Paryżu, gdzie mieściła się siedziba jego firmy. Gdyby znaczyła dla niego tak mało, jak twierdził, zapewne wróciłby do pracy jak gdyby nigdy nic. To, że przyjechał do Rzymu, dawało jej nadzieję.

Przypomniała sobie, jak byli w Big Sur, nad oceanem.

- Uwielbiam Rzym - wyznał jej wtedy. - W tym mieście czuję się w domu bardziej

*T L R*

niż gdziekolwiek indziej.

- Dlaczego nie jeździsz tam częściej?

- Moje biuro jest w Paryżu - odparł, wzruszając ramionami. Dla niego było oczywiste, że praca jest najważniejsza.

Dopiero teraz zrozumiała, że wtedy praca wypełniała mu życie. Nie znał niczego innego i nawet nie wiedział, że coś ważnego mu umyka.

Spojrzała na pierścionki, które od niego dostała. Lśniący diament przypominał jej

noc, w którą go jej dał. Był wtedy taki daleki, taki formalny. Choć ona już wówczas wiedziała, jak bardzo jest osamotniony i niepewny.

Nie ufał jej. Nie ufał nikomu. Nigdy nie miał osoby, której mógłby zaufać.

Rodzice go opuścili, a on nigdy nie pozwolił nikomu zbliżyć się do siebie. Nie miał powodu nie wierzyć Silvio, kiedy ten naopowiadał mu o niej kłamstw. Nie była zdziwiona, że czuł się zdradzony. Miesiąc miłości nie był w stanie zatrzeć całego życia nieufności i podejrzeń.

To tylko zwiększyło jej determinację.

Kocha go i nic nie zmieni tego faktu. Nie przestanie go kochać tylko dlatego, że ją odrzucił. Wiedziała, że nie wolno jej się poddać, że musi do niego jakoś dotrzeć, aby oboje mogli być wolni.

Luc stał na tarasie swojego mieszkania, spoglądając z góry na dachy rzymskich domów. Nigdy nie przyprowadził tu żadnej kobiety, ponieważ traktował ten dom jak swoje schronienie. Nie zamierzał też przywozić tu Gabrielle, choć była jego żoną. Nie mógł jednak przestać myśleć o tym, jak bardzo podobałby się jej zachód słońca oglądany z okna salonu.

Nazwał ją swoją żoną. Nie była żoną, ale żoną. Zwrócił się do swoich prawników, żeby przygotowali dokumenty rozwodowe, ale od tamtej pory nie dzwonił do nich. Dziś zrozumiał, że wcale go nie zdradziła. Silvio zadrwił sobie z niego, nastawił przeciwko Gabrielle, a on dał się na to nabrać. Może podświadomie chciał uwierzyć w to, że byłaby w stanie popełnić taką niegodziwość? Czy naprawdę chciał, żeby okazała się taka jak jego matka?

*T L R*

Nie wiedział, co o tym wszystkim myśleć.

Odstawił kieliszek z winem i podszedł do balustrady. Pamiętał, jak stał tu przed laty, planując, jak pokona rywali, rozbuduje firmę, zdobędzie majątek. Wszystko to osiągnął.

A teraz był w stanie myśleć jedynie o jej krągłych biodrach, małym, kształtnym nosku, dźwiękach, jakie z siebie wydawała, kiedy dochodziła do szczytu.

Miał na jej punkcie obsesję.

Nawet Rzym wydawał mu się bez niej pusty.

Nie był w stanie bez niej żyć.

Dlaczego tak szybko podjął decyzję, żeby od niej odejść? Całe życie przed czymś uciekał. Uciekał przed swoją pustą, pozbawioną uczuć egzystencją, którą ona zburzyła raz na zawsze.

Wszedł do mieszkania. Nie mógł bez niej żyć, a zatem należało sprowadzić ją z powrotem.

Odwrócił się, ponieważ usłyszał, że drzwi windy prowadzące do jego mieszkania otworzyły się z cichym szelestem.

- Bardzo przepraszam, że niepokoję, panie Garnier. Wiem, że prosił pan, aby informować o przybyciu gości, ale ta kobieta...

- Witaj, Luc - Gabrielle bezszelestnie wynurzyła się z windy.

Boże, była taka piękna! Podeszła do niego i stanęła tuż przed nim, spoglądając śmiało w jego oczy.

- Gabrielle. - Smakował jej imię jak największą ambrozię.

Czyżby sprowadził ją tu myślami?

- Mam wrażenie, że w pośpiechu czegoś zapomniałeś - powiedziała cicho

Gabrielle, postępując krok do przodu.

Drzwi windy zamknęły się i zostali sami.

- Czyżby? - spytał miękko, delektując się jej widokiem. - Czego mianowicie?

Gabrielle odchyliła głowę. Była inna, niż ją zapamiętał. Pełna życia, pewna siebie, radosna. Spojrzała mu prosto w oczy. Nie bała się. Była wspaniała.

- Swojej żony.

*T L R*

## **ROZDZIAŁ OSIEMNASTY**

- Kocham cię. I to niezależnie od tego, że w Londynie złamałeś mi serce. Kocham cię i nie dopuszczę do zerwania naszego małżeństwa.

- Widzę, że ta rozłąka doskonale ci zrobiła.

Gabrielle nie potrafiła rozszyfrować jego spojrzenia. Patrzył na nią jakoś inaczej niż zwykle. Ciepło. W jej sercu rozbudziła się nadzieja.

- Wręcz przeciwnie. - Oparła ręce na biodrach. - Muszę powiedzieć, że zachowałeś się jak dureń.

- Myślałem, że sprzedałaś Silvio nasze fotografie z miodowego miesiąca.

- Zapłaciłam mu za taśmę, na której były kompromitujące nagrania twoje i Rosalindy. Nie chciałam, żeby je opublikował. - Zmarszczyła brwi, kiedy jego słowa w pełni do niej dotarły. - Nasze fotografie?

- Sprawiasz wrażenie przejętej.

- Oczywiście, że tak. Jak mogłeś uwierzyć w coś podobnego? Nigdy nie sprzedałabym nikomu naszych fotografii. Jestem księżniczką Mirawakii, a nie jakąś przekupką!

- Wiem, kim jesteś.

- Najwyraźniej nie!

*T L R*

Odchylił głowę na bok, przyglądając się Gabrielle. Jej policzki płonęły, a oddech był szybki.

- Wiem, kim jesteś - powiedział niskim, wibrującym głosem. - Znam twój głos, ponieważ nieustannie go słyszę. Znam twój dotyk, ponieważ śnię o nim każdej nocy. Znam twój zapach, głos i sposób, w jaki się poruszasz. - Mówił tak cicho, że ledwo go słyszała.

- W takim razie dlaczego oskarżyłeś mnie o to wszystko?

- Sam nie wiem. Silvio jest urodzonym manipulatorem. Oszukał nas oboje.

Jeśli to możliwe, pokochała go jeszcze bardziej za to wyznanie. Czuła, że zaszła w nim jakaś zmiana, ale bała się myśleć o tym jaka. Stał przed nią niczym jakiś rzymski bóg, z odsłoniętym torssem, wilgotnymi od kąpieli włosami i ciemnymi oczami, które pa-  
trzyły na nią baczenie. Usta wykrzywiał mu sardoniczny uśmiech.

- Po co tu przyjechałaś? - spytał cicho, a w jego głosie dało się słyszeć drwiącą nu-  
tę. Jakby już wiedział. - Zadałaś sobie dużo trudu, żeby mnie wyśledzić.

- Nie dam ci rozwodu. Zamierzam walczyć o nasze małżeństwo. O ciebie.

- Ale dlaczego? - Przysunął się bliżej.

Był tak blisko, że czuła jego oddech i widziała ciemne punkciki na tęczęwkach.

- Ponieważ cię kocham - wyznała miękko. - Dlaczegoż innego miałabym tu przy-  
jeżdżać?

- Skąd pewność, że to prawdziwa miłość?

- Chociażby dlatego, że inni mężczyźni zupełnie mnie nie interesują.

- Sprawdzałaś?

- A jeśli tak? - Nie wiedziała, skąd wzięła się w niej ta śmiałość, ale była gotowa na znacznie więcej, byle tylko go odzyskać.

- Och, Gabrielle. Staniesz się przyczyną mojej zguby. - Wsunął palce w jej włosy i przyciągnął ją do siebie.

- Kochasz mnie - stwierdziła.

Wiedziała to od dawna i ta świadomość dodawała jej siłę.

Objęła go za szyję i przylgnęła do niego całym ciałem.

Luc jęknął przeciągle.

*T L R*

- To prawda - stwierdził zachrypniętym głosem. - Święta prawda.

Poczuła na ustach dotyk jego ust i zapomniała o całym świecie. Całował ją raz po raz, jakby w ten sposób chciał wyrazić jej swoją miłość i przeprosić za to, co zrobił.

Nie przestając jej całować, położył ją na puszystym dywanie, przed kominkiem.

Gabrielle jęknęła. Wreszcie go dotykała, wreszcie miała go przy sobie. Sięgnęła do suwaka jego spodni i pomogła mu się z nich uwolnić. Luc nie zwlekał ani chwili. Wszedł w nią jednym, zdecydowanym ruchem i wkrótce oboje zapomnieli o całym świecie.

To nie była magia. To była miłość.

- To, co ja wiem na temat miłości, jest pokręcone. Chore - wyznał Luc.

- W takim razie to nie jest miłość.

- Nie wierzę w miłość - szepnął, całując jej brew. - Nie umiem w nią wierzyć.

- Nie posługuj się swoim umysłem, tylko sercem. Ja całe życie kochałam kogoś, kto nie potrafił tej miłości odwzajemnić. Dla mnie miłość oznacza wzajemne zaufanie i wolność. Żadnych obaw, żadnego ukrywania się. To bycie razem, stanowanie jednej całości.

Tak mówiła jego żona. Należała do niego, a on do niej. Kochał ją.

Zupełnie nie przejmował się tym, że zatracił swój obiektywizm. Miał na jej punk-

cie obsesję i nic nie było w stanie tego zmienić.

- Kocham cię. I obawiam się, że nigdy nie zdołasz przed tą miłością uciec.

- To dobrze - szepnęła, przytulając się do niego.

Zawsze tak będzie, pomyślała jakiś czas później.

Siedziała na balkonie ubrana jedynie w jego koszulę, spoglądając na rozjarzony milionem świateł Rzym.

W ich małżeństwie nie będzie zwykłych czwartków. Wiedziała, że nie będzie łatwo, ale zawsze będzie między nimi to uczucie, które pozwoli im pokonać wszelkie trudności.

- Odbiorę od tego drania te pieniądze - powiedział niespodziewanie Luc. - Nie będzie zarabiał na mojej żonie, sprzedając nagranie, które nie istnieje.

- Dla mnie to nie ma żadnego znaczenia - oznajmiła Gabrielle, odchylając na bok

*T L R*

głowę.

- Ale dla mnie ma. Chodzi o zasady. Może sobie wymyślać historyjki, jakie tylko chce. Zupełnie mnie to nie wzrusza. Ale musi oddać ci pieniądze, które od ciebie wyłudził.

Gabrielle uśmiechnęła się. Skoro Luc nie przejmował się tym, co piszą gazety, musiał bardzo się zmienić.

- Jeśli chcesz.

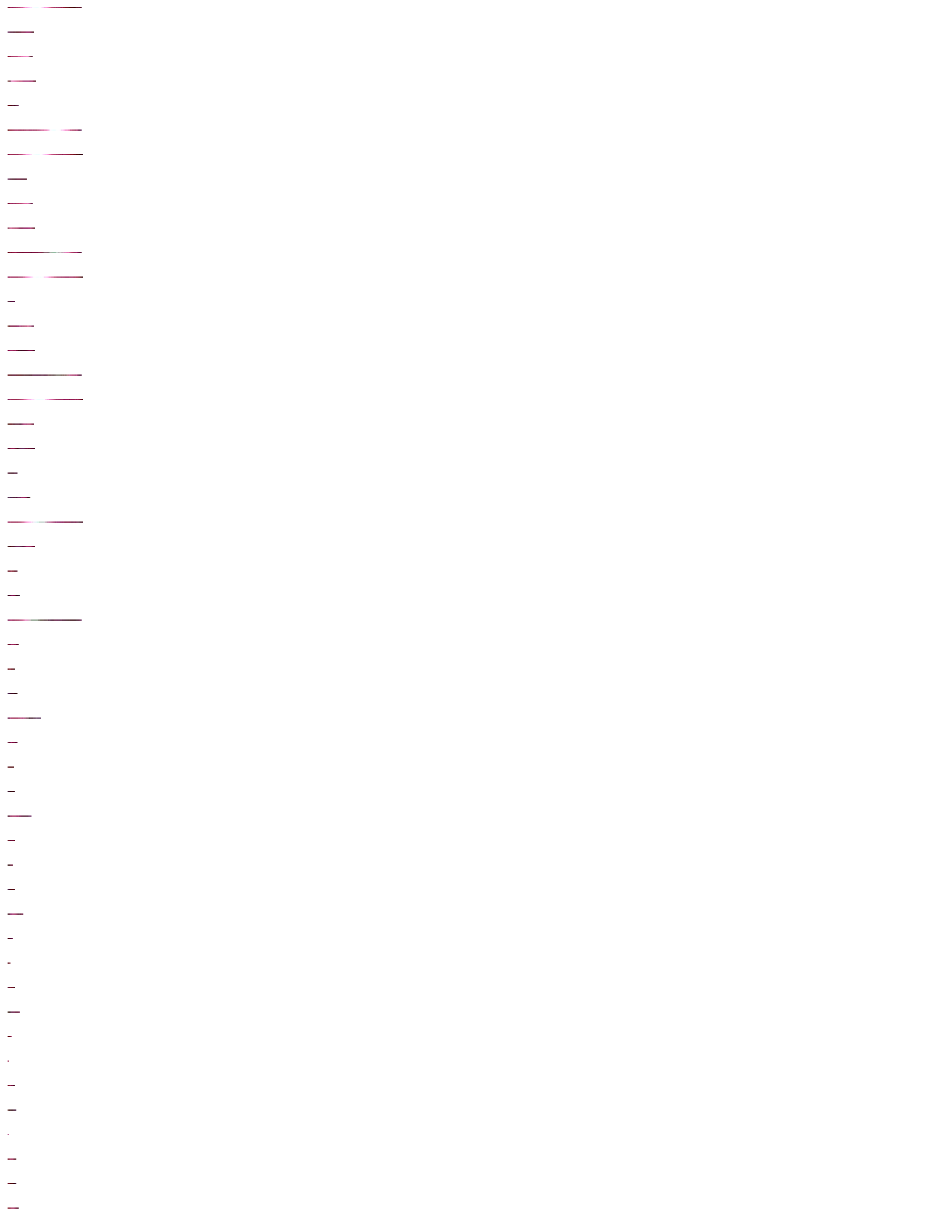
- Jak możesz kochać takiego człowieka jak ja? Ścigałem cię po całym świecie, a potem zostawiłem, posądzwszy o jakieś okropności.

Gabrielle wyciągnęła rękę i dotknęła nią jego policzka. Jak zwykle w takiej sytuacji oboje poczuli przyływ pożądania, jakby nie kochali się przed chwilą trzy razy. Czu-





1  
2  
3  
4  
5  
6  
7  
8  
9  
10  
11  
12  
13  
14  
15  
16  
17  
18  
19  
20  
21  
22  
23  
24  
25  
26  
27  
28  
29  
30  
31  
32  
33  
34  
35  
36  
37  
38  
39  
40  
41  
42  
43  
44  
45  
46  
47  
48  
49  
50  
51  
52  
53  
54  
55  
56  
57  
58  
59  
60  
61  
62  
63  
64  
65  
66  
67  
68  
69  
70  
71  
72  
73  
74  
75  
76  
77  
78  
79  
80  
81  
82  
83  
84  
85  
86  
87  
88  
89  
90  
91  
92  
93  
94  
95  
96  
97  
98  
99  
100







# Document Outline

- [PROLOG](#)
- [ROZDZIAŁ PIERWSZY](#)
- [ROZDZIAŁ DRUGI](#)
- [ROZDZIAŁ TRZECI](#)
- [ROZDZIAŁ CZWARTY](#)
- [ROZDZIAŁ PIĄTY](#)
- [ROZDZIAŁ SZÓSTY](#)
- [ROZDZIAŁ SIÓDMY](#)
- [ROZDZIAŁ ÓSMY](#)
- [ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY](#)
- [ROZDZIAŁ DZIESIĄTY](#)
- [ROZDZIAŁ JEDENASTY](#)
- [ROZDZIAŁ DWUNASTY](#)
- [ROZDZIAŁ TRZYNASTY](#)
- [ROZDZIAŁ CZTERNASTY](#)
- [ROZDZIAŁ PIĘTNASTY](#)
- [ROZDZIAŁ SZESNASTY](#)
- [ROZDZIAŁ SIEDEMNAŚTY](#)
- [ROZDZIAŁ OSIEMNAŚTY](#)